

# Folha Polonêsa

# Przegląd Polski

REVISTA POLONÊSA

ROK 2. N.º 9 — MAJ-CZERWIEC — 1961



# Przegląd Polski

REVISTA POLONÊSA

DWUMIESIĘCZNIK

N.º 9 — MAJ-CZERWIEC — 1961

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY : João Castaldi del Rucillo

Redaktor: Seweryn A. Hartman

Dyrektor : Stanisław Bilinski

Wydaje: Sociedade Brasileira de Expansão Comercial Ltda.

Redakcja i administracja : rua Barão de Itapetininga, 221  
conj. 1203 - Fone : 35-5584 - Cx. P. 6335 - S. PAULO, Brasil

Warunki prenumeraty: 300 Cr\$ rocznie (za 6 numerów)

Za granicą US \$ 2,00

Rękopisów i zdjęć niezamówionych redakcja nie zwraca.

Złożono i tłoczono w Drukarni "Ludu" - Kurytyba, Al. Cabral 846

## KORZYSTAJCIE Z USŁUG

### Companhia para Expansão da Construção

### "COEXCO"

COEXCO inkorporuje nowoczesne i komfortowe domy mieszkalne. W domach COEXCO rozmieszczenie mieszkań, ich wykończenie i estetyka pozostają na najwyższym poziomie.

Pięć zasad COEXCO:

niezawodny termin  
stała, niezmienna cena  
własne tereny  
staranne wykończenie  
sprzedaż na raty

COMPANHIA PARA EXPANSÃO DA CONSTRUÇÃO "COEXCO"

São Paulo, r. São Bento, 279 — 12 piętro. Tel. 33-4737

## DELACO

Comércio e Indústria S. A.

laminados plásticos,

decorações, revestimentos

Loja e exposição:

SAO PAULO, Rua Consolação, 825

Dpto. Técnico - fone: 32-1022

Dpto. Comercial - fone: 34-1246

Depósito e fábrica:

Rua do Manifesto, 2471, -

Fone: 63-3468.

Sprzedaż FORMICA w arkuszach  
i kawalkach.

Jedyna firma w São Paulo wyspecjalizowana we wszelkich dekoracjach, aplikacjach i meblach artystycznych, wyłącznie z "FORMICA".

## Indústria Metalúrgica STELLA Ltda.



Fabryki :

rua Serra de Japí, 31 — Tel.: 9-0262 — SÃO PAULO  
Via Monteiro Lobato — GUARULHOS

Biuro: — rua Conselheiro Crispiniano 53 9.º  
Tel.: — 35-9180 i 35-9189

RURY KANALIZACYJNE  
I PRZEMYSŁOWE

## Construções Mecânicas

### Rozenowicz Ltda.

Transportadores  
Alimentadores  
Elevadores  
Peneiras  
Moinhos de martelos  
Estruturas metálicas

Rua da Balsa, 10 PIQUERI  
Cx. Postal, 11.912 — SÃO PAULO

# INTERCÂMBIO CULTURAL POLÔNIA - BRASIL

Hoje em dia torna-se quase impossível, mas como para os teimosos parece não existir o impossível e, se o ardentemente exigirem e desejarem, povos podem se isolar e fechar suas fronteiras. No entanto os efeitos culturais oriundos das novas descobertas e últimas concepções sobre o universo não se deixam aprisionar e, — embora dirigentes políticos o queira ou não — eles passam tôdas as fronteiras e correm mundo afora.

A vida do nosso século — século do espantoso desenvolvimento da técnica — obriga os povos a se conhecerem e compreenderem melhor. Este fato, para uns parece assustador, no entanto, outros consideram-no altamente útil e benéfico.

Seja como for, pessoalmente somos de opinião, que todos e quaisquer contactos entre povos pequenos ou grandes, adiantados ou atrasados, só podem trazer vantagens para todos. Vida atual caracteriza-se pela tremenda corrida em todos os sentidos. Todos desejam ser primeiros, um espreita o outro, procurando descobrir-lhe os elementos, que lhe facilita obter êxitos.

O mesmo pode se dizer em referência a literatura. Há países que avidamente procuram conhecer obras literárias de seus vizinhos próximos ou mais afastados. Um desses países é o Brasil. Quem não concordar com esta afirmativa que passe pelas livrarias de qualquer cidade do país e lance os olhos nos livros, publicados de alguns anos para cá. São obras, aliás as melhores, de autores americanos, ingleses, franceses, italianos, espanhóis, etc. Que significa isto? Que o povo brasileiro revela interesse cada vez mais crescente pelo que se passa nos outros países, que deseja conhecer problemas de outros povos e nações. Isto é com-

preensível e tal atitude deve merecer todo apoio daqueles, que tem algo de dizer ou fazer neste sentido.

Encarando sob este aspecto as relações entre o Brasil e a Polônia, verificamos com assombro, que os dois países, apesar de serem unidos por meio da colônia polonesa aqui radicada, ainda se conhecem tão pouco e tão insuficientemente. A literatura de ambos países, pode ser considerada pelos seus leitores, uma terra incógnita. Vejamos as razões desta afirmativa. Além de "Dom Casmurro" de Machado de Assis, algumas poesias de Castro Alves, "Vidas Secas" de Graciliano Ramos e mais meia dúzia de contos de outros escritores nada mais se conhece da literatura brasileira na Polônia. Uma exceção constitui a vasta obra de Jorge Amado, que quase na sua totalidade foi vertida para o polonês. A popularidade deste escritor entre os poloneses explica-se pelo fato ele ser já mundialmente famoso e sua obra ter um cunho todo peculiar — exótico e original — o que por si mesmo representa para leitores na Polônia uma grande atração. No entanto, a literatura brasileira é vastíssima; muitos dos seus escritores podem ser colocados lado a lado com os melhores criadores da literatura mundial. Um Ercilides da Cunha, um Érico Veríssimo, ou José Lins do Rêgo ou Raquel de Queiroz são nomes que poderiam figurar no patrimônio cultural de qualquer nação mais avançada. É pena, que na Polônia, embora ultimamente dedica-se cada vez maior interesse pelas coisas culturais do Brasil, têm se feito até agora tão pouco. É de se supor que muitos em breve na Polônia se fará esforço para seus leitores conhecerem obras de tais poetas e escritores brasileiros como: Casimiro

de Atreu, Olavo Bilac, Fagundes Varela, Alphonsus de Guimaraens, Afonso Schmidt, Afrânio Peixoto, Humberto de Campos, Lima Barreto e muitos outros.

É razoável que os poloneses, traduzindo literatura estrangeira, também desejem de serem traduzidos. E o que têm se feito no Brasil neste sentido? Além de H. Sienkiewicz ("Quo Vadis", "A Ferro e Fogo", "O Dilúvio", "Cavaleiros de Ferro"), Sofia Kosak ("Bem-aventurados os Humildes"), Michal Choromanski ("Ciúmes e Medicina") e mais um ou dois nomes, nada mais foi posto ao alcance do leitor brasileiro.

A dificuldade reside simplesmente no fato, de editoras nacionais serem completamente dominadas pela literatura da fala anglo-germânica ou latina. Não desejamos convencer ninguém, que a literatura polonesa é superior à inglesa, francesa ou italiana, porque isto seria um absurdo. No entanto dois dos escritores poloneses são detentores do prêmio Nobel e vários outros poderiam colocar com justo orgulho suas obras ao lado das de um Graham Green, Ernest Hemingway, André Malraux e muitos outros cujos nomes são mundialmente conhecidos.

Tal obra como "Noites e Dias" de Maria Dąbrowska, "O Portão de Bronze" de Tadeusz Breza, "Entre as Guerras" de Kazimierz Brandys, ou mesmo "Faraó" ou "A Boneca" de Boleslaw Prus sem falar em tais escritores como J. I. Kraszewski, Wl. Reymont, que no Brasil constituiriam um grande sucesso. Stefan Zeromski com seu "Gente sem Teto", "A História dum Pecado" ou "As Cinzas" obteria êxito maior do que muitos dos últimos best-sellers.

Pelo que foi exposto acima se vê claramente, que há enormes possibilidades de intercâmbio cultural no campo de literatura entre os dois países. O problema é, que haja alguém para despertar interesse dessa troca de bens produzidos pelos intelectuais de ambos os países.

(jk)

## I CO DALEJ, ŚPIĄCA KRÓLEWNO?

Minęły już bezpowrotnie te czasy, kiedy wychodźstwo polskie w Brazylii starało się zachować mowę ojczystą i obyczaj narodowy.

Ludzie, którzy świeżo przybyli z kraju, związani z nim jeszcze byli uczucio-wo. Tęsknota za stronami rodzinnymi kazała się im zrzeszać na obczyźnie, szukać zapomnienia w towarzystwie krajanów.

Z tego okresu pochodzą wszystkie prawie stowarzyszenia polskie w Brazylii. W tym też okresie wszędzie gdzie dotarli i osiedlili się Polacy budowano z poświęceniem kościoły i kaplice. Miło było człowiekowi pójść do stowarzyszenia polskiego, pogadać ze swojakami, popatrzeć jak młodzi tańczą, a w niedzielę odwiedzić kościół, śpiewać pieśni pobożne i słuchać kazania po polsku.

Ale, jak się rzekło, wiele wody od tamtych czasów upłynęło w Iguacu. Starzy powynosili się w zaświaty, a młodzi nie pamiętają już często o swoim pochodzeniu, nie znają języka, nie czują się związani z kulturą przodków.

Istnieją jeszcze stowarzyszenia polskie. W niektórych większych miastach jest ich nawet po kilka, ale nie króluje już w nich duch, który im dawniej patronował. W wielu przypadkach są to już tylko mury. W salach teatralnych nie odbywają się przedstawienia amatorskie, ani wieczorki; śpiew narodowy słyszy się tylko z płyt.

Niektórzy działacze twierdzą, że to zamieranie stowarzyszeń świadczy o wysy-

chaniu źródła polskości wśród kolonii, będącej niegdyś jedną z najbardziej czynnych i żywotnych. Mnie natomiast te stowarzyszenia wydają się śpiącymi królewniami, które można by obudzić i zmusić do powstania ze szklanej trumny.

Najlepszym dowodem, że tak jest stanowi odrodzenie polskiej pieśni i tańca za sprawą powołanej niedawno polskiej grupy folklorystycznej w Kurytybie, która wyrasta na zespół o prawdziwie rewelacyjnym charakterze artystycznym. Świadczy też o tym wołanie o organizację instytutu polsko-brazylijskiego, rozlegające się ostatnio w Paranie.

Nie będę chyba daleki od prawdy, jeżeli powiem, że moment jest szczególnie przychylny. Rząd prezydent Janio Quadros nie widzi w rozpowszechnianiu zdobywczy kulturalnych poszczególnych grup etnicznych groźby dla Brazylii, rozumiejąc, że emulacja tych kultur może się jedynie przyczynić do rozwoju kultury krajowej.

Chodzi teraz o to, żeby zreformować działalność stowarzyszeń polskich, nadać im formę odpowiadającą współczesności, skończyć ze skostnieniem organizacyjnym, które z tych stowarzyszeń wytworzyło twory nieruchawe.

To co było dobre przed stu laty niktogo już dziś nie pociąga. Zebrania kumpli przy kuflu piwa, potańcówki przy harmonii, owe słynne "święconki" i akademie wszystkim się przejadły, nawet organizatorom, (chociaż się do tego może nie przyznają).

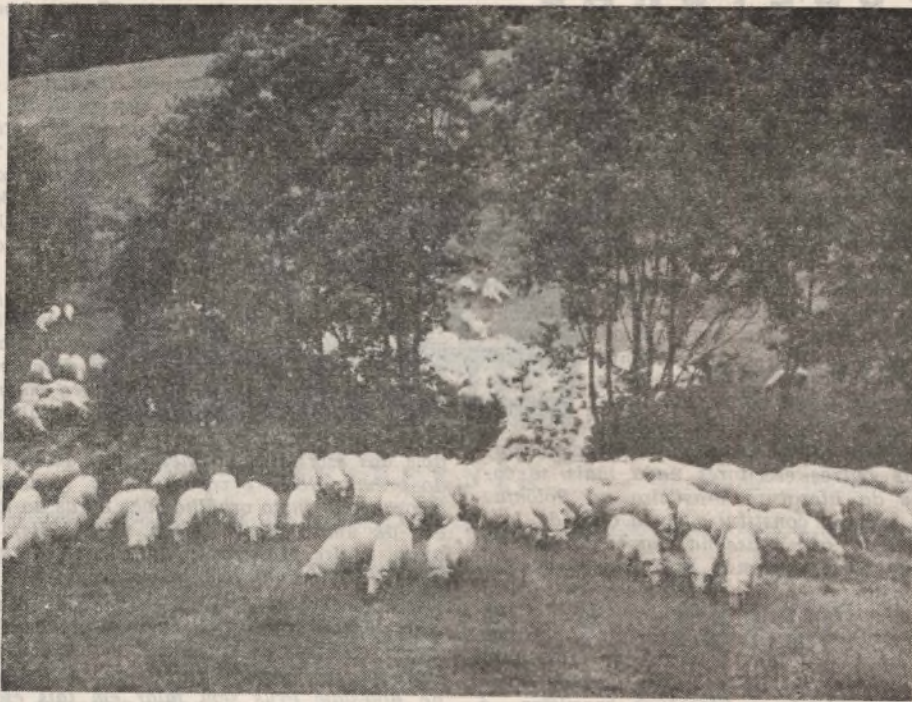
Pierwszym najogólniejszym wskazaniem było by tu przejście do form działalności klubowej. Stowarzyszenie powinno przyciągać członków udostępniając im rozrywki właśnie typowo klubowe, jak szachy, karty, domino i bilard. Nie wstydzmy się tego. Gra nie hazardowa dla samej tylko przyjemności grania nie jest żadnym wykroczeniem przeciw moralności lub dobrem obyczajom. Można przy tej sposobności organizować turnieje szachowe i bridge, owe, jak to jest przyjęte na całym świecie.

Działalność kulturalno-oświatowa w ścisłym tego słowa znaczeniu powinna być oparta na określonym z góry miesięcznym lub trzymiesięcznym planie. Widział bym tu konieczność ustalenia wytycznych programowych takich planów dla wszystkich stowarzyszeń, ale o tym innym razem.

Co powinno się układać na taki plan kulturalno-oświatowy? Ogólna dyrektywa — wszystko co nie nudzi, co ew. ucząc bawi. A więc regularnie w określone dni i godziny miesiąca wyświetlanie filmów, koncerty z płyt (przed wszystkim muzyki polskiej), tam gdzie to możliwe krótkie odczyty na ciekawy temat (nie dłuższe, niż półgodzinne) ew. połączone z dyskusją; a więc dalej głośne czytanie wybranych artykułów z pism polskich.

Pcza działalnością kulturalno-oświatową trzeba by zwrócić uwagę na zupełnie zaniedbany w towarzystwach dział socjalny. Nie wszystkim naszym rodakom życie ułożyło się dobrze. Wielu u-

(Dokończenie na str. 3)



Wypas owiec w Dolinie Czarnego Potoku

## Polska żegluga i budownictwo okrętowe

Z upływem roku 1960 zakończył się w Polsce pięcioletni plan gospodarczy, który między innymi osiągnięciami przyniósł również poważny rozwój polskiej gospodarki morskiej. Szczególnie szybkie postępy dokonały się w latach 1956-1960 w dziedzinie rozbudowy przemysłu okrętowego oraz marynarki handlowej.

Tonaż polskiej pełnomorskiej floty handlowej w okresie pięcioletnia podwoił się z niespełna 400 tys. tów do około 800 tys. tów. Odpowiednio wzrosły również przewozy towarów, które w 1960 r. wyniosły już około 5,5 miliona ton.

Przyrost tonażu wywarł dodatni wpływ na strukturę polskiej floty. Dzięki wprowadzeniu do eksploatacji wielu statków nowozbudowanych, podniosła się ilość tonażu nowoczesnego. Procentowy udział grupy statków najbardziej wartościowych (w wieku do lat 5) jest obecnie w polskiej flocie lepszy niż średnio we flocie światowej. Zwiększyła się liczba szybkich statków o napędzie spalinowym oraz parowców z kotłami opalonymi ropą naftową. Pod względem stosowania ekonomicznych systemów napędu flota polska nie pozostaje w tyle za przeciętnym stanem notowanym we flocie światowej.

Chociaż w ostatnich paru latach trwała w światowej żegludze dość poważna depresja, flota polska wyszła obronną ręką z trudności powodowanych niską stawką frachtowych. Rozbudowanie głównie żeglugi liniowej oraz obsługiwanie przede wszystkim stale rosących obrotów handlu zagranicznego Polski — uniezależniło w dużym stopniu polską marynarkę handlową od cyklicznych wahań koniunktury światowej.

Tak więc w latach, w których historia żeglugi światowej zanotowała jeden z najbardziej uporeczywych kryzysów, flota polska potrafiła znacznie rozszerzyć zasięg swojej działalności. Obecnie polska marynarka handlowa utrzymuje ogółem 28 regularnych linii, które łączą polskie porty z portami około 50 krajów na pięciu kontynentach. Oprócz żeglugi liniowej statki polskie uprawiają także tramping w zasięgu bliskim i dalszym.

Obecne kierunki pływania polskich statków od Gdańska, Gdyni i Szczecina można podzielić według długości rejsów i kierunków geograficznych. Bliski zasięg obejmuje porty mórz Bałtyckiego i Północnego; zasięg średni — porty na zachodnim wybrzeżu Europy i w basenie Morza Śródziemnego; zasięg daleki, oceaniczny, obejmuje w kierunku wschodnim obszary rozciągające się aż do Chin, Japonii, Indonezji i Australii, w kierunku południowym — Afrykę Równikową, w kierunku zaś zachodnim — Amerykę Północną, Centralną i Południową.

Jedno z najstarszych regularnych połączeń transoceanicznych, utrzymywanych przez polską banderę, stanowi linia południowo-amerykańska, której tradycje sięgają lat międzywojennych. Linię tę obecnie obsługuje 9 statków polskich o dużej szybkości i przeciętnym tonażu przeszło 6 tys. tów. Statki odpływają z portów polskich co 10 dni i w drodze do Ameryki Południowej zawijają jeszcze do Hamburga, Antwerpii i Rotterdamu po ładunki uzupełniające. W Ameryce Południowej statki polskie odwiedzają stale Rio de Janeiro, Santos, Buenos Aires, Montevideo, Salvador, Re-

cife, Ilhéus, Porto Alegre, a w zależności od ładunków zachodzą także do Rosario, Victorii, Paranaguá, Imbituva i in. portów kontynentu.

W planie gospodarczym na lata 1961-1965 przewiduje się dalsze rozszerzenie i wzmocnienie żeglugi liniowej, jak również poważną rozbudowę trampingu oceanicznego. W tym okresie ogólny tonaż polskiej floty handlowej ma wzrosnąć do co najmniej 1.250.000 tów. Uzyskanie tak poważnego tonażu (łącznie z konieczną dla niego bazą usługowo-techniczną) wybitnie zwiększy rolę i znaczenie polskiej marynarki handlowej w całości kształcie gospodarki narodowej, jak i na terenie międzynarodowym.

Dzięki zwiększonej zdolności przewozowej flota polska będzie obsługiwać około 35% transportu ładunków własnych i tranzytowych, które przejdą przez polskie porty w 1965 r. Realizacja programu rozbudowy przyniesie także dalszą znaczną modernizację polskiej floty handlowej.

Szybki rozwój i unowocześnienie floty stały się możliwe m.in. dzięki stworzeniu szeroko rozwiniętego przemysłu okrętowego, który stał się jednym z czołowych przemysłów Polski Ludowej. Trzeba zauważyć, że przed drugą wojną światową Polska właściwie nie miała stoczni okrętowych i na tym polu stawiła dopiero pierwsze kroki w swym jedynym podówczas porcie — Gdyni. Obecnie głównymi ośrodkami polskiego przemysłu okrętowego są wielkie stocznie produkcyjne w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Niezależnie od nich, istnieją także stocznie remontowe, również rozbudowane na dużą skalę.

Od chwili wodowania pierwszego statku w 1948 roku w Stoczni Gdańskiej — stocznie polskie wyprodukowały już ogółem około 500 jednostek pełnomorskich o łącznym tonażu przekraczającym jeden milion ton. W światowej statystyce budowanego tonażu Polska zajmuje obecnie 11 miejsce, wyprzedzając szereg krajów znanych z tradycji budownictwa okrętowego. Przemysł okrętowy uzyskał pierwsze miejsce w statystyce wartości eksportu maszynowego Polski. Pośród grona światowych eksporterów tonażu okrętowego Polska wysunęła się na 7 miejsce.

Brazylia ulokowała w polskich stocznicach zamówienie na 16 statków o łącznej nośności 84 tys. tów. Z tej ilości w ciągu ostatniego roku stocznie przekazały do eksploatacji 9 jednostek o tonażu ok. 46 tys. tów. Dalsze statki znajdują się w budowie. Armator brazylijski wyraża pełne zadowolenie z przebiegu realizacji zawartego kontraktu.

Bardzo istotnym czynnikiem w należytej obsłudze klientów polskich stoczni jest zorganizowanie stałej służby technicznej dla statków w tych krajach, do których zostały one wyeksportowane w

(Dokończenie na str. 3)

# STRONICA PARAŃSKA

## NIKOMU NIE POTRZEBNI

Spółczesność polsko-parańska jest chyba jednym z najdziwniejszych na świecie. O ile niegdyś przechodziło okres wyjątkowej działalności społeczno-kulturalnej, która swym zasięgiem promieniowała na wszystkie południowe stany Brazylii, o tyle teraz weszło w okres niepokojącej stagnacji. Podczas gdy inne ugrupowania etniczne prześcigają się w pracy, my nie tylko pozostajemy w tyle, ale co gorsza — cofamy się. Groźny ten objaw można zaobserwować niemal na każdym kroku — tak w życiu społecznym jak i prywatnym. Wydaje się nam bowiem, że poza zdobywaniem majątku, wybijaniem się na takie lub inne stanowiska i chodzeniem w modnych ubraniach, nic więcej już nam nie potrzeba.

Nawet w życiu politycznym tego kraju raz po raz dostajemy w łeb, z obojętnością przyglądając się jak inni nas dystansują. Wprawdzie od czasu do czasu miewamy genialne pomysły, pragniemy nimi zabłysnąć i olśnić, ale niebawem okazuje się, że obliczone one były na osobiste korzyści, a więc — śmieszne i niepotrzebne. Pomimo tylu klęsk i niepowodzeń, jakich doświadczyliśmy w przeszłości, nie potrafimy zdobyć się na obiektywny pogląd całości naszych miejscowych problemów, a ni krytycznie ocenić naszych możliwości kulturalnych.

Historia wykazała już niejednokrotnie, że naród bez kultury skazany jest na nieuniknioną zagładę. To samo można powiedzieć o grupach etnicznych; te ugrupowania które nie potrafią oddziaływać na swoje otoczenie własną kulturą, prędzej czy później wsiąkną w swoje otoczenie. Nawet nazwiska, żeby były jak najpiękniejsze, zostaną wyko-

szlawione, przeznaczone i w końcu także znikną bez śladu.

Prawdzie tej należy spojrzeć otwarcie w oczy i poważnie zastanowić się nad czekającą nas przyszłością. Wielu z nas zdaje sobie sprawę, ale mimo to lekceważąco odnosi się do tego zagadnienia. Dziwi nas niejednokrotnie, że Niemcy urodzeni w Brazylii pielęgnują swoje tradycje i szanują niemiecką kulturę, za co są cenieni na każdym kroku; otoczenie liczy się z nimi i chętnie współpracuje przy każdej nadarzającej się sposobności. Zdumieni jesteśmy także aktywnością Japończyków, którzy zaledwie przed kilku laty pokazali się w okolicach podkurytybskich, a już dziś posiadają kilka towarzystw w samej Kurytybie.

Tu i ówdzie odzywają się trzeźwe głosy, nawołujące do ocknięcia się z tej szkodliwej ze wszech miar obojętności. Są one jednak głosem wołającego na puszczy. Jakże bowiem mamy zająć się sprawami kultury i dbać o jej rozwój, jeśli w życiu prywatnym, rodzinnym, często wstydzimy się języka polskiego, jak gdybyśmy zapomnieli, że właśnie na tym gruncie wyrosła wspaniała literatura polska o nazwiskach znanych na całym świecie jak: Sienkiewicz, Prus, Reymont, Żeromski, Dąbrowska. Zastanawia nas fakt, że Syryjczycy mówią po swojemu na każdym kroku, że wcale się nie wstydzą służyć publicznie własnych audycji radiowych, podczas gdy my krepujemy się manifestowania podobnych

związków z naszą kulturą. Brazylijczycy interesują się polską kulturą, malarstwem, sytuacją gospodarczą Polski, a my dla niej mamy jeśli już nie wzdargę, to przynajmniej krzywdzącą obojętność. Wstyd się do tego przyznać, ale trzeba było zwrócenia uwagi przez parański se-

### POLSKA ŻEGLUGA

(Dokończenie ze str. 2)

większej ilości, jak np. w Brazylii. Tym zagranicznym placówkom polskiego przemysłu okrętowego zagwarantowano stałą dostawę części zamiennych do eksportowanych statków.

Dzięki szybkiemu rozwojowi produkcji oraz wprowadzanym stale udoskoleniom technicznym polskie stocznie są dostawcami coraz większych i coraz nowocześniejszych statków. Jeśli nośność pierwszego wyprodukowanego w Polsce statku pełnomorskiego wynosiła 2,5 tys. tów, to obecnie wchodzi już do eksploatacji pierwszy potężny zbiornikowiec o długości około 170 metrów i nośności około 19.000 tów. Nawet do tak wielkich jednostek Polska produkuje samodzielnie większą część niezbędnego wyposażenia, łącznie z silnikami napędowymi o mocy kilku tysięcy koni mechanicznych.

Statki wyprodukowane w polskich stoczniach pływają po wszystkich morzach i oceanach, zawijają do portów na obu półkulach. Roznoszą one na cały świat nie tylko rosnącą sławę polskiej bandery, lecz również dobre imię polskiego przemysłu okrętowego.

### I CO DALEJ ŚPIĄCA KRÓLEWNO?

(Dokończenie ze str. 2)

traciło zdrowie i nie może pracować, inni zestarli się nie mają środków utrzymania. Kto ma im pomóc, jak nie stowarzyszenia! Powołanie funduszy zapomogowych dla znajdujących się w potrzebie rodaków, stypendiów dla niezamożnej uczącej się młodzieży jest chyba potrzebą palącą. Dobrze było by także zorganizować w większych miastach przy którychś ze stowarzyszeń sekcję pośrednictwa pracy, która zajęła by się wyszukiwaniem pracy dla bezrobotnych rodaków (ostatnio namnożyło się ich dużo).

W tym krótkim artykule nie jestem w stanie uwzględnić wszystkiego. Nasi zasłużeni działacze polonijni uzupełnią zapewne moje myśli, do czego ich gorąco nakłaniam.

OBSERWATOR.



Kraków - Barbakan. W głębi brama Floriańska

78  
kretariat do spraw kultury, aby powstała w Kurytybie polska grupa folkloru.

Mamy Brazylijczyków chlubiących się kulturą luzo-brazylijską, jak również Brazylijczyków dumnych z kultury teuto-brazylijskiej, tylko, niestety, nie mamy Brazylijczyków umiejących się otwarcie szczyć kulturą polono-brazylijską. Wstydzimy się tego jawnie i — bezwstydnie. Wolimy być kopcuszkami, zahukanymi i wzgardzonymi, niż stać w równym rzędzie z innymi i z dumą pokazać, cośmy uczynili i zdziałali na tej ziemi wydartej dzikiej przyrodzie i Indianinowi. To, że Portugalczycy odkryli ten kraj i pierwsi nim zawładnęli wcale nie oznacza, że kultura ich musi być wyższą, a my powinniśmy stać na szarym końcu. Brazylia jest krajem młodym, a młodość ma to do siebie, że jest bardzo chłonna i uczy się wszystkiego co jest pożyteczne i potrzebne. Wszystkie kultury, poszczególnych grup etnicznych mają prawo rywalizowania ze sobą i przenikania do psychiki formującego się nowego społeczeństwa. Rodzi się z tego nowa kultura, w której udział nasz powinien być proporcjonalny do tego cośmy wnieśli, cośmy zdobyli. Jest to naszym prawem i jednocześnie — obowiązkiem.

Zastanówmy się jaki jest nasz stosunek do tych zagadnień i co czynimy w tym kierunku.

Polonia północno-amerykańska posiada w Ameryce wiele wyższych uczelni, instytucje zajmujące się socjologią i historią polonijną, posiada własne instytuty badawcze i zakłady naukowe, jednym słowem wszystko, co jest potrzebne rozwojowi jej kultury. A co my mamy? Nawet nie stać nas na zorganizowanie zwykłego instytutu kultury polsko-brazylijskiej, jakimi mogą się poszczycić wszystkie inne grupy etniczne żyjące i pracujące na terenie Parany. Nawet tchórzliwie boimy się myśleć o czymś podobnym, z obawy że ze względu na położenie polityczne Polski mogą od razu wziąć nas za komunistów!

Jak historia wykazuje Polska i Polacy zawsze byli w czołówce tych, którzy walczyli o najwyższe ideały człowieka, a my na obczyźnie, niestety, zadajemy kłam temu wszystkiemu. Duch w nas skarłał i postępowość nasza uległa zwyrodnieniu. Mamy wieczne pretensje do wielu spraw i rzeczy, ale dla własnej wygody, szkodliwej zresztą, nie chcemy uczynić nic takiego co by mogło poprawić tę sytuację.

Zwierciadłem rozwoju kulturalnego była zawsze, jest i będzie prasa danego środowiska. Był okres, kiedy nasze społeczeństwo dysponowało dziesiątkami tygodników, miesięczników i innych publikacji. Wtedy kwitło w całej pełni życie społeczne i kulturalne. Dziś tego nie ma. Narzeka się, że nacjonalizacja z 1938 r. zrujnowała wszystko. Nic bliźniejszego, jak to mniemanie. Nacjonalizacja dała nam tylko ostrzeżenie, że

obraliśmy złą drogę, że życie nasze toczy się w oderwaniu od problemów ziemi, na której żyjemy, że sprawy nasze nie mają nic wspólnego ze sprawami otaczającego nas społeczeństwa. Ostrzeżenia tego z powodu naszej nieudolności nie potrafiliśmy wykorzystać z pożytkiem dla siebie.

Dziś prasa nasza znajduje się w opłakanym stanie. Wprawdzie są warunki i środki dla jej wsparcia i rozwinięcia, ale nikt nie chce przyłożyć się do tego. Panuje powszechne przekonanie o jej zbędności. Że, jako obcojęzyczna, nie potrafi już odegrać właściwej roli. Pytamy tedy — dla kogo obcojęzyczna? Dla nas, starszego pokolenia — napewno nie. Dla naszych dzieci. Niezupełnie. Przecież prasa ta żyje tutejszymi sprawami, i stara się nadążyć za życiem toczącym się w Brazylii. Założmy jednak, że prasa ta nie może w pełni zadowolić wymagań naszego potomstwa. Czyż wobec tego postaraliśmy się dla niego o odpowiednią strawę duchową? Czy stworzy-

liśmy choćby prasę dwujęzyczną, albo nawet tylko w języku portugalskim, umiejącą przemawiać do naszej młodzieży i umiejącej trafić do jej psychiki? Nie! Nawet nam to przez myśl nie przeszło.

Znaleźliśmy się dziś niby w błędnym kole, z którego, zda się, nie ma wyjścia. Wokoło nas piętrzą się problemy wielkiej wagi, sprawy coraz natarczywiej domagające się właściwego do nich podejścia i praktycznego rozwiązania. Wobec ogólnej martwoty i powszechnej obojętności wyłania się pytanie, czy naprawdę w dalszym ciągu mamy czekać z założonymi rękami, aż te wszystkie zagadnienia same przez się zostaną rozwiązane? Czy też może pragniemy, aż nas inni zepchnąwszy bezceremonialnie na bok, usuną ze swej drogi i sami zajmą wszystkie dziedziny życia w tym kraju? Jeśli tak, to cóż nam wówczas pozostanie? Chyba nic innego jak tylko odegranie roli mierzwy pod cudze zboże!...

Parańczyk.

## POETA Z AFONSOPEŃSKIEJ PUSTELNI

*"Nad parańskich pól obszarem  
Młode orle kręgi toczy —  
Młodych skrzydeł owiał czarem  
Kraj od morza — od gór zboczy —  
Aż po ciemne puszc granice;  
Z nadoblocznych sfer roztoczy  
Orle zorócił swe źrenice —  
I w dół patrzy — kręgi toczy..."*

Tak pisał w 1905 roku Tadeusz Milan Grzybczyk, kiedy stanął na ziemi parańskiej i zetknął się z jej urzekającą przyrodą.

Niewątpliwie przytoczony wiersz jest odzwierciedleniem rzeczywistego stanu młodego podówczas poety. Zdawało mu się, że jest ptakiem, któremu wystarczy tylko rozwinąć skrzydła i natychmiast polec w świat stojący przed nim otworem. Świat ten — świat parański — pociągał Grzybczyka, pociągał i mamili, czarował całą swą nieobjętą krasą rozległych stepów lub wilgotnej puszczy oraz tajemniczym masywem wysokich gór, których czuby tonęły w wełnie chmur. Zdawało się poecie, że znalazł się w wymarzonej przez młodzieńcze sny krainie, gdzie można tworzyć jakieś wyidealizowane, fantastyczne światy.

Niestety, życie ludzkie nie jest samą poezją i rządzi się własnymi surowymi prawami, którym najwznioślejsza nawet dusza musi ulec i podporządkować się. Te właśnie twarde prawa kazały młodemu poecie zapomnieć o orlim locie "nad parańskich pól obszarem" i pomyśleć o bardziej prozaicznym zajęciu.

Przyjmuje pracę mierniczego i włości się przez jakiś czas po leśnych ostępach, kroczy ścieżkami zwierząt oraz Indian i chłonie z całą młodzieńczą chciwością urok puszc piniarowych.

Życie w cieniu leśnych olbrzymów ma swój potężny czar, który upaja człowieka. Więc Grzybczyk wędruje poprzez mroczne głębiny puszc, syci się jej wilgocią i zapachem butwiejących liści, łowi słoneczne plamy na zeschniętym listowiu i kraży bez wycieńczenia w wiecznej tęsknocie zespolenia swej istoty z istotą przyrody. Porto de Cima, Salto Grande, Canoinhas, "Puszcze do Sul" — oto któreś błędzi, zapatrzony w siebie i urzeczony czarownym światem brazylijskiej przyrody. Lubi dumać w cieniu wyniosłych lecz opożonych piniarów, wsłu-

chiwać się bez końca w szemrzące potoki górskie, lub ze szczytów Serra do Mar spoglądać na rozciągające się u jego stóp głębokie doliny, pokryte niekończącą się falą leśnej roślinności.

*"W dziewiczych lasów mroczną toń  
Zapuszczam błędny krok —  
Tajemna głęb...  
Tam — rwie mnie doń —  
Milczenia czar i mroźna woń —  
I strach, i śmierć, i mrok —"*

Tak pisze o puszczy parańskiej. A w górach Serra do Mar:

*"Oto schodzę samotny w tę krainę  
[słońca —  
Gdzie życie wieczną wiosną —  
a powietrze wonią!  
A grają mi kaskady swoją pieśń  
[bez końca —  
I lśni w słońcu Marumbi —  
[pod błękitów tonią!..."*

Spod tego przemożnego wpływu Grzybczyk nie uwolnił się już nigdy więcej. Czar puszczy opętał go i wziął w swoje władanie. I trzyma zachłannie w swoich pętach aż do końca żywota.

Osiada wreszcie Grzybczyk na Afonso Pena, w lasku do złudzenia przypominającym skrawek dziewiczej puszczy. Samotność otacza go na każdym kroku, mimo że o kilkadziesiąt kroków dalej żyją ludzie, pracują, martwią się i cieszą. Nie, nie samotność go otacza, ale życie wiecznie tętniącej cichymi, ledwie uchwytnymi odgłosami, wiecznie młodej i wiecznie czarownej przyrody. Ukochane "sabijski" wita go poranną pieśnią, pszczoły brzęczą, dzieciom przypomina kuciem w drzewo o swej obecności. A Grzybczyk — z nieodstępną kuja w rękę, uśmiechem wyrozumienia na twarzy, chodzi ścieżkami "swojej świątyni dumania", podgląda żywe istoty swego parku i — cieszy się.

I, podczas gdy inni, zajęci gonitwą za pieniądzem, oddani wyłącznie sprawom materialnym obojętnie przechodzą obok cudów przyrody, Grzybczyk potrafi w każdej roślinie odkryć nowy świat cieni i barw, świat niepojętego czaru, który budzi w nim ekstazę zachwyty...

(D. c. na str. 9)

# TACY SĄ NIEMCY

WŁODZIMIERZ DOŁĘGA OTOCKI

SÃO PAULO

## I

Cwałował na czele braci i ostrzegał ludzi przed groźącym niebezpieczeństwem. Lecz ludzie nie wierzyli mu i śmiali się. Wkrótce ujrzeni czterech straszliwych jeźdźców. Na imię im było: Zwycięzca, Morderca, Głód i Śmierć. Wszystko dokoła uległo zniszczeniu. Pierwszy jeździec rozniewany głupotą i nawinością ludzi, których ostrzegał nadaremnie, dołączył się do braci i był jeszcze okrutniejszy od nich. Imię jego — Rzeczywistość.

W tej legendzie streszcza się rzeczywistość stosunków polsko-niemieckich w trzech czasach — przeszłym, teraźniejszym i przyszłym.

Polska posiada swą indywidualność geograficzną wyrażającą się w skrzyżowaniu dróg lądowych na pomoście bałtycko-czarnomorskim i dróg wodnych o największej w Europie gęstości sieci hydrograficznej.

Kraj nasz zajmuje w Europie położenie centralne. Siegały tu wpływy rzymskie i bizantyjskie, północno i zachodnio europejskie i wschodnie. Od najdawniejszych czasów prowadziły przez Polskę główne szlaki z zachodu na wschód, z północy na południe. Tędy szły słynną drogą bursztynową karawany kupców greckich i rzymskich.

Składy handlowe pobudowane i utrzymywane przez naszych pobratymców Słowian Zachodnich na ich rdzennych ziemiach ciągnęły się do ujścia rzeki Łaby, miasta Bogbór (późniejszego Hamburga), miast — Dziewin (Magdeburg), Bukowiec (Lubeka), Zwierzyn (Schwerin), Branibór (Brandenburg), Barlin (Berlin). Rana na wyspie Rugii — poprzez Szczecin i Gdańsk.

Szlaki komunikacyjno-handlowe z dobrze zorganizowaną usługą handlową dawały naszym pogańskim pobratymcom wiele korzyści materialnych i kulturalnych ale stwarzały również niebezpieczeństwo wrogiej penetracji politycznej i łupieskich najazdów militarnych.

Już od III wieku po Chrystusie przodkowie nasi narażeni byli na ataki plemion germańskich, które organizując się wojskowo, parły na wschód, podbijając plemiona słowiańskie w sposób najbardziej barbarzyński.

W ciągu trzech wieków walczyli skutecznie Duszyńcy, najbardziej wysunięci na zachód Słowianie, i ulegli w końcu Germanom w roku 530, kiedy połączone siły Franków i Sasów zadały im dotkliwą klęskę nad rzeką Winda.

Związek Obodrytów zjednoczył wiele szczepów słowiańskich. Obodryci, podobnie jak Weleci i Polanie, byli plemieniem lechickim. I oni z kolei podbici zostali w roku 811 przez Karola Wielkiego, który pragnąc się zabezpieczyć przed rewanzem, wybudował po lewej stronie Łaby silny gród warowny. Na terenach tych założono później osadę wojskową Sasów, która dała początek "Starej Marchii" — Altmark i która później przekształcała się w państwo Brandenburskie. Była to pierwsza baza wypadowa niszczycielskiego niemieckiego "Drang nach Osten".

Upadek zachodniej słowiańszczyzny odbił się bardzo silnie na losach związku państwowego Polan. Pierwsze starcie Niemców z Polakami nastąpiło w roku 963 za panowania Mieszka I. Od tego czasu cała historia tysiąclecia państwa polskiego jest ściśle uzależniona od siły penetracyjnej Niemców i siły odporu Polaków.

Nie mogąc pokonać Polski w drodze militarnej Niemcy starają się ją osłabić wewnątrz izolując od pobratymczych związków Słowian przy pomocy intryg, zdrady, osłabiania ducha i dławienia starych tradycji słowiańskich.

Wydawało im się, że osiągnęli cel, gdy Mieszko I po przyjęciu chrztu, poróżnił się z Weletami i Pomorzanami prowadząc z nimi nierozsądne walki.

W tym miejscu należało by rozpatrzyć po krótko istotne przyczyny penetracji niemieckiej na wschód.

Penetracja ta była kierowana przede wszystkim na ziemię żyzne i bogate. Takimi właśnie wydawały się im ziemie zamieszkałe przez Słowian, dobrze zagospodarowane, uprawiane przez lud silny, zamożny i o dużej cywilizacji. Kupcy obcokrajowi, którzy szlakami bursztynowymi ciągnęli borami i polami słowiańskimi, dawali świadectwo wielkiego bogactwa tych okolic.

Z dzieł pisarza arabskiego Al-Bekri wiemy, że kupiec żydowski Ibrahim-Ibn-Jakub, który przed rokiem 965 podróżował przez Czechy i Polskę, zwiedził Gdańsk i uważał to miasto za wielki port handlowy. Był też w Wolinie przy ujściu Odry do Bałtyku i opisywał to miasto jako olbrzymi gród otoczony murem o dwustu wieżach. Wolin ówczesny posiadał najstarsze, szczegółowo opracowane, ustawodawstwo portowe.

Zamożność i dostatek Słowian Zachodnich znane były w całej Europie.

Towarzysz św. Ottona notuje:

*"... mnogość zwierzyny, bydła, obfitość pszenicy i miodu w kraju Pomorzan. Ludy wendyjskie znaly górnictwo i pozostawily po sobie najstarsze ustawodawstwo górnictwa. Byli narodem tak skrzętnym i rolnictwu oddanym, że każdą polac ziemi, którą zamieszkiwali, obracali na uprawę wszelkich gatunków zboża i owoców..." (1)*

W tym samym czasie w Europie Zachodniej pojawiały się stale plagi głodu i zarazy i trwały rozbójnicze, nieustanne walki niszczycielskie. Niemal powszechnie uprawiane było ludożerstwo. "W mieście biskupim Troyes — pisze G. Coulton — można było kupić na rynku mięso ludzkie, nawet pieczone" (2).

O budownictwie Słowian Zachodnich możemy powiedzieć, że przodowało w ówczesnej Europie. Cechował to budownictwo smak artystyczny, zamiłowanie do zdobnictwa w najlepszym tego słowa znaczeniu.

*"W mieście Szczecinie były cztery świątynie, lecz jedna z nich, najokazalsza, zbudowana była z zadziwiająco sztuką i pięknie zdobiona, miała bowiem wewnątrz i zewnątrz rzeźby, obrazy postaci ludzkich, ptaków i dzikich zwierząt, które ze ściany spoglądały, a tak wiernie i naturalnie były*

*przedstawione, że wydawały się jak żywe i życiem tchnące i co określiłbym jako rzadkość; żadna niepogoda, śnieg, czy deszcz nie były w stanie zaszkodzić świeżości barw malowideł zewnętrznych lub zmazać tego co sprawiła sztuka malarzy..." (3)*

Jeżeli wierzyć kronice Prokona sztuka pisania znana była naszym przodkom na długie wieki przed przyjęciem chrześcijaństwa. Najstarszym z dziejopisów pogańskich miał być Wejan, twórca pisma słowiańskiego. Niestety, mało zostało zabytków po tych czasach ponieważ pierwsze duchowieństwo niemieckie pod pretekstem tępienia pogaństwa niszczyło stare zabytki kultury i sztuki słowiańskiej (Przypomnijmy sobie rok 1939, rok najazdu niemieckiego na Polskę i celowego niszczenia wartości kulturalnych polskich; rok 1944, kiedy w bestialski i systematyczny sposób obracano w perzynę Warszawę, znęcając się specjalnie nad zabytkami historycznymi — i porównajmy metody barbarzyńskiego postępowania Niemców teraz i przed wiekami).

W ciągu długich lat historii stosunki polsko-niemieckie nigdy nie były przyjazne. "Póki świat światem nie będzie Niemiec Polakowi bratem" — mówi stare przysłowie.

Może to wynika ze sprzeczności usposobień, inności charakteru. Niemcy mają inne credo moralne, tradycja ich jest ponura, legendy dzikie — dominuje w nich okrucieństwo i podstęp.

Tacy nazywa Germanon "ludem niespokojnym". Mówi, że: "nienawidzą pokoju i uważają za słabość zdobywanie pracą tego, co zdobyć można krwią". Wspomina o okrucieństwie ich, zwyczajach torturowania i mordowania jeńców i niewolników, co nie było praktykowane u Słowian.

Jak historia lat ostatnich wskazuje nic się pod tym względem nie zmieniło, tyle tylko, że Niemcy wzmocnili przy pomocy nowoczesnej techniki potęgę i szybkość niszczenia.

I dziwne się wydaje, że właśnie Niemcom przypadła misja szerzenia chrześcijaństwa w Europie, którego nie rozumieją i do dnia dzisiejszego pojąć nie mogą. A Polska, która w ciągu wieków uważana była słusznie za przedmurze chrześcijaństwa, musiała staczać walki na śmierć i życie ze splugawionym krzyżem Zakonu Krzyżackiego, aż po Hakenkreutz Hitlera.

Według lorda Roberta Vansittarta, który przebywał wśród Niemców ponad 40 lat od studiów po funkcje ambasadora brytyjskiego w Berlinie, ... "charakter niemiecki znamionują trzy główne cechy: zazdrość, litość nad sobą i okrucieństwo".

"Mówią, że Niemiec jest czasem istotą moralną, lecz Niemcy nigdy" — twierdzi lord Vansittart. — "Rozsądek nakazuje myśleć zawsze o Niemcach w liczbie mnogiej". (4).

Juliusz Cezar powiada, że w Germanii rozbój nie był uważany za rzecz haniebna. Przeciwnie, głoszone, że utrzymuje młodzież w dobrej formie przed najbliższą wojną. W owych czasach pładrowano i niszczone miasta i osiedla równie dokładnie, jak działo się to we Flandrii i w północnej Francji w roku 1914 i w Polsce w roku 1939.

Twierdzenie Bismarcka: "Wszystkie sprawy muszą być rozwiązywane krwią i żelazem".

A teraz oddajmy głos znawcy duszy niemieckiej, poecie i filozofowi, Heinemu.

(Dokończenie na str. 28)

# STRONICA CZYTELNIKA

## Z moich przeżyć i obserwacji

JÓZEF GRABIAS

### I V.

Kiedy ukończyłem siedemdziesiąt lat życia trzeba było skierować jeszcze bardziej uwagę na to, aby siły fizyczne i umysłowe nie osłabły, nie uległy zwiotczeniu, aby się nie poddać zwiększającej się z wiekiem ociężałości, nie zobojętnieć. Przeciwnie, starałem się poszerzać zakres zainteresowań, ubiegałem się o jak największą różnorodność przeżyć. Bo tylko tego rodzaju postępowanie daje możliwości rozwoju i utrzymanie na wyższym poziomie sprawności życiowej.

Gdy nie robimy tego, gdy zacieśniamy się w wąskim zakresie swojej fachowości, gdy przeżycia nasze są jednostronne, nastawione na bogacenie się, robienie kariery itp., wówczas nie tylko, że nie następuje rozwój, lecz — wykoślawienie naszej osobowości.

W okresie lat 70-73 posiadałem zdolność do pracy w wymiarze 12 - 13 godzin dziennie i tyle też pracuję faktycznie obecnie w 74-tym roku życia. A gdy pracuję fizycznie jednocześnie i umysł jest czynny.

Sądzi się powszechnie, że praca człowieka wyniszcza i nadwyręza. Wszystkie jednak moje doświadczenia i obserwacje przeczą temu. Ilością przepracowanych godzin w moim życiu mógłbym z każdym iść w zawody.

Urozmaicona praca na wolnym powietrzu nigdy nie jest szkodliwa. Jeżeli komu praca rzeczywiście szkodzi przyczyn trzeba szukać gdzieś indziej. Znajdziemy je w nadwyrężonym zdrowiu. A zdrowie straciliśmy wskutek robienia różnego rodzaju głupstw, o czym przekonałem się wiele razy, gdyż sam je robiłem.

Ale kto stracił zdrowie niech nie upada na duchu i tak jak ja to czyniłem, kiedy byłem chory, niech szuka przyczyn niedomagania przez poznanie właściwości własnego organizmu i wykrywanie przewinień popełnionych w stosunku do tego organizmu. Kiedy zrozumiemy co nam dolega będziemy wiedzieli czego mamy unikać i jak odzyskać utracone siły.

Dużą wagę przykładam także do umiejętnej usprawniania, wzmocnienia i uodpornienia organizmu.

Weźmy dla przykładu moją żonę. Wspomniałem już poprzednio, że miała ona skłonność do anemii, częste gwałtowne bóle głowy, połączone niekiedy z wymiotami, silne osłabienie, że musiała nieraz i kilka dni przeleżeć w łóżku.

Gdy ja stosowałem własną metodę postępowania i okazała się skuteczną zachęcałem żonę, żeby i ona spróbowała coś podobnego. Ale wiadomo: najtrudniej być prorokiem we własnym domu. Nie dowierzała mi. Może też, będąc krańcowo odmiennego usposobienia nie mogła tego zrozumieć.

Z biegiem jednak czasu, nawet bezwiednie niekiedy, zaczęła stosować moją metodę. I co się okazało? Po sześćdziesięciu latach życia przypadłości jej zaczęły się stawać coraz rzadsze i łagodniejsze, a po 66-ciu znikły zupełnie.

Obecnie, mając 73 lata, postępuje sobie czasem wprawdzie (o! z przyzwyczajenia), ale wytrzymuje prawie taką samą ilość godzin pracy przy swojej krzątaniu domowej, jak ja w polu i nigdy z osłabienia nie kładzie się do łóżka.

Ostatnio nawet z własnej inicjatywy, bez żadnych wpływów ubocznych, oświadczyła, że nie będzie używać więcej żadnych lekarstw.

## TOWARZYSTWO

CARLOS DRUMMOND DE ANDRADE

Gość jeden rzekł do przyjaciela:  
Wkrótce cię odwiedzę  
i przyprowadzę żonę.

Przyjaciel ustroił dom  
i gdy gość przybył z żoną  
zapalił tuzin bengalskich ogni.

Gość jadł i pił.  
Kobieta pła, śpiewała.  
Oboje tańczyli.  
Przyjaciel bardzo się cieszył.

Gdy już czas był na nich  
przyjaciel powiada do gościa:  
Wkrótce cię odwiedzę.  
I uściskał obojgu ręce.

W drodze mężczyzna zrzędził:  
Też, tego jeszcze było brak.  
A kobieta dodała: Ależ głupiec.

Dom jego to gniazdo pcheł.  
Spostrzegłeś? Mięso przypalone,  
fortepian pudło, a jedzenia skąpo.

I odtąd każdego czwartku  
powracają do domu przyjaciela,  
który dotąd nie mógł odwzajemnić  
ich odwiedzin.

Thum.: M. L. S.

Redakcja "Przeglądu Polskiego" prosi wszystkich Czytelników o nadsyłanie swoich wspomnień. Chętnie je będziemy zamieszczać na łamach naszego pisma.



COMERCIAL  
POLPARANÁ S.A.

IMPORTAÇÃO — EXPORTAÇÃO — REPRESENTAÇÕES

TRATORES DE ESTEIRAS - TRATORES DE PNEUS - IMPLEMENTOS AGRICOLAS - COLHEDEIRAS - CARRETAS - MAQUINARIA PARA TERRAPLANAGEM E EQUIPAMENTOS CONGENERES - ESCAVADEIRAS - ARAMES-GRAMPOS MAQUINAS OPERATRIZES - MATERIAIS ELÉTRICOS - CENTRAIS TELEFÓNICAS - EQUIPAMENTOS CIRÚRGICOS - APARELHOS CIENTÍFICOS PARA LABORATÓRIOS - MOTORES ESTACIONARIOS - MAQUINARIAS E EQUIPAMENTOS P/ INDÚSTRIAS - BEBIDAS E COMPOTAS ESTRANGEIRAS.

ALAMEDA CARLOS DE CARVALHO, 356/360 - FONE: 4-1574

CURITIBA — PARANÁ — BRASIL



# MOJE PRZYGDY W BRAZYLII

STEFAN POCHWATKA

## I V

W niewielkim pokoiku w Rio Grande mieszkałem z kilku kolegami. Władysław odwiedzał nas tam często.

Był to prosty chłop z Kieleckiego, męczyzna w wieku lat pięćdziesięciu, o wolnych ruchach, jasny blondyn, tęgi i siusznego wzrostu. Zostawił w Polsce, jak opowiadał, żonę i kilkoro dzieci na niedużym gospodarstwie. Przyjechał do Brazylii, ponieważ myślał, że uda mu się zarobić trochę grosza i polepszyć sytuację swoją i rodziny. Znalazł pracę w Rio Grande w wielkiej rzeźni, jak i my wszyscy. Ale na większe oszczędności nie można było liczyć, gdyż była to praca sezonowa. Ubój był zaczął się z początkiem stycznia i kończył w maju.

Trzeba było pomyśleć gdzie się udać w poszukiwaniu zarobku. Po walnej naradzie postanowiliśmy pojechać do Porto Alegre. Żywiliśmy nadzieję, że w większym mieście łatwiej będzie o pracę. W każdym razie w Rio Grande nie było na co czekać.

Piękna jest podróż okrętem po spokojnych wodach Lagoa dos Patos. Podziwialiśmy też wspaniałe widoki portu wczesnym rankiem, gdy statek przybijał do Porto Alegre.

Takich emigrantów, jak my, wiecznie poszukujących pracy, nie brakowało i w Porto Alegre. Od nich to właśnie dowiedzieliśmy się, że jedynym miejscem, gdzie można zarobić, są kopalnie węgla w Minas Butia. O kopalniach węgla słyszałem jeszcze w Polsce. Mówiono mi, że to praca niebezpieczna; chodniki się nieraz zawalają, grzebiąc ludzi żywcem; jadowite gazy duszą.

Jechałem więc do kopalni z uczuciem lęku, z przekonaniem, że może tam na mnie czekać śmierć.

Osada kopalniana Minas Butia wyglądała jak miasteczko. Był tam kościółek, kino, kilka sklepów i domki robotników, pobudowane rzędami przez zarząd kopalni. W ogóle nic nadzwyczajnego. Tak samo jak wszędzie ludzie chodzili, rozmawiali, żartowali, śmieli się. I dużo emigrantów z Polski.

— Nie taki diabeł straszny, jak go malują — powiadali nam rodacy. — To tylko pierwszy raz nieprzyjemnie zjeżdżać do kopalni. A później człowiek się przyzwyczai i pracuje normalnie.

W biurze, gdzie mnie zaliczono w poczet górników, dostałem okrągłą blaszkę z numerem, czyli *szape*. W spółdzielni kupiłem lampę i nazajutrz rano zameldowałem się u dozorca. Dozorca wpisał mnie do książki, dał mi pęk blaszek na sznurkach z numerami i tył.

— Właż do gajali, — powiedział jeden z przyjaciół.

Wszedłem. Z czeluści powiał na mnie jakiś dziwny, ostry zapach i jazda na dół, aż serce podsunęło ni się do gardła.

Pierwsze kilka dni pracowałem jako pomocnik, czyli *ajudante*. Nieodzwonne to było, żebym się zapoznał z rozkładem podziemnych korytarzy i nauczył manewrować wózkami po szynach. Jeśli się miało dość sił i zdrowia można było, następnie, dostąpić godności *górnika-wozaka*, nazywanego się *tocador de carro*.

W kopalni panowało gorąco i zaduch. Jedynym ubiorem, jaki się używało, były krótkie spodnie. Niektórzy górnicy obwiązywali się po prostu w biodrach szmatą albo starym workiem i w tym stroju biegli za wózkami. Na nogach nosiło się płócienne pantofle o podszwach ze sznurka, zwane *alpargatas*. Ochrzciliśmy je *pargatami*.

Po zejściu do kopalni szło się po próżny wózek na stację. Czekano tam już w kolejkę kilku lub kilkunastu wozaków.

Wołało się: *ultimoo!* Poprzednik odpowiadał: *cuu!* Każdy brał swój wózek i popychał go aż do galerii. W galerii leżał stos wywalonego dynamitem węgla. Wielkie bryły rozbijało się kilofem i ładowało na wózek.

Napełniony wózek wypychało się po szynach na główny tor. Tam gdzie było pod górę pomagał pchać *ajudante*. A z góry to już była jazda. Stawało się okrzykiem na szynach, a rękami ujmowało się t. zw. *uszy*.

Wystarczyło lekkie pchnięcie, aby ciężki, wyładowany po brzegi, wózek żelazny zaczynał się szybko toczyć w dół. Wołało się ostrzegawczo: *cheioooo!* i jechało po oślizgłych szynach, aż wiatr świszczał w uszach.

Taki facet, spotniały i umorusany pyłem węglowym, z wytrzeszczonymi oczami, pochylony do przodu, oświetlony słabym płomykiem lampy, zawieszony na wózku, podobny był w tych czarnych czeluściach raczej do diabła, pędzącego na jakiejś piekielnej maszynie.

Zdarzało się, że przednie koła wyskakiwały z szyn i wózek stawał dęba. Na skutek nagłego szarpnięcia jeździec wylatywał w górę lub zderzał się nagim ciałem ze skalistą, ostrą ścianą. Galeria rozbrzmiewała wówczas przekleństwami wozaka pod adresem kopalni, inżyniera i wszystkiego na świecie.

Poza ciężarem samego wózka w grę wchodziło około tony węgla. Trzeba było podnieść wózek, ustawić na szynach i jechać dalej, gdyż od tyłu rozlegał się gromki okrzyk następnego wozaka: *cheio!*

Nigdy nie wierzyłem w żadne cuda,

ani strachy. Ale dwa razy najadłem się solidnego pietra w kopalni. Raz omal nie zostałem żywcem pogrzebany, gdy obok mnie oberwało się sklepienie i kołobok moich nóg runęła masa kamieni.

Innym razem zdarzyło się, że dozorca zaproponował mi okazyny zarobek. Chodziło o to, żeby zostać na noc w kopalni, gdy inni wyjadą i oczyścić tor. Poiakomiłem się, gdyż zarobek był niezły, i zjechałem sam do kopalni.

W ciemnym korytarzu pod ziemią w słabym świetle lampy odbijały się fantastyczne załomy ścian. Poczulem się nieswojo. Ogarnął mnie lęk. Uprzymomniłem sobie, że w kopalni znajduję się sam, że prócz mnie nie ma żywej duszy. Maszynista poszedł do domu i dopiero nazajutrz rano o siódmej wróci do windy i zadzwoni.

Nadrabiając miną i nucąc wesołą piosenkę poszedłem w głąb ciemnego lochu. Wziąłem dziesięć wozów, poszczerpałem hakami i popchnąłem na miejsce pracy. Zbierając kamienie i napełniając nimi wózki usiłowałem skierować myśli na przedmioty wesołe i beztroskie. Ale nie udawało mi się to. Z uporem i natarczywie przychodziły do głowy straszne, przerażające sceny.

Przypomniało mi się opowiadanie pewnego *madeira*, który tak samo pracował całą noc w kopalni umacniając sklepienie słupami i belkami. Wcześniej jeszcze było, gdy skończył pracę i maszynista jeszcze nie nadszedł. Usiadł więc sobie na jakimś pniu i usnął. Kiedy się ocknął lampy przy nim nie było. Światło jej błyszczało w głębi korytarza w odległości kilkudziesięciu metrów.

*Madreiro* wstał i przyniósł lampę. Znow się zdrzemnął. Po pewnym czasie obudził się: lampa świeciła daleko. Poszedł drugi raz po nią ale już więcej nie spał, aż maszynista zadzwonił, i mógł się wydostać z kopalni.

Ogarniał mnie coraz większy lęk. Zbierałem gorączkowo kamienie i wrzucałem do wozków. Wiedziałem, że w tej kopalni zabiło się kilku ludzi. Upijał się taki codziennie i przy pracy bezpiecznie kłął, a teraz może jego dusza błąka się po podziemiu.

Naraz zupełnie blisko usłyszałem szmer. Pewno to szczury hałasowały w tej bezdennej ciszy. A może nie szczury, może duchy skradały się za kupami kamieni, może jakaś zmora wylezie za chwilę z dziury, stanie przede mną szczerząc zęby i wyciągnie ręce do mnie.

Nareszcie wozy były już pełne. Miałem jeszcze dorzucić kilka kamieni, gdy rozległ się przeraźliwy huk.

Zamarłem z przerażenia.

(Dokończenie na str. 8)

# Wielka pluskwa

Pluskwiak ten, jeden z największych w swojej rodzinie, żyje w stanach São Paulo, Minas Gerais i Goiás. Nazywają go szupansą w São Paulo, a w Minas barbeiro — golarzem.

Mieszka w ścianach chat kabokli, nieuszczelnionych i pełnych otworów. Lubi też przebywać w zwiniętych kocach, starych materacach i w sprzętach, słowem we wszystkich miejscach, w których zamieszkuje jego bliski krewniak, tak dobrze nam znana pluskwa.

Na żer wylatuje w nocy. Wylatuje, gdyż ma skrzydła. Atakuje przeważnie twarz, odsłoniętą we śnie. Stąd też jego nazwa — barbeiro. Niesłychanie ostrym ryjkiem, długości trzech milimetrów, nakłuwa skórę ofiary i ssie krew. Samo ukłucie jest bezbolesne, to też ofiara nie budzi się.

W chatkach kabokli szupansa występuje masowo. Znajdowano nieraz w jednym domu ponad pięć tysięcy osobników. Ludzie się przyzwyczaili do swoich współlokatorów, na ogół nie przeszkadzają im. Ze trochę krwi tracą — wielka mi rzecz! Nie wiedzą, że pluskwiaki są roznoszącymi jednej z najstraszliwszych chorób, na którą nie ma ratunku, — choroby Chagasa.

Dr. Carlos Chagas był w r. 1909 lekarzem zespołu inżynierów i robotników, budujących linię kolejową w Minas Gerais.

Pluskwiaki zainteresowały go. Zaczął je obserwować.

Przez dłuższy czas obozował w miejscowości Lassance w małej osadzie górniczej, nawpół wiejskiej. Zwrócił tam uwagę na niektórych mieszkańców, wykazujących objawy dziwnej, nieznannej choroby. Podejrzewając, że choroba pozostaje w związku z olbrzymimi pluskwiakami przesłał kilka egzemplarzy tych owadów do Instytutu Bakteriologicznego Oswaldo Cruz. Wykryto tam, że we wnętrzościach pluskwiaków roi się od jadowitych zarazków, nazwanych przez Chagasa "trypanosoma cruzi". Badając później krew pobraną od pewnej dziewczyny w Lassance, Chagas znalazł tego samego straszliwego mikroba. Wykrył też, że zakażenie nie następuje w momencie ukłucia, lecz znacznie później, gdy owad, ssąc krew ofiary, wypróżnia się. Ranka po ukłuciu silnie swędzi. Ofiara drapie się i mikrob przez układ krwionośny przenika do organizmu.

Niektóre zwierzęta domowe, jak psy i koty, mogą być również roznoszącymi choroby Chagasa, ponieważ spożywając owady są przez nie automatycznie zakażane.

Z chwilą przeniknięcia do organizmu "trypanosoma cruzi" zaczyna się rozmnażać. Można go napotkać w wielkiej ilości w krwi. Przede wszystkim jednak atakuje mięsień sercowy. W 8 do 12 dni po zakażeniu następuje ostra faza choroby charakteryzująca się wysoką temperaturą, obrzmieniem twarzy, powiększeniem gruczołów chłonnych, wątroby i śledziony. Niejednokrotnie już w tej fazie występują objawy porażenia mięśnia sercowego: bicie serca, arytmia, wyczerpanie i dusznica, co może doprowadzić do zejścia śmiertelnego.

Innym razem wydaje się, że pacjent zwalczył chorobę i wyzdrowiał. Są to jednak tylko pozory. Po pewnym czasie, zwykle po kilkunastu latach, wznawiają się objawy niedomogi mięśnia sercowego doprowadzające nieuchronnie do śmierci.

Medycyna nie wynalazła dotąd skutecznego środka na chorobę Chagasa. Walczy się więc z nią pośrednio przede wszystkim przez opryskiwanie ścian i sprzętów w domach nawiedzonych przez pluskwiaka roztworem BHC. Roztwór ten zabija pluskwiaka momentalnie podczas gdy DDT jest całkowicie nieskuteczny. Co więcej DDT staje się mimo wolnie sojusznikiem barbeiro, gdyż niszczy inne owady domowe, będące naturalnymi wrogami pluskwiaka.

## MOJE PRZYGODY W BRAZYLII

(Dokończenie ze str. 7)

Moje wozy ruszyły z miejsca i popędziły w dół. Widocznie klin wysunął się spod kół. Nagle pierwszy wózek wyskoczył z szyn, a pozostałe jeden po drugim waliły się na kupę. Nastąpił okropny łomot, chrzest i jazgot żelaza, jakby cały świat podziemny się rozpadał.

Zatrzęsłem się jak osika. W rozpaczy i strachu szarpałem za wózki. Udało mi się je w końcu uporządkować i na wpół żywy ze zmęczenia powlokłem się do windy.

Opowiedziałem o tym kolegom, kiedy po skończonej pracy zebraliśmy się pewnego razu, aby popić sobie i pośpiewać. Wszyscy się śmieli z mojej przygody i ja także się śmiałem, a swoją drogą nie dałem się już namówić po raz drugi na pracę nocną w kopalni.

Władysław nie brał udziału w koleżeńskich libacjach. Milczał, gdy prowadziliśmy wesołe rozmowy. Ale nie znaczyło to, że nie był towarzyski. Chociaż nie lubił dużo rozmawiać można na nim było polegać. Z takim można było bez obawy wędrować po świecie. Gdybyś upadł on by cię wziął na barki i poniósł. Był masywnym i silnym mężczyzną i pracował za dwóch. Z natury spokojny

Funkcjonariusze służby sanitarnej stosują też zalewanie otworów w ścianach domów specjalną masą sporządzoną z gliny, piasku i obornika. Człowiek nasładowuje w tym przypadku Jasia-gliniarza — João de barro, ptaka, który z tego samego tworzywa lepi gniazda tak mocne, że nie można ich przebić kulą rewolwerową.

Najlepszym środkiem było by, oczywiście, palenie zakażonych domów. Rząd federalny chciał to zrobić, wystawiając w zamian inne domy bardziej higienicznie zbudowane, napotkał jednak na opór ze strony kabokli.

Zwalczanie olbrzymiego pluskwiaka dopiero się rozpoczęło. Na razie więc, wyjeżdżając do interioru, lepiej nie nocować w chatkach o ścianach popękanych, w których mogą się gnieździć groźne owady. Z dwojga złego należy raczej spać w hamaku na dworze, tak jak to czynią doświadczeni i ostrożni podróżni.

(sa)

i na wskroś dobroduszny wpadał łatwo w gniew, gdy mu się ktoś sprzeciwił. Niebezpiecznie mu było wlażyć w drogę.

Muszę nadmienić, że osada leżała wśród szerokich stepów, całkowicie bezdrzewnych. Jedynie nad brzegami rzeki rosły niskie krzewy. Jak okiem sięgnąć, aż po horyzont widać było faliste obszary traw.

Zdawało się, że w tych pustynnych stepach nie ma wcale mieszkańców. Ale byli. Przychodzili do osady kupić coś lub sprzedać. Niektórzy pracowali w kopalni. Byli to ludzie niespokojnego ducha, skorzy do awantury.

Pewnego razu Władysław czekał na kolejkę po wózek. Nagle przyskoczył do tego samego wózka jakiś ciemnoskóry mieszkaniec stepów. Zaczęli się szarpać i Władysław dostał potężnego kuksańca w piersi. Nie powiedział nic, tylko powiesił lampę na wózku i silną swoją dłońią trzepnął gaucza w policzek, a potem poprawił mu z drugiej strony.

Gauczo rozciągnął się na ziemi jak długi. Z ust jego padły obelżywe słowa. A Władysław wziął swój wózek i pojechał do galerii, nie przeczuwając na jakie niebezpieczeństwo się naraził.

Po skończonej pracy spokojnie poszedł do domu, w którym mieszkał z kolegami. Umył się, włożył czyste spodnie i koszulę.

Wtem ktoś zawołał go głośno przed domem. Władysław otworzył drzwi. Na dworze stał gauczo, z którym owego dnia doszło do zwady. Huknął strzał i Władysław, ugodzony w czoło, padł na wznak. Koledzy przyskoczyli do niego, ale raz tylko poruszył nogami i znieruchomiał. Z wybitej grubym śrutem dziury w czole sączyła się obficie krew, tworząc kałużę na podłodze.

## STRONICA PARAŃSKA

(Dokończenie ze str. 4)

"Omszone krętych drzew ramiona  
Sploty uściskiem łianów skręty —  
A słońcem tkana trzcina opona  
Nad nieme zwisa wód odmetry...

— *Lubię te cichą głębię "warzy"...*  
*Wspomnień tu krąży mara blada —*  
*Wiatr zaś, co błąka się i skarży*  
*W zielono-złoty sen zapada...*

*Słoneczny spokój legł na łące*  
*I przyczajone drzemią cienie —*  
*Grają im blasków struny drżące,*  
*A pieśnią zda się być — milczenie..."*

Ża to błądzenie po wertepach, bo Grzyb-czyk często udawał się w góry czy lasy, aby ich widokiem nasycić swą wiecznie głodną duszę estety — nazwano go dziwakiem. Czy słusznie? Napewno nie. Określenie to z równym powodzeniem można by zastosować do tych którzy nie potrafili go zrozumieć. Duchem swoim przetrastał otoczenie. Szukał dróg i sposobów, by podźwignąć go na wyższy poziom. Mieszkańcy Afonso Pena, wiedzą i pamiętają dotychczas ile pracy włożył w szkolnictwo miejscowe i kulturalny rozwój całej kolonii. Tutaj napisał swój zbiorek wierszy oraz sztukę sceniczną, które opublikował pod ogólnym tytułem "Wianki Parańskie".

Życie jednak lubi nieraz płać figle. Na skutek takiego figla życie Grzyb-czyka nie tak się potoczyło, jak trzeba. Polonia brazylijska nie miała i nie ma dotychczas swego "narodowego" poety, jak na to sobie zażyczyła. Grzyb-czyk mógł nim być. Miał wszelkie dane ku temu — dar słowa, zmysł artysty, niezakłamanie uczucie prawdy i, przede wszystkim — serce człowieka. Pewne sprawy osobiste, których nie czas jeszcze roztrząsać i poddawać analizie, — sprawy, że człowiek ten po prostu "opuścił się".

Z biegiem lat pisze coraz mniej. Zdobył się jakby na swoistą filozofię, która przeko-

nała go o nicości człowieka wobec przepo-żętnego prawa przemijania. Wszystko na tym świecie przemija — wielkość, sława, mi-łość, ambicje! Wprawdzie pozostaje pamięć, ale cóż ona znaczy dla człowieka, którego serce przestaje bić i ciało poczyna ulegać rozkładowi? Prawda ta okrutna w swoim tragiźmie, sprawia, że Grzyb-czyk zamyka się w sobie i samotnie przesiaduje w pustelni leśnej. Świat jego obecny, to świat otacza-jący go bezpośrednio i zamknięty w tej nie-wielkiej gestwinie, która otacza jego domek. Wszelako uczucie artysty i poety nie opu-żca go niemal do ostatniej chwili. Do ostat-nich utworów należą "Sonety Itambeńskie", z których kilka zostało ogłoszonych drukiem, na skutek osobistych starań jego przyjaciół. Oto jeden z nich:

"Wszystko to widać było czarodziejstwa  
[sprawą  
W puszczy, gdzie ludzie śniadzi, żółci  
[albo w kratkę  
Wydała mi się omal z alabastru zjawą,  
Mającą minkę mniszki, a w oczach  
[zagadkę.

Benção de Deus — rzekła. O święci anieli!  
Wtem skoczyła na konia. Zanim co jest,  
[zgadłem,  
Błysnęła czarnych oczu spojrzeniem gazeli  
I zniknęła za wzgórzem, nim na ziemię  
[spadłem.

Owionęło mię wiosną u Ferpuda stoku,  
Gdzie wśród poschłych miliisk takie  
[kwiaty rosną.  
Garua zdała mi się hosanną obłoku.

Z nad gór nosły się tchnienia echowe,  
[radnie.  
Aż westchnęłam nie pomny dnia ni pory  
roku:  
Deus te abençoé, Itambeńsko wiosno!

Itambeńsko wiosno! Wielekroć wspomnę  
tę postać energiczną, pełną werwy, humoru  
i pogody ducha przychodzą mi na myśl po-  
wyższe dwa słowa. Kojarzą mi się one z

wieczną młodością jaką tchnęła z jego du-cha uwiecznionego już w starczym ciele. Za-wsze żartobliwy, czarował swym dobronli-wym uśmiechem skrytym pod obwisłym i wyrudziałym wąsem, gotujący niespodzian-kę w jakimś najmniej oczekiwanym okrzyku nad dostrzeżonym czy niespodzianie na nowo odkrytym pięknem przyrody.

Ostatnie lata życia spędził w Araukarii u najbliższych znajomych.

Urodzony 9 listopada 1885 roku w Bania-luce (Bośnia) zmarł w Araukarii dnia 24 stycznia 1961 r. Odszedł człowiek dla wielu niezrozumiały, ponieważ duchem swym po-trafił się wzniesić ponad słabostki otocze-nia i wyzwolić się ze śmiesznych i bezwar-tościowych ambicji, jakie cechują czło-wieka nie potrafiącego wybiec myślą dalej niż poza widoczność własnego nosa. Gdzież znajduje się obecnie jego duch wolny i nie-skrępowany? Chyba tak jak za życia wę-druje po puszczech i górach, pochyla się nad wąwozami tonącymi w skłębionej zieleni, lub wsparty o skałę i ze wzrokiem utkwionym w ciemnej oponicy nieba przeświecającej złotymi skrami wspomina i marzy...

"To lubię... Puszczę!... Leśnych wód  
[przeżrocza!

Obok wsparty o skałę — Winchester  
[na straży!  
A nad ogniem, w kociołku już fizon  
bulgocze...

Ach! Życie... życie... życie... twój  
[czar mi się marzy...

Gwiazdy, które tu świecą, to gwiazdy —  
[Nadziei!

Wszak mógłbym znaleźć diament! Albo —  
[żyłę złota!

Lecz dla mnie, złotem życia — urok leśnej  
[kniei.

Diamentowym diademem — duszy mej  
[łesknęta...

Jan Krawczyk

## ROZMAITOŚCI PARAŃSKIE

### MAJĄTEK BEZ GOSPODARZA

Od dłuższego czasu na łamach tygodnika Lud toczy się dyskusja nad sprawą majątku po byłym Centralnym Związku Polaków w Brazylii. Chodzi tu o dom i plac w centrum Kurytyby wartości kilkunastu milio-nów kruzajrów.

Jak pisze Jan A. Schiffer: "...jest to dwupiętrowy budynek, posiadający dużo po-mieszczeń i mogący służyć przy umiejętnym wykorzystaniu jako centrum życia kultural-nego naszego społeczeństwa, nie tylko w Ku-rytybie, ale, być może nawet w całej Bra-zylii. Mogły by się tu pomieścić: Grupa Fol-kloru Polskiego, porządna biblioteka polska, muzeum Polonii Brazylijskiej, sala do nau-czenia języka polskiego dla młodzieży pol-skiej i brazylijskiej, Instytut Kultury Pol-sko-Brazylijskiej... Majątek ten powstał na terenie Brazylii dzięki pomocy dawnego rzą-du polskiego oraz współdziałaniu Polonii brazylijskiej, a więc do niej prawnie i mor-alnie należy."

Pod adresem obecnego zarządu b. CZP wysuwany jest ze strony dyskutantów za-rzut ciągnięcia z majątku społecznego oso-bistych korzyści. "Dowiadujemy się" — pi-sze Tomasz Jagodziński — "że organizacja ilościowo zmniejsza się i że niedługo praw-dopodobnie będzie koniec, że organizacja osiągnie wymaganą statutowo ilość dziesię-ciu członków, którzy przystąpią do likwida-cji nie tylko własnej organizacji, ale rów-nież i majątku b. CZP."

Ponieważ cała ta sprawa nie jest nam bliżej znana i nie czujemy się na siłach wy-

dawania o niej opinii, nie zajmujemy na ra-zie żadnego stanowiska w tej dziedzinie. Pragniemy jedynie zwrócić uwagę na waż-ność samego zagadnienia, które powinno być rozwiązane z pożytkiem dla społeczeństwa polskiego w Brazylii.

### POLSKIE PROGRAMY W KURY- TYBSKICH STACJACH TV

W Kurytybie istnieją dwie stacje telewi-zyjne, które w tych dniach nadały w swych programach widowiska poświęcone Polsce. Specjalną uwagę poświęcono polskiemu fol-klorowi, który spotkał się ze specjalnym za-interesowaniem ze strony brazylijskiego wi-dza. Poza tym stacje nadały rodzaj "podró-ży" po Polsce, pokazując ciekawe zabytki hi-storyczne, wspaniałe krajobrazy oraz dzisiej-szą Warszawę.

### TOWARZYSTWO T. KOŚCIUSZKI ROZWIJA DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNĄ

Towarzystwo Tadeusza Kościuszki w Ku-rytybie po urządzeniu kilku imprez kulta-ralnych poświęconych wielkim postaciom historycznym Polski oraz jej literaturze, przystępuje obecnie do zorganizowania spe-cjalnego wieczoru literackiego poświęconego twórczości poety Jana Kasprowicza. Na program złożyła się: życiorys poety, deklama-cje jego utworów, następnie dyskusja na te-mat twórczości Kasprowicza. Należy dodać, że towarzystwo w trosce o wzbudzenie życia kulturalnego w miejscowym społeczeństwie przeprowadza kampanię przyjmowania no-

wych członków. Przy towarzystwie istnieje spora biblioteka dzieł polskich, z których wiele jest "białymi krukami", przedstawia-jacymi wielką wartość dla bibliofilów.

### WIADOMOŚCI HANDLOWE

Dnia 2 lutego br. odbyło się zgromadze-nie ogólne akcjonariuszy Tow. Akc. Comer-cial Polparaná S.A. w Kurytybie. Dokona-no wyboru dyrekcji i rady nadzorczej.

W skład dyrekcji weszli: Julian Zawadz-ki, dr. Bronisław Ostojka-Roguski i Polan Urban. Do rady nadzorczej wybrano: Ta-deusza Śliwianego, Tadeusza Domańskiego i Faustino Johnssona.

Nowoobranym władzom Towarzystwa skła-damy życzenia pomyślnego rozwoju powie-rzonej im instytucji.

### ODSZKODOWANIA DLA NARO- DOWO PRZEŚLADOWANYCH

Kacetowcy, b. więźniowie oraz osoby u-prawnione, zainteresowane układem o od-szkodowanie dla narodowo prześladowanych, otrzymać mogą formularze wniosków do Wys. Komisarza o odszkodowanie w sekre-tariacie Związku b. Więźniów Politycznych. Przygotowanie tych wniosków nie wymaga pomocy prawniczej, która jest potrzebna w sprawach o odszkodowanie za zdrowie przed władzami niemieckimi.

Sekretariat udziela odwrotnie wszelkich informacji członkom Związku i osobom za-interesowanym z terenu Zjednoczonego Kró-lestwa jak i innych krajów, nie posiadają-cych własnych organizacji.

Adres Związku: c/o S. P. K., 20 Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

(EZN)

# Z KRAJU Gauczów

## Construção de um monumento dedicado a Fryderyk Chopin, em Pôrto Alegre, R.G.S.

por EDMUNDO GARDOLIŃSKI  
especial para o "Przegląd Polski"

Uma nota breve sôbre o autor do projeto, Prof. Fernando Corona

Digna é, sem dúvida, e merecedora dos maiores aplausos, a iniciativa do Instituto de Belas Artes, de Pôrto Alegre, erigindo em homenagem ao sublime compositor polonês Fryderyk Chopin um belo monumento no Parque Farroupiha. A propósito de tão nobre iniciativa, procuramos recolher algumas informações sôbre o autor do projeto, que foi aliás, oferecido desinteressadamente ao culto povo do Rio Grande, num gesto fidalgo e digno dos autênticos artistas, juntamente com a magnífica cabeça que foi modelada e pronta para fundição, em bronze.

Graças à gentileza do ilustre prof. Angelo Guido, Diretor do IBA, conseguimos recolher, em síntese, os seguintes elementos biográficos, que tão bem caracterizam um mestre já consagrado, admirador do genial músico e de sua Pátria, a heroica Nação Polonesa:

**FERNANDO CORONA** — Escultor e arquiteto de origem espanhola, naturalizado brasileiro. Nasceu em Santander, na Espanha, a 26 de novembro de 1895. É filho do escultor e arquiteto espanhol Jesus Maria Corona, que veio para Pôrto Alegre em 1910, e aqui trabalhou vários anos em obras de arquitetura e escultura.

Depois dos estudos primários em sua terra natal, Fernando Corona estudou desenho no Instituto Carbajal de Santander, passando a seguir, para a Escola de Belas Artes de Vitória. Realizou, simultaneamente, o aprendizado de escultura em pedra na catedral da mesma cidade. Veio ao Rio Grande do Sul em 1912 e durante dois anos foi aprendiz do pai na oficina de João Vicente Friedrich. O pai também o iniciou na arquitetura. Passando a trabalhar em seu próprio atelier, entre 1914 e 1927 executou nesta capital numerosas obras de escultura decorativa, assim como bustos e outros trabalhos, inclusive projetos de arquitetura. Entre êsses projetos figura o do Hospital Modelo São Francisco, desta capital, que em concurso público, realizado em 1925, conquistou o 1.º prêmio.

Entre 1927 e 1947, como arquiteto projetista, trabalhou para a firma Azevedo Moura & Gertum, tendo conquistado para essa firma, com projetos em colaboração, diversos prêmios em concursos públicos, como, entre outros: 1.º prêmio para colégios do Governo do Estado, em 1929; 1.º prêmio para o projeto da Associação Comercial de Pôrto Alegre; 1.º prêmio para o projeto do Clube do Comércio de Pôrto Alegre; 1.º prêmio para o projeto do edifício do Instituto de Previdência do Estado. Realizou ainda os projetos para o Instituto de Educação e para o Palácio do Comércio de Pelotas, tendo alcançado o 2.º prêmio no concur-

so para o edifício e escritórios da Viação Férrea, realizado em 1944.

Nos domínios da escultura executou Fernando Corona diversas obras que lhe projetaram o renome nos meios artísticos do País. Além de ter esculpido diversos bustos e outros trabalhos, é autor da herma com máscara em bronze de Beethoven, na Praça da Matriz e do monumento em pedra e bronze de Carlos Gomes, na mesma praça. Esculpiu ainda o grande baixo-relêvo em bronze com a efígie do Desembargador André da Rocha, na Faculdade de Direito e de dois fortes baixos-relêvos em bronze para o Edifício Tanhauser. É ainda de sua autoria o monumento, em pedra e bronze, ao Dr. Liberato Salzano Vieira da Cunha, erigido em Cachoeira do Sul, neste Estado. Concorreu a diversos concursos de escultura, tendo obtido 1.º e 2.º prêmios com duas maquetes no concurso para o monumento a Apolinário Pôrto Alegre, realizado em 1925.

Como professor, leciona há mais de vinte anos no Instituto de Belas Artes, onde foi contratado em 1938 para lecionar Escultura e Modelagem, passando no mesmo ano a catedrático efetivo. Regeu também a cadeia de Arte Decorativa. Ao ser criado no mesmo Instituto o Curso de Arquitetura, o Prof. Fernando Corona foi nomeado para reger as ca-

deiras de Modelagem e Desenho Artístico, lecionando no referido curso durante 7 anos. Tem concorrido a vários Salões de Arte, tendo conquistado Medalha de Bronze no Salão Nacional e Medalha de Ouro, com a estátua "São Francisco", no Salão do Rio Grande do Sul de 1956. Tem participado do júri de vários Salões e de vários congressos de arquitetura. É sócio honorário do Instituto de Arquitetos do Brasil. Na sua intensa atividade artística, publicou diversos trabalhos sôbre arte e inúmeros artigos no "Correio do Povo". Artista e homem muito viajado e de cultura, não só pela sua obra, como pela sua atuação como professor e a sua atividade, tem amplamente contribuído para o desenvolvimento artístico da cidade. A sua escultura, que começou com caráter conservador, tem estado em contínua evolução, até a sua fase atual de mais acentuada expressão de modernidade.

É uma honra, pois, para a coletividade polonesa, radicada em Pôrto Alegre, bem como em todo o País, contar com amigos pertencentes a uma classe tão distinta e culta.

Ao registrarmos esta "nota breve" sôbre as fecundas atividades criadoras do consagrado professor Fernando Corona, desejamos expressar-lhe, ao mesmo tempo, a nossa profunda gratidão e reconhecimento, pela sua nobre e marcante colaboração nesta obra, que unirá indelevelmente o seu nome ao do genial músico polonês, Fryderyk Chopin.

### OFIARY NA FUNDUSZ PRASOWY

Na Fundusz Prasowy "Przeglądu Polskiego" w miesiącu kwietniu i maju b. r. wpłynęły ofiary od następujących instytucji i osób:

Inajá Ltda, São Paulo . . . . .	4.000,00
Anonimowo, São Paulo . . . . .	3.000,00
Anonimowo, São Paulo . . . . .	1.500,00
Arnold Reinfeld, São Paulo . . . . .	1.000,00
Michał Gruberger, São Paulo . . . . .	400,00

Ogółem 9.900,00

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

## ROZMAITOŚCI Z PORTO ALEGRE

### POLSKIE AUDYCIE W PORTO ALEGRE

Polonia portoalegreńska doczekała się wreszcie swoich audycji radiowych w językach polskim i portugalskim. Ufundowała ją firma Braci Królikowskich, znanych przemysłowców w Porto Alegre, którzy biorą czynny udział w życiu społecznym miejscowej kolonii polskiej. Audycje, nadawane każdej niedzieli o 12,30 w radio Metrôpole, redagowane są bardzo inteligentnie i prowadzone przez dobrze się zapowiadającego młodego adwokata Stanisława Bundyrę. Na program audycji składają się informacje o charakterze kulturalnym oraz polska muzyka ludowa, która cieszy się coraz większym powodzeniem w naszym społeczeństwie wychodźczym.

### TOWARZYSTWO POLONIA IDZIE Z DUCHEM CZASU

Znane od wielu lat ze swej energicznej działalności Towarzystwo Polonia w Porto Alegre, w zrozumieniu nowych i stale rosnących potrzeb społeczeństwa polonijnego w tej pięknej stolicy gauchowskiej, uchwaliło nowy statut, który obecnie został zatwierdzony przez władze brazylijskie. Stosownie

do statutu członkami towarzystwa Polonia mogą być synowie Polaków, urodzeni w Brazylii. Przysługują im te same prawa co i Polakom, to znaczy równouprawnienie we wszystkich sektorach życia organizacyjnego. Jest natomiast jeden warunek w statucie, który odznacza się godną podkreślenia zaletą: w zarządzie mogą zasiadać ci z członków, którzy władają językiem polskim.

### POMNIK CHOPINA W PORTO ALEGRE

Dzięki staraniom komisji w tym celu powołanej, w Parku Farroupiha, położonym w centrum miasta, ma być umieszczona na granitowym cokole głowa Chopina, dłuta cenionego rzeźbiarza prof. Fernando Corona. W komisji biorą udział, wspomniany już rzeźbiarz Corona, dyrektor Instytutu de Belas Artes prof. Angelo Guido, inż. Edmund Gardoliński, T. Kowalczyk, J. Wójcik i inni.

CZY ODNOWIŁEŚ JUŻ PRENUMERATĘ "PRZEGLĄDU POLSKIEGO" NA ROK 1961?

# IZRAEL

## ziemia marzeń i rozczarowań w oczach turysty brazylijskiego

Hanna Szenfeld

Tak się złożyło, że krajem, który odwiedziłam bezpośrednio po Izraelu, była Grecja. Krótka przejażdżka poza Ateny do przylądka Sounion, skąd roztacza się pełen czaru widok na wyspy morza Egejskiego przypomniła mi świeżo opuszczone wybrzeże starożytnych Filistynów. Widok jest zachwycający: góry i olśniewająco białe, strzeliste kolumny świątyni Posejdon, — ale ziemia, niczym ziemia izraelska, pełna kamieni, uboga w zieleń.

Któryś z Greków zażartował:

— *Le Dieu n'est pas très gentil pour les Grecs.* 1).

Z jaką ufnością mawiają Brazylijczycy: *Deus é brasileiro*. Ziemia brazylijska rodzi plody prawie bez wysiłku ludzkiego jak w urojeniach poetów o szczęśliwości okresu złotego.

Izraelczycy nie mają tak łatwego zadania. W ciężkim trudzie czyszczą ziemię z kamieni. Brak wody, to najpoważniejsze zagadnienie, starają się rozwiązać pomysłem i pracą. Wydobywają wodę ze źródeł naturalnych w głębi ziemi przy pomocy pomp; próbują odsalać wodę morską, wykorzystując w tym celu najnowsze zdobycze współczesnej myśli technicznej, wreszcie regulując Jordan, chcą utworzyć sieć jezior retencyjnych. Wszystko to, aby nawodnić pola, które w ciągu wielu miesięcy są prażone promieniami słonecznymi z wiecznie bezchmurnego nieba. Nadludzkie wysiłki wydają się Izraelczykowi czymś prostym i naturalnym. Rozmiłowany w historii tej ziemi, w legendach *Tanachu* 2), wie, że ongiś przed laty była to ziemia mlekiem i miodem płynąca. Pragnie więc ją doprowadzić do tego samego stanu i wierzy głęboko we wszystkie swoje poczynania. Tym można wytłumaczyć fantastyczne wyniki pracy zmuśnionej zda się, nierealnej, a w skutkach tak produkcyjnej.

Wola odtworzenia zaginionego bytu tej ziemi jest dominantą poczynań człowieka. Przewodnika duchowego. Izraelczyk szuka w opisach *Tanachu* i, o dziwo! znajduje. Dzieło zrodzone w trudzie i w znoju zostało uwieńczone wspaniałymi wynikami. Zalesiono wielkie połacie kraju, kamieniste i pustynne; osuszono bagna Hulonu, źródło trapiącej ludność malarii i zamieniono na żyzne pola.

Po niewiele stosunkowo latach w miejscu, gdzie tak niedawno ciągnęła się bezwodna pustynia, pełna kamieni, pozabawiona śladu życia, oczom zdumionego

widza ukazują się piękne farmy, wibrujące gwarem głosów ludzkich, rykiem wołów, świergotaniem ptaków i bzykaniem owadów.

W miastach wiara w cudowną moc *Tanachu* nie jest tak silna. Dzieło twórczenia nowych miast nie wydaje się nikomu realizacją idei wyższego rzędu. Wchodzi tu poza tym w grę różnica struktury ludności. Na wieś udają się idealisci, podczas, gdy do miasta przybývają ludzie, zmuszeni do imigracji do Izraela prześladowaniami, często bez rzeczywistej intencji pozostania w kraju, w którym wydaje się trudniej osiągnąć wygodne warunki bytu w porównaniu z krajami emigracji zaoceanicznych. Ludzie ci, jakby nie zdając sobie sprawy, że na całej kuli ziemskiej życie jest walką o byt i stanowisko, wytwarzają niezdrową psychikę mrzonki i tęsknoty za czymś urojonym, obcym i lepszym. Porzucają gościnnie, własne progi by wegetować w cudzoziemskich, wrogich żydostwu środowiskach. W poszukiwaniu bogactw i łatwego życia idą na nową tułaczkę, zapominając o nieważności do Żydów i o permanentnej eksterminacji trwającej wiekami i stale się powtarzającej.

Ten specyficzny problem wyboru kraju emigracji nurtuje specjalnie te jednostki, które nie rozwiązały samodzielnie sprawy miejsca osiedlenia, dla których nie było to konsekwencją pragnie-

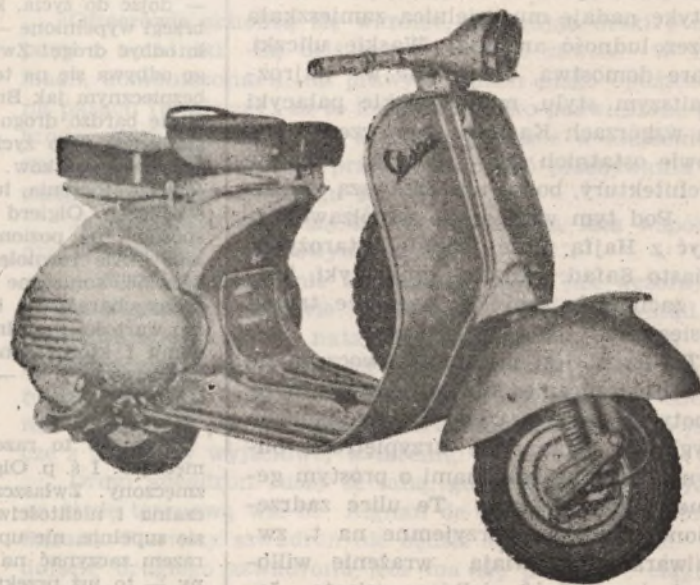
nia urzędzenia się w własnej ojczyźnie lecz splotem okoliczności, wynikającym z sytuacji politycznej. Ludzi tych dręczy ewentualna utracona szansa innej korzystniejszej emigracji. Przybysz, turysta, oczarowany zdobyczami rolnictwa, rozwojem przemysłu, prężnością i siłą witalną, pulsującą z każdej pędzi tej ziemi, nie rozumie wątpliwości owych emigrantów, dziwi się i docieka czego właściwie szukają.

Z Izraela wielu ludzi chciało i chce wyjechać. Patriotycznie nastawieni Izraelczycy wstydzą się tego zjawiska i wyraźnie unikają tematu. Ale jednak przedmiot istnieje.

Emigranci, zwłaszcza z krajów europejskich, wytwarzają często kłopotliwe sytuacje. Roszcząc pretensje do specjalnie wysokiego standardu życiowego, przyzwyczajeni do dobrobytu, niepomni straszliwej eksterminacji ostatniej wojny, której sami cudem uniknęli, wydają się okazywać łaskę i honor, że raczyli przyjechać do Izraela. Oburzają się, że nie dano im natychmiast wysokich stanowisk i zaszczytów; sądzą, że zmusza się ich do wegetacji w warunkach nieproporcjonalnych, ich zdaniem, do posiadanych kwalifikacji. W rezultacie dążą za wszelką cenę do wyrwania się za granicę.

A prawdą jest, że czynniki miarodajne nie robią nikomu trudności w uzyskaniu stanowisk i placówek i nie faworyzują ludzi, zamieszkujących dłuższy czas w kraju. Uzyskanie lepszych warunków zależy tylko i jedynie od rzeczywistego przygotowania do pracy, walorów danej jednostki i dokładnej znajomości języka. Prawdę tę zaciemniają ubiegający się o pracę, do której są absolutnie nie przygotowani. I w końcu całą winę swego niepowodzenia zwalają na starych emigrantów tak zwanych watyków.

Vespa



STARMOTOR COMÉRCIO E IMPORTAÇÃO S. A.  
Rua Martins Fontes, 185. - Tel.: 32-2027 - SÃO PAULO

86

Niewielka to może i bieda, że ten niepewny i mało wartościowy element opuszcza kraj. Ale obok tego zarysowuje się inny prąd, bardziej groźny: z Izraela uchodzi młodzież. Jest kilka przyczyn tego zjawiska i nie zawsze zbieżnych.

Nie ma kraju na świecie, w którym młodzież nie szukała by przygód i zmian. Stanowi to rzecz naturalną, że niektórzy młodzi ludzie szukają nowych dróg. Robią to Brytyjczycy, Szwedzi, Szwajcarzy, przedstawiciele wszystkich narodowości. Ale w Izraelu niepokojący jest nadmierny procent wyjeżdżającej młodzieży i mała liczba powracających. Wchodzą tu w rachubę specyficzne czynniki warunków życia diaspory. Młodzi Izraelczycy, korzystając z wydatnej pomocy żydowskich organizacji społecznych krajów rozproszenia, skuszeni łatwością urządzenia się, pozostają w miejscu przypadkowego pobytu. Ta polityka pomocy, w historycznym momencie formowania się młodej państwowości i jej cementowania się, nie wydaje się w skutkach pomyślną dla Izraela.

Na zakończenie chciałabym opisać trzy największe miasta tego osobliwego państwa, gdzie wszystko jest tak odmienne od tego, czego się turysta spodziewa.

**Jerozolima.** Fakt, iż jest to siedziba rządu, ośrodek nauki i siedzisko ortodoksji nadają temu miastu, przedartemu granicami, charakter mieszaniny cech: powagi i spokoju dzielnicy uniwersyteckiej, atmosfery legend części historycznej i nowoczesności dzielnicy rządowej. Dodać do tego należy odcinek miasta, zamieszkały przez tradycyjnie ubranych ortodoksów, strzegących z uporem zwyczajów średniowiecza.

**Hajfa** to miasto intensywnej pracy. Port i największe w kraju zakłady przemysłowe wywarły zdecydowany wpływ na jego rozwój, uniezależniając całkowicie od wpływów religijnych. Jest to jedyne miasto, które utrzymuje w soboty komunikację autobusową. Specjalną egzotykę nadaje mu dzielnica zamieszkała przez ludność arabską. Wąskie uliczki, stare domostwa, utrzymane w najrozmaitszym stylu, maurytańskie pałacyki na wzgórzach Karmelu, nowoczesne budowle ostatnich lat — tworzą mozaikę architektury, bodaj najciekawszą w kraju. Pod tym względem współzawodniczyć z Hajfą może jedynie starożytne miasto Safad, siedziba kabalistyki, które zachowało zabytki sięgające trzech tysięcy lat.

**Tel-Aviv** jest miastem nowoczesnym, architektonicznie mocno jednostajnym. Spotyka się tam ulice o jednakowym wyglądzie i gabarycie: trzypiętrowe budynki, okolone balkonami o prostym geometrycznym wzorze. Te ulice zadrzewione, specjalnie przyjemne na t. zw. bulwarach, sprawiają wrażenie willowych przedmieść wielkiego miasta. Jedyne intensywne ruch samochodowy i wspaniałe wystawy sklepów pozwalają odróżnić śródmieście od przedmieści.

Niektóre dzielnice, posiadające nieproporcjonalnie dużą ilość kawiarni na wolnym powietrzu, zawsze pełnych gwarnej publiczności, przypominają najbardziej ożywione punkty Madrytu lub Aten. Także ożywiony tłum uliczny, dostatnie i gustownie ubrany, sprawia wrażenie tłumu wesołych Włochów lub Hiszpanów.

Tel-Aviv pulsuje życiem. Tłok wszędzie: kina, teatry, kluby nocne, restauracje, kawiarnie — rozbrzmiewają rozmowami, śmiechem, gwarem Pracowity naród, spragniony więcej, niż inne, — wymiany zdań i podnieć intelektualnych — znajduje ich może nawet za wiele.

Filharmonia, zbudowana według najbardziej nowoczesnych zasad architektury i obliczona na trzy tysiące słuchaczy, powtarza każdy koncert pięciokrotnie, aby zadowolić piętnaście tysięcy melomanów, wykupujących abonamenty. Teatr Kameralny, dorównujący poziomem najlepszym teatrom europejskim, tkwiąca w okowach tradycji Habima, balet grupy ludności pochodzącej z Jemenu o mieszaninie stylu chińsko-hinduskim, uzupełniają obraz, świadczący o wysiłkach kulturalnych młodego państwa.

Teatry, przyjeżdżające na występy gościnnie z najrozmaitszych krajów Europy,

zapewniają możliwość rozrywek może nawet nadmierną w stosunku do liczby mieszkańców. Miasto o niespełna czterystotysięcznej ludności, liczące wraz z przedmieściami siedemset tysięcy, przypomina pod względem ruchu i intensywności życia milionową metropolię.

Turysta, zwiedzający Izrael, z trudem daje wiarę, że kraj ten zamieszkały za ledwie przez niecałe dwa miliony Żydów i ćwierć miliona Arabów, zrobił w ciągu kilkunastu lat tak wielkie, graniczące z cudem, postępy. Wszędzie spotyka się ślady pracy i twórczego wysiłku.

Co jest jeszcze niezwykle w tym kraju to różnorodność krajobrazów i klimatów.

Wycieczka do Zdomu nad wybrzeże morza Martwego poprzez starożytną Berszebę, na której rynku spotyka się Beduinów, do Ellatu poprzez pustynię Negew, przejażdżka poprzez górzyste okoliczności Galilei z widokiem na jezioro Kinneret, pozostawiają niezatarte wspomnienia i usprawiedliwiają powiedzenie Izraelczyków, że kto raz odwiedzi ten kraj zawsze będzie za nim tęsknił.

#### UWAGI:

1. Bóg nie był łaskaw dla Greków.
2. Pismo Święte.

## Kronika z São Paulo

Ś. p. Olgierd Ścibor Ryłski

### WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Praca zarobkowa, wypełniała życie ś. p. Olgierda bez reszty, łącząc się z głębokim przywiązaniem do Matki i serdeczną o nią troską. W tej też pracy przez siebie zorganizowanej zginął — jak żołnierz na daleko wysuniętym posterunku.

Aby od życia młodego człowieka w Polsce, z zamożnej rodziny, przywykłego do zabaw i przyjemności i tylko do wydawania pieniędzy — dojść do życia, które, jest przez pracę po brzegi wypełnione — jakżeś długą trzeba było odbyć drogę! Zwłaszcza zaś, kiedy tę drogę odbywa się na terenie tak trudnym i niebezpiecznym jak Brazylia. Tu za naukę płaci się bardzo drogo. A ś. p. Olgierd musiał się uczyć tego życia od samych najpierwszych początków. Nie chodzi tylko o znajomość otoczenia, ludzi, interesów. To wszystko ś. p. Olgierd opanował w doskonały sposób i na poziomie niejako "uniwersyteckim". Ale równoległe do tego trzeba było wyrobić konieczne dla nowych form życia cechy charakteru, by równocześnie nie uronić wartości moralnych, które się wyniosło z domu i które stanowią integralny składnik osobowości. I to — ś. p. Olgierd także potrafił.

Wszystko to razem było jednak bardzo męczące. I ś. p. Olgierd bywał nieraz bardzo zmęczony. Zwłaszcza, że trawiła go nieuleczalna i niełitościwa choroba. Nie załamać się zupełnie, nie upaść na duchu, za każdym razem zaczynać na nowo i znowu snuć plany — to już przekracza przeciętność ludzką, a zwłaszcza polską.

Ś. p. Olgierd nieraz marzył o jakimś gruntownym odpoczynku. I teraz ma już "wieczne odpoczywanie". Nad grobem nie

szumią Mu lipy i brzozy. Zdała nadchodzi pomruk miasta - olbrzyma, w którego murach tak dzielnie walczył o życie.

(L. S.)



### WIECZORY CZWARTKOWE

#### W KLUBIE 44

Dwunasty wieczór czwartkowy odbył się dnia 4 maja. Wieczór zagał p. Antoni Moszkowski. W związku z 170-rocznicą konstytucji 3-go Maja p. Mirosław Szabuniewicz przedstawił życie Warszawy tego okresu w oświetleniu współczesnych pisarzy. Następnie aktualności światowe ilustrowane wyjątkami prasy polskiej omówili pp. Moszkowski i Szabuniewicz.

Następny wieczór czwartkowy odbędzie się w dniu 8 czerwca. Wyświetlone zostaną 4 filmy kolorowe krótkometrażowe z dziedziny sztuki.

## I

O świcie 2 sierpnia 1944 r. znaleźliśmy się w ruinach Caen.

W białej, gęstej mgłę było miasto wygląda upiornie. Tragedię jego wyczuwa się i widzi. Wyczuwa ze względu na smród trupów i spalenizny. Widzi — w ruinach, w konturach zwalonych domów. Szczyty samotnych kominów wiszą jak by w powietrzu, gdyż w dole wszystko tonie w mgłę.

Pułk doszedł tutaj w całości nie tracąc ani jednego czołgu po drodze, co jest wyczynem nie lada w takim piekielnym marszu nocnym bez świateł, w upiornym kurzu zmieszonym z zawieszoną, gęstą mgłą.

Od Arromanche szło się dosłownie całą drogę jak w wacie.

Teraz zdrapujemy z twarzy plastry błota, przylegające jak maski do skóry. Bolaż zaognione, opuchnięte, czerwone oczy. Stygmat żołnierza pancernego.

Szwadrony meldują osiągnięcie miasta przez gońców, gdyż stosowanie radia jest wzbronione. Wejście nasze do akcji ma być bowiem całkowitym zaskoczeniem dla Niemców.

Motocykliści są jeszcze więcej umorusani, niż załogi czołgów. W przemoczonych kombinezonach wyglądają jak jacyś nie ludzie, jak wysłannicy z Marsa.

Ta koszmarna służba w pułku pancernym!

Dokoła niemilkący, nieustanny grzmot dział. Wydaje się, że ziemia i gruzy miasta drżą od tego huk.

Trzysta dział skoncentrowanych wokół Caen zieje żelazem. Przez mgłę, gdzieś w oddali przed nami widać czerwone błyski. Światła kilkadziesiątu naraz błyskawic rozdzielają ciemny jeszcze nieboskłon.

# SZARŻA POD CAEN

(FRAGMENT Z WALK 2 PUŁKU PANCERNEGO)

51 Dywizja Szkocka naciera.

Szkoci mają do rana, włamać się (**break in**) w pozycje niemieckie na froncie około dwóch kilometrów. W tę wąską przerwę powinniśmy wejść my. Pierwsza Polska Dywizja Pancerna, aby przebić ostatecznie front (**break through**) i przedostać się głęboko na tyły niemieckie, aż do rzeki Dives i dalej.

Wszystko podobno jest już przygotowane i zrobione, aby to działanie musiało się udać. Atak nasz ma poprzedzić olbrzymie bombardowanie lotnicze i artyleryjskie.

O godz. 13,45 czterysta samolotów i trzysta dział ma plunąć żelazem na przedpole wybitej przez Szkotów wyrwy i... zacznie się taniec. Czekaliśmy na tę ofensywę cztery lata.

Musi się to udać gładko, jak najgładziej, aby według słów gen. Montgomery, jednostka świeżo wprowadzona do akcji nie została zaszokowana zbyt dużymi trudnościami i stratami.

Dywizja nasza ma uderzyć brygadą pancerną. Za brygadą pancerną pójdzie brygada strzelców.

Drugi pułk pancerny na lewym, 24 pułk ułanów na prawym skrzydle poprowadzą natarcie. Każdy z tych pułków zostanie wsparty szwadronem dragonów i szwadronem angielskich **skorpionów** (czołgi czyszciciele min).

Pierwszy pułk pancerny znajdzie się w odwodzie za pułkami czołowymi.

Dnia 6 sierpnia powiedziano nam w dowództwie brygady:

— Wykonacie szarżę w dym bombardowania. Poprzez płaskowzgórze Soignolle dotrzecie do rzeki Dives...

Coś mnie tknęło, gdy usłyszałem słowo **szarża**.

— Jakto? Mam przeprowadzić szarżę całym pułkiem bez zapewnienia własnej osłony i wsparcia ogniowego? — zapytałem.

— Własne wsparcie nie będzie ci potrzebne. Da ci to

wsparcie z nadwyżką lotnictwo i artyleria — powiedział zastępca dowódcy brygady pułkownik Skibiński.

Nie wiem po co zadałem wówczas to pytanie. Nie miałem przecież żadnych wątpliwości — żadnych!

Pozycje niemieckie, jeżeli nie całkowicie złamane to w każdym razie będą poważnie naruszone dzięki natarciu szkockiemu. Reszty dokona bombardowanie lotnicze i artyleryjskie, a wreszcie nasza szarża, szarża ponad 150 czołgów 10 brygady kawalerii pancernej.

Musi się udać, sam diabeł by tego nie wytrzymał!

Tak, obrona niemiecka zostanie obezwładniona ogniem i nasza szarża musi się udać.

— Czterysta samolotów — to dopiero będzie widowisko! — myślałem.

A przy tym doskonały nocny marsz pułku uważałem za dobrą wróżbę.

\* \* \*

Przewodnicy z angielskiej regulacji ruchu wyprowadzają nas na wschodni skraj miasta i znikają jak kamfora. Jesteśmy sami. Pułk staje w trzech kolumnach szwadronów, niczym trzy ciemne wstęgi wyorane w złotej normandzkiej pszenicy.

Mgła schodzi w dół. Jesteśmy jeszcze spowici w nią, podczas gdy w górze widać bezchmurne, błękitne niebo poranka.

— Podać dowódcom szwadronów: pół godziny odpoczynku. Następnie, przygotować czołgi do walki. Odprawa za piętnaście minut — mówię do adiutanta.

Rozkaz ten wydaje mi się prawie jak sztuczny. Coś jakby zdanie wypowiedziane ze sceny, nie mające właściwie nic wspólnego z rzeczywistością ani dla mówiącego, ani dla słuchaczy. I tak też jest. Nie wiem w tej chwili co nazwać rzeczywistością: czy wojnę, czy tę czystość poranka, czy te od czterech lat oczekiwane słowa: **przygotować czołgi do walki**. Prawie z fizyczną przyjemnością lubuję się rozkazem, który przed chwilą wydałem.

Jerzy Piątkowski rozsyła gońców:

— Dowódcy szwadronów z zastępcami, oficerowie pośredniczenia, dowódcy plutonów rozpoznawczego i łącznikowego, lekarz, oficer łączności i techniczny na odprawę do dowódcy pułku.

Adiutant, skrupulant jak zawsze, nie zapomniał nikogo. Rutyna.

## STANISŁAW KOSZUTSKI

Oficerowie schodzą się wkrótce, dźwigając deski z mapami i notatniki. Są dziś tacy sami jak zawsze. W hełmach, kombinezonach, na prawych udach nisko opuszczone na pasach rewolwery; za to lornetki wysoko podwieszono pod brodą, dermatografy 1) na sznurkach, busole w kieszeniach na piersiach — wszystko przystosowane do przebywania w czołgu i najporęczniejszego użycia.

Jakże dobrze ich wszystkich znam! Dwa lata wspólnej pracy, wspólnego **dopasowywania się**.

— Sytuacja i zadanie bez zmiany, takie jak wczoraj — powiedziałem na odprawie. — O godz. 12 ruszymy stąd na podstawę wyjściową do natarcia. Tam się wstrzelacie. Po bombardowaniu lotniczym pierwszy szwadron ruszy na mój rozkaz w dwóch liniach. Sikora poprowadzi czołową. Kierunek ruchu taki jak nakreślony na mapach. Wskażę go jeszcze z podstawy wyjściowej w terenie.

Drugi szwadron ruszy ze mną, gdy pierwszy — wejdzie na fałdę terenową wsi St. Aignan de Cramésnil (kryptonim **Baran**). Pierwszy szwadron nie będzie czekać w fałdzie na dośnięcie drugiego szwadronu lecz ma się posuwać ciągłym płynnym ruchem na pełnym gazie, aż na wzgórze przed wsią Soignolle (kryptonim **Krowa**).

Powtarzam: pierwszy szwadron ma się posuwać ruchem ciągłym, nie zaś skokami od stanowiska do stanowiska, gdyż

88

chodzi o to, aby jak najszybciej po bombardowaniu znaleźć się na pozycjach niemieckich, zanim nieprzyjaciel ocknie się po szoku. W skrócie: pierwszy szwadron ma wykonać szarżę. Edzio, jako kawalerzysta, wie jak to zrobić.

Drugi szwadron wraz ze szwadronem dragonów rtm. Dudzińskiego uda się w ślad za pierwszym szwadronem. Dragoni dojadą na wozach do fałdy "Baran". Zostawią tam wozy i posuwać się będą dalej pieszo.

Za drugim szwadronem i dragonami pójdzie szwadron angielskich "skorpionów". Jeżeli napotkacie pola minowe "skorpiony" wysuną się do przodu i wykonają dwa przejścia. Pamiętać o ich osłonie.

Trzeci szwadron pozostanie na podstawie wyjściowej i cały czas będzie wspierać ogniem ruch czołowych szwadronów. Dołączy na mój rozkaz, gdy osiągniemy "Krowę". Uważać na lewe skrzydło. W razie czego zadymić od strony lasu.

Major Mincer pojedzie natychmiast nawiązać kontakt z Szkotami, z ich najbardziej wysuniętym batalionem w naszym kierunku działania.

Lekarz z half-track'ami 2) pójdzie za trzecim szwadronem.

Pluton rozpoznawczy w ogonie pułku.

Ja będę się posuwał na wysokości drugiego szwadronu.

O godz. 11,45 sprawdzenie sieci radio.

Szczegóły natarcia zostały omówione jeszcze przed wymarszem do Caen. Nikt nie zgłasza wątpliwości. Palimy papierosy i gadamy o różnych rzeczach. Sikora jest pełen entuzjazmu i pyta kiedy dostanie urlop do Paryża. Ma tam narzeczoną. Inni nabijają się z niego, ale on jak zawsze — bardzo serio.

Zygfryd Zawalski jest uroczysty, choć próbuje to ukryć. Pyta mnie na boku, czy naprawdę mam do niego zaufanie. Oczywiście. Jestem go zupełnie pewny, jak zresztą i pozostałych.

Wielogórski żartuje i podkpiwa ze wszystkich.

Wkrótce rozchodzą się do szwadronów. Dochodzi godz. 8. Mgła zaczyna się przersedzać. Huk dział słabnie. Słychać jeszcze z naszej strony pojedyncze salwy artyleryjskie i gdzieś z lewej strony ostre szczekanie niemieckich dział przeciwlotniczych.

W górze samoloty ciągną na wschód. Maleńki jeep artyleryjski krąży spokojnie nad nami.

Załogi krzątają się koło wozów, wykonując ostatnie przygotowania.

Ciekawe, czy nie zapomni kto zdjąć kapturew z luf działowych, gdyż nastrój jak na manewrach. Właściwie, jak w ostatnim dniu długich manewrów przed powrotem oddziału **do domu**. Coś radosnego i świątecznego.

Myślę z przykrością, że wielu z tych chłopców zostanie tu może na zawsze, że **do domu** bardzo daleko, że na wojnie ludzie boją się i umierają.

Mamy jeszcze trzy godziny czasu.

Przyjeżdża kwatermistrz mjr. Marcinowski z meldunkiem, że rzut kołowy pułku (tabor) doszedł w porządku i stoi na przedmieściu Caen. Pyta, czy czego nie potrzebujemy. Chwilowo nic nam nie trzeba. Zarówno ludzie, jak i czołgi są syci.

Obserwuję załogi. Śmieszne, jak głęboko zakorzeniona jest w nas niechęć do niszczenia zasiewów. Ludzie wyraźnie unikają tratowania pszenicy, wśród której stoimy. Starają się chodzić jednymi, wydeptanymi już ścieżkami, a przecież i tak nic z tej pszenicy nie będzie. Nikt jej nie zbierze, ziarno się już wykrusza. Piękna rdzawa pszenica o ciężkich wąsatych kłosach — jeszcze jedna ofiara wojny.

Około godz. 10 wraca mjr. Mincer z meldunkiem, że nawiązał łączność z Szkotami że sytuacja jest daleka od obrazu, jaki miał powstać na skutek nocnego natarcia 51 dywizji zgodnie z wytycznymi na odprawie.

W szczególności: wyrwa dokonana w pozycji niemieckiej jest bardzo wąska i wydaje się, iż główne stanowiska nie zostały przebite, ponieważ są w rzeczywistości znacznie głębsze, niż przypuszczano. Czeką nas więc nie tylko wykorzystanie



Autor w wieży czołgu

sukcesu, lecz ostateczne przełamanie nadwyrężonej jedynie przez Szkotów obrony niemieckiej.

Następnie, region, z którego rozpocząć mamy właściwe natarcie, nie jest całkowicie opanowany. Na dobrą sprawę nie wiadomo co tam jest. Jakiś batalion Szkotów doszedł do wsi St. Aignan de Cramesnil i siedzi tam osamotniony. Na lewo od niego w lesie, tuż koło naszej podstawy wyjściowej znajdują się z pewnością Niemcy.

Mjr. Mincer spotkał patrol szkocki, który się stamtąd wycofał.

Melduję te wiadomości do brygady. Otrzymuję odpowiedź, że zadanie pozostaje bez zmiany. Jedynie bombardowanie lotnicze rozpocznie się o 15 minut wcześniej i w związku z tym rozpocząć mamy natarcie nie o godz. 14 lecz o 13,45.

W związku z wiadomościami, przywiezionymi przez mjr. Mincera, decyduję się wysłać natychmiast własne rozpoznanie; jeden patrol po osi marszu pułku celem stwierdzenia co jest na naszej podstawie wyjściowej do natarcia, a drugi, — składający się z ośmiu "stuartów", dla przekonania się co się dzieje w lesie i ubezpieczenia lewego skrzydła pułku w natarciu.

Odprawiam dowódcę plutonu por. Wasilewskiego. Za dwadzieścia minut pluton rozpoznawczy rusza. Oni pierwsi wejdą do akcji. Są pełni werwy i humoru. Widzę jak odjeżdżają. Z miejsca pełnym gazem, strzelając nam w nosy kurzem i wyziewami silników. Za chwilę znikają za horyzontem. Reszta pułku obserwuje to na pozór obojętnie.

Jak dziwnie wszystko jest jeszcze mało "bojowe".

Skowronki w niebie i ta pszenica i nastrój ludzi. W pszenicy spostrzegam chabry i kępki przekwitających maków. Niedużo tego. Ot, tyle tylko, żeby trochę ubarwić monotonną rdzawość pola.

O godz. 11,45 wchodzimy do czołgów. Już w czołgu wydaję ostatnie dyspozycje obu majorom i adiutantowi. Radiooperator Kuba Zemlik melduje, że "radio gra jak nigdy".

Przytwierdzamy do mojego czołgu porządek pułkowy. Trójkątny kawałek sukna kształtu husarskiego z wyhaftowaną odznaką pułkową na tle czarno-pomarańczowym i białą żyłką pośrodku. Drzewce zakończone poziomą strzałą, przybraną włosiem — duma majstra Szumilasa. Barwy i odznaka, wywalczone z trudem i wieloma przykrościami, to znowu moja duma. Dziś jest to własność, tak prawie jak nazwisko, sześciuset ludzi, których los związał z Drugim Pułkiem Pancernym. Porządek ma przejść swój chrzest bojowy dziś 8 sierpnia 1944 r. pod Caen na polach Normandii.

Godzina 12. Szwadrony meldują gotowość bojową.

— Załadować K.M.'y. Barbara ruszać. Koniec.

Kolumna pułku wyciąga. Szwadrony idą w kolejności: pierwszy — Barbara, drugi — Ignacy, trzeci — Dorota.

Nakładam słuchawki radia. Biję w uszy muzyka jakiejś przekłętej stacji, słychać dźwięki cudzej mowy. Odbiornik strzela, brzęczy i trzaska.

— Niech cię grom spali, Kuba! Wszyscy diabli grają w twoim radio, — mówię.



— To nie moja wina — jęczy przez domofon biedny Kuba, — że mamy taką częstotliwość. Przed chwilą grało doskonale.

Gorące powietrze drga i faluje. Przestraszone skowronki odleciały. Zdeptane źdźbła pszenicy próbują się podnieść z ziemi. Drugi pułk idzie na stanowiska.

Nareszcie — emocja. Byle tylko coś nie nawaliło. To coś jest nieokreślone. Czasem to łączność, czasem czołg, czasem działo. Owo coś wywołuje w każdym razie dreszcz niepewności.

Trwa to jednak niedługo. Tyle spraw i czynności pochłania uwagę, że nie bardzo mam czas na poddawanie się imaginacji. Radio, notatnik i mapa. Tak, głównie mapa. Spojrzenie przenosi się z niej co chwila na teren, porównuje, sprawdza i znów idzie w teren. W prawo ruiny wsi, w lewo — pola, dalej wyręb leśny, dalej w głębi — las.

Kolumna pułku posuwa się sprawnie, powyginana jak olbrzymi wąż, którego łeb nie widzi ogona. Caen znika z oczu. Nowe ruiny w prawo, fałdy terenowe w lewo. Cholera, jaka ta mapa niedokładna!

Wywołuję dwa razy przez radio pluton rozpoznawczy — nie odpowiada. Wywołuję po raz trzeci. Nareszcie! W trzaskach słuchawek łowią meldunek:

— Piechota nieprzyjaciela w polu przed lasem. Przejechałem przez nią.

Acha, to znaczy, że zaczęliśmy naprawdę wojować.

Kwituję odbiór meldunku plutonu rozpoznawczego i w tej samej chwili widzę w zbożu o jakieś 200 - 300 metrów na lewo od naszej drogi uciekające szare postacie. Niemcy! Czołg pierwszego szwadronu zatrzymuje się i reszta szwadronu rozwija się w linię na wysokości czoła.

Dobrze!

— Ignacy, nieprzyjaciel w lewo. Ognia!

Rozkaz mój wydaje się zbędny, gdyż widzę jak wieże drugiego szwadronu obracają się w lewo i szwadron sieje z karabinów maszynowych po uciekających Niemcach, którzy za kilka sekund kładą się w polu i znikają nam z oczu.

Janusz Barbarski melduje o incydencie do brygady.

W odpowiedzi otrzymujemy rozkaz:

— Przyspieszyć ruch. Wasz sąsiad (24 p. ułanów) już na stanowiskach. W natarciu brać jak najwięcej w prawo.

Patrzę na zegarek — mamy jeszcze wiele czasu. No, ale niech będzie!

— Przerwać ogień. Maszerować!

Pułk wyciąga w kolumnę marszową i za chwilę znajdujemy się w podstawie wyjściowej do natarcia. Jest to szerokie wzniesienie terenowe z doskonałą widocznością daleko w przód w rejon nieprzyjaciela.

— Szwadrony na stanowiska na wysokość Barbary! — wołam do mikrofonu.

Uczona i ćwiczona tylokrotnie komenda; wszyscy, dowódcy mają ją we krwi jak: "w prawo", czy "w tył zwrot". W kilka sekund idący przede mną pierwszy szwadron łamie równą kolumnę marszową, czołgi wykonują zwrot i szwadron wachlarzem szesnastu wozów wychodzi na wzgórze. Drugi szwadron rozwija się w lewo, a trzeci w prawo od pierwszego. W ten sposób w mgnieniu oka pułk z kolumny przechodzi w linię. Wieże 52 czołgów wysuwają się wolno na horyzont, wychylone tylko na tyle, aby można było widzieć i strzelać, podczas gdy kadłuby zakryte są wzniesieniem.

Patrząc z zaciekawieniem w teren. W prawo przed nami wioska Cramesnil — tutaj siedzą Szkoci. W lewo na wysokości wioski — las — tu ma patrolować pluton rozpoznawczy. Między wioską, a lasem lekkie wzniesienie. Tędy mamy nacierać z 24 pułkiem ułanów. Przez to wzniesienie widać wzgórze Soignolle — tam siedzą Niemcy i tam ma dojść pierwszy szwadron. Wzgórze dominuje nad otoczeniem i opada łagodnym, długim stokiem w naszą stronę.

Stamtąd mamy iść dalej nad rzekę Dives przez wzgórza 140 i 141, a następnie dalej na Falaise.

Szukam przez lornetkę śladów nieprzyjaciela. Nie widzę nic! Tylko pszenica i pszenica i falujące nad nią roz-

grane powietrze. Gdzie się znajdują umocnienia i stanowiska niemieckie, karabiny maszynowe, działa i moździerze tak gęsto i tak pracowicie naniesione na mapę? Szukam ich, szukamy wszyscy, przesuując jeszcze raz i jeszcze raz mikroskopijnym ruchem lornetki po terenie i nie widzimy nic.

Nie widać również 24 pułku ułanów, który zgodnie ze słowami dowództwa brygady powinien się znajdować w prawo od nas.

Wzywam dowódców szwadronów, pokazuję im w terenie kierunek natarcia i wydaję rozkaz wstrzeliwania się.

Pluton rozpoznawczy melduje, że wszedł do lasu. W lesie są czołgi niemieckie (pantery). Pluton ma straty — jeden czołg rozbity, są ranni, a młodziutki strzelec Nowara spalił się w czołgu. Pluton wycofał się z lasu.

Melduję o tym do brygady.

W odpowiedzi otrzymuję rozkaz:

— Wykonać nakazane zadanie. Brać jak najwięcej w prawo.

Nie rozumiem tego. Przecież jeżeli będziemy brać w prawo to zepchniemy 24 pułk ułanów na wioskę, nie będzie miał miejsca. Chyba, że ułani mają zmieniony rozkaz i będą działać po drugiej stronie wsi Cramesnil. Zaczynam w końcu tak sądzić, nie widząc ich wcale, choć zbliża się już godzina natarcia.

Szwadrony wstrzeliwiają się. Granaty rozrywają się na wzgórzu Soignolle. Strzela tam również nasza artyleria.

W pobliżu nas wybuchają pierwsze pociski niemieckie. Nie dużo i nie groźnie. Po czterech latach jesteśmy jednak znowu w ogniu. Zbliży się godzina bombardowania powietrznego — 13,30 Wszyscy czekają na zapowiedziane widowisko. Napięcie rośnie. Co u licha?

Gdzie są fale lotnictwa bombardującego? Poza samolotem artylerii zupełna pustka. Artyleria nasza nagle milknie. Godzina 13,45 Nie ma zmiany rozkazów. Serce bije jak cholera.

Wydaję rozkaz:

— Barbara zaczynać. Koniec.

(D. c. na str. 16)



# REN-O-MAX

Ind. Eletromecânica Ltda.

Produtos de fabricação da "REN-O-MAX"

- ★ Chaves de faca abertas e blindadas, de abertura e fechamento rápidos.
- ★ Quadros de distribuição de luz com disjuntores termomagnéticos ou com fusíveis.
- ★ Cabines e quadros para distribuição e comando de força e luz.
- ★ Cubículos blindados tipo "Unit Substantion".
- ★ Calhas com barramento tipo "Busduct".
- ★ Chaves e bases blindadas tipo "Plug in" para engate nas calhas.
- ★ Disjuntores automáticos de fabr. representada "Federal Pacific Electric Co." (U.S.A.) de 15 a 800A em estoque.

FÁBRICA:

Rua Madre de Deus, 217/227 (Moóca) — Tel. 9-5669

C. Postal, 2.504 - S. PAULO - End. Teleg: "Eletroarco"

# ZEMSTA BOGA MANSI

SEWERYN HARTMAN

Wędrowali już trzeci dzień przez tajgę: barczysty, o chłopcych rysach, Jegorow i wysmukły, chudy Bałajew, zwany Małpą.

— Daleko jeszcze? — spytał Jegorow.

Bałajew, nie zatrzymując się, wyjął kapciuch z tytoniem i powiedział, skrecając papierosa:

Czuję w powietrzu dym. Będziemy tam za godzinę, może nawet wcześniej.

Po raz tysięczny Jegorow przyjrzał się ręką Bałajewa, wydłużonym ponad miarę i zakończonym ogromnymi, żyłastymi dłońmi. Były to typowe ręce dusiciela i właśnie dzięki nim Bałajew otrzymał przydomek Małpy. Jegorow, patrząc na nie, nie mógł się pozbyć lekkiego uczucia lęku.

Szli, wyciągając z trudem nogi z sypkiego, puszystego śniegu, i potykając się o niewidoczne gałęzie powalonych drzew. Mogła być godzina druga ale słońce dawno już zaszło i panował srebrzysty półmrok w którym wszystkie przedmioty nabierały mglistych konturów. W ciszy słychać było trzaskanie pękających na mrozie drzew. Jegorow, idąc w tyle, przypatrywał się ramionom Bałajewa, szczupłym nieomal kobiecym.

— W razie czego — pomyślał — dałbym sobie łatwo rade. Siłę ma tylko w łapach, reszta słaba.

Zastanowił się dlaczego od początku wyprawy nie opuszczała go złowieszczą podejrzliwość, aczkolwiek Bałajew nie dawał do tego żadnego powodu. W ciągu sześciu lat wspólnego pobytu w obozie karnym zdążył się przyzwyczaić do ospawatej, zarosniętej rudym zarostem twarzy Małpy. Zbliżyli się do siebie mimo, iż Jegorow, jako technik budowlany, uważał się za coś wyższego od Bałajewa, zwykłego robotnika portowego z Odesy. Obaj siedzieli za jedno i to samo przestępstwo: morderstwo w afekcie. Jegorow w przystępie zazdrości zabił żonę, a Bałajew kolegę z którym posprzeczał się o kobietę.

— Psy — powiedział Bałajew — słyszysz?

Zdawało się dochodziło przysłuszone szczekanie jak zabił chór.

— Dra się wniebogłosy. Nie widziałem nigdzie takich psów jak mansijskie: ogromnie zażarte.

Obaj zatrzymali się i popatrzyli na siebie. W ciemności oczy Bałajewa błyszczały jak u wilka.

— Nie wyglądasz na zadwolonego — mruknął — Nie chcesz chyba dać drapaką?

Jegorow uśmiechnął się ponuro.

— Mam złe przeczucia — powiedział — w tym cała rzecz.

— Nie podobają mi się twoje przeczucia. Nie jestem przesądny, mówię ci, ale wierzę, że można samemu przywołać nieszczęście. Ja zawsze wmawiam w siebie: musi się udać i udaje się. Zrób to samo.

Poklepał Jegorowa przyjaźnie po ramieniu.

Szli dalej w milczeniu. Mrok gęstniał, stawał się prawie namacalny, wrogi. Niskie chmury wisiały nad lasem jak pierzyna. Drzewa i krzewy wtopiły się w ciemność; bliskość ich rozeznawało się raczej węchem i Jegorow poczuł się zagubionym w tej pustce straszliwej i obcej.

Szczekanie słychać było coraz bliżej, stało się prawie namacalne. Można już było rozpoznać pojedyncze głosy o różnej barwie i natężeniu. W głosy te wplótł się gardłowy, niski śpiew, dziki i monotony.

Nie zrobiło się wcale jaśniej, ale Jegorow zobaczył wyraźnie rogate łby reniferów, jakby wzrok jego uczulił się nagle pod wpływem wstrząsu nerwowego. W chwilę potem on i Bałajew musieli się bronić przed zgrają zjadliwych psów, nacierających z furią i wrzaskiem i uciekających tchórzliwie za każdym ruchem kija. Śmierdziały przy tym na swój sposób padliną czy też zgniłą rybą.

Nagle świsnął bat i psy odplynęły jak fala. Zjawił się utykający na jedną nogę pastuch renów. Bałajew próbował się z nim rozmówić. Gdy pytał pastuch kiwał głową, jakby rozumiał o co chodzi. Okazało się jednak, że robi to tylko z grzeczności, i że w gruncie rzeczy nic nie rozumie. Powtarzał z upodobaniem wyraz: "ruski" i dyszał Bałajewowi w twarz zapachem zjełczałego tłuszczu.

— Czakdur znasz?

Pastuch ożywił się. Pociągnął Bałajewa za rękaw, pokazując jakiś punkt w ciemnościach. Bałajew wybałuszył oczy ale nic nie zobaczył.

— Gdzie, gdzie? — dopytywał się.

Pastuch prowadził palcem po horyzoncie.

— Tam? Odprowadził byś nas lepiej.

Tamten pokręcił odmownie głową.

— Nie rozumiesz? Odprowadził byś nas. Ach, niech cię licho porwie!

— Chodźmy! Nie wyciągniemy nic od tego diabła.

Szli może minutę, gdy pastuch zabiegł im drogę. Nie wiadomo czego chciał. Mówił szybko, słowa wylatywały mu z ust, obce i dziwne, jak brzęczenie pszczoły. Nie zwracali na niego uwagi i po pewnym czasie zagubił się w mroku.

Szli i szli, a za nimi ciągnęły psy, milczące i straszne w swym milczeniu.

Las skończył się. Za lasem była tundra. Wiatr tu chodził po wysokich zaspach jak po schodach, a mroźna mgła wiołyła się po polu jednostajnie niebieskawym, bezgranicznym.

Chmury lały tuż nad ziemią. Rozpaliła się zorza polarna i naraz poprzez chmury, jak poprzez transparent, jęło się sączyć brudno czerwone światło. Śnieg zabarwił się leką różowością odsłoniętych płuc. W tym świetle, drgającym jak nierówny płomień świecy, ukazały się stojące półkolem jurty.

Psy, którym bliskość osiedla dodała otuchy, zawyły jak oszalałe. Był to sygnał dla ludzi; wysypali się z jurty ("karaluchy" pomyślał Jegorow), wszyscy: kobiety, mężczyźni i dzieci w spodniach i skórzanych tułupach. Ocierali się o przybyszów, tarosili, krzycząc przy tym gardłowo jak wrony. Dzieci, najdokuczliwsze, kręciły się pod nogami i szarpały za odzież.

Czerwone światło dogorywało na niebie, śnieg błękitniał i wtedy właśnie w ostatnich blaskach zorzy Jegorow zobaczył wielkiego bałwana, wystruganego z drzewa, ustawionego na skraju wioski jakby na jej straży. Rysów nie mógł rozeznaczyć, ale zdawało mu się, że bóg uśmiecha się okrutnie i śledzi każdy jego ruch złośliwymi, gorejącymi w ciemni oczami.

Znowu opadły go złe przeczucia. Nie wypowiedział ich jednak. Bałajew był zresztą zajęty ożywioną rozmową z krępym tubylcem, który mimo czterdziestostopniowego mrozu miał niczym nieosłoniętą głowę. Jegorow domyślił się, że jest to znajomek Małpy, Czakdur.

Tum powoli rozpełzał się. Gwar milkł, psy nawet przestały szczekać. Wieś cała pogrążała się w senność polarnej nocy, nocy końca świata, kiedy wszystko zamieni się w śnieg i lód.

Czakdur prowadził do swojej jurty. Wyglądała jak inne: wielki, trochę nieforemny lejek. Gdy odsunął skórę wejściową z wnętrza buchnęło ciepłem i dymem. Dymu było tak dużo, że z początku nic się nie widziało. Potem dopiero można było dojrzeć pałace się pośrodku ognisko, podłogę, zasłaną łachmanami i skórą renimi. Również pod pułapem wisiały skóry. Wprawne oko Bałajewa rozróżniło błamy kurnie i sobole.

W jurcie znajdowały się trzy kobiety: żona i córki Czakdura. Chodziły pół nago i mimo to łał się z nich pot, tak było gorąco. Żona Czakdura mogła mieć lat czterdzieści, może mniej. Trudno to było ustalić. Piersi jej wisiały jak dwa

(D. c. na str. 21)

## SZARZA POD CAEN

(D. c. ze str. 15)

Gdzie ten 24 pułk ułanów? Gdzie lotnictwo? Czemu nie strzela nasza artyleria? Myśli lecą przez głowę szybko, szybko. I ten przeklęty las po lewej stronie z niemieckimi czołgami.

Oznacza to, że lewe skrzydło jest nieubezpieczone, gdyż pluton rozpoznawczy nie może się zagłębić w las.

Ale trzeba zaczynać. Rozkaz.

Pierwszy szwadron rusza ze wzgórz w dwóch nieregularnych liniach czołgów. Idą początkowo wolno, coraz jednak nabierają pędu. Romek Sikora salutuje mi z dali. Jest okropnie uroczysty w hełmie, w czarnym kombinezonie i w długich żółtych rękawicach. Wygląda jak na defiladzie.

Niektóre załogi ładują działa. Niektórzy dowódcy okręcają na podstawach karabiny przeciwlotnicze. Lśnią się łuski w słońcu. Coraz więcej dowódców schodzi niżej w głąb czołgów. Już tylko głowy wystają z wież. Hełmy wyglądają jak śmieszne grzybki, nakrywające otwory wjazdów.

# U Elżbiety i Jerzego Kossowskich

Aż dziw bierze ile to talentów i wrzechstronnych zamiłowań złożyło się na sumę wartości artystycznych, jaką stała się ta arcyciekawa i arcsympatyczna para artystów, mieszkająca skromnie ale wysoko ponad tłumem (we wszelkim znaczeniu tego określenia) na najwyższym piętrze jednego z drapaczy chmur w Rio de Janeiro.

Ponieważ cykl wywiadów z artystami Polakami lub Brazylijczykami polskiego pochodzenia, żyjącymi w tym kraju rozpoczął w imię kurtuazyjnego hasła "ladies first", pozwolę sobie mówić wprawdzie o Elżbiecie. Zaczynam od tego, że trudno zastać ją w domu. Okrutny z niej latawiec: fruwa sobie po wystawach malarzy, po bibliotekach, teatrach, muzeach, żądna światła, światła, ruchu, migawek z dnia powszechnego, znajomości niecodziennych ludzi. A to wszystko poto, by raptem złożyć skrzydła, zapomnieć o wszystkim, co ją otacza i zebrane wrażenia przenieść na płótno, papier, szkło, na łupki kolorowych kamyczków. Bo Elżbieta nie jest tylko "portrecistką kwiatów", jak wielu z nas ją zna i ceni, ale i mistrzynią sztuki tworzenia witraży i mozaiki.

Jak do tego wszystkiego doszła? Oto, co od niej samej słyszę:

Urodziła się i wychowała w Warszawie. Tamże ukończyła gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Jeszcze jako uczennica zwróciła na siebie uwagę nauczycielki rysunków tej szkoły, samej Gerson-Dąbrowskiej. Znana artystka-malarka rozciągnęła pieczę nad talentem swej uczennicy poza szkolny pulpit, ucząc ją prywatnie jeszcze przez dłuższy czas po maturze i w końcu dając jej stypendium na dalsze studia artystyczne.

Wielce samodzielna Elżbieta pomocy tej nie przyjmuje, woli wyjechać do Paryża na własną rękę i tam pracując zarobkowo, uczyć się jednocześnie w Wyższej Szkole Sztuk Pięknych gdzie za rektoratu i pod osobistym kierunkiem prof. Landowskiego a po nim — prof. Narbonne, kształtować swój talent. W okresie wojny prowadzi dział kulturalny u min. Starzyńskiego, który wraz z żoną niemal-że zastępuje jej rodziców i utracony dom.

Po przyjeździe do Brazylii studiuje u Bruno Lechowskiego w Rio de Janeiro.

Następują wystawy uwieńczone wielkim sukcesem, jak np. "Polska Podziemna", której otwarcie zbiega się przypadkowo z dniem zwycięstwa w maju 1945 roku oraz w krótki czas po niej "Wystawa Zwycięstwa", którą obiegają tłumy publiczności. Sama księża zwiedzających tę wystawę zawiera przeszło 200.000 podpisów. O pracach Elżbiety zaczyna się coraz więcej mówić. W roku 1946, w Ministerstwie Edukacji i Zdrowia ma miejsce jej pierwsza większa wystawa (122 obrazy). Jest to pierwsza indywidualna wystawa, zorganizowana po wojnie. O wiele później wystawi swe prace Portinari.

W roku 1949 za "Projeto para um Mosaico" (wymiary 6x8) Elżbieta otrzymuje I-szą nagrodę wyróżniona z pośród artystów, reprezentujących 80 krajów. Nazwa mozaiki "Basiliana" posłużyła na natchnienie Miecłowi Askenazy, twórcy wspaniałego brazylijskiego zespołu tańca folklorystycznego, światowej sławy.

W dwa lata później ówczesny prefekt Belo Horizonte miasta, które arcyzm Elżbiety zdążyło poznać z jej trzech wystaw, Otacilio Negrão de Lima (brat dyplomaty) zamawia ozdobę zewnętrznych ścian teatru im. Francisco Nunes.

P. Jerzy Kossowski (pisarz, reżyser, profesor Szkoły Dramatycznej w Rio itd., itd. — ale o nim innym razem) podsuwa mi album zdjęć z owego czasu. Każdej fotografii towarzyszy uprzejmy komentarz gospodarza-artysty i — mój

wyraz podziwu: osiemdziesiąt metrów kwadratowych mozaiki ułożonej z naturalnych kamieni brazylijskich, łupanych ręcznie, zdobi dwie strony gmachu teatru. Od strony prefektury przedstawione są obrazy, symbolizujące rodzaje sztuk, na które składa się teatr, po drugiej stronie — flora i fauna brazylijska.

Podczas oglądania zdjęć, przedstawiających Elżbietę Kossowską przy owej gigantycznej pracy, dowiaduję się, że artystka powróciła w swoim czasie do Paryża, by pogłębić wiadomości techniczne z tego zakresu sztuki w szkole rzemiosła artystycznego "Ecole des Métiers d'Art", skąd wyszła, jako "spécialiste de l'art monumentale e decorative".

Obecnie artystka przygotowuje się do wielu wystaw. Pytam ją, jak określa kierunek swej twórczości. Odpowiada mi, że jest modernistką i idzie z czasem. Pasjonuje ją "obraz naświetlony". To jej odkrycie. Jeżeli dobrze pojęłam — Elżbieta specyficznie naświetla witraż na scenie, wydobywając zgoła nieznaną dotąd efekty z kolorytu, perspektywy, jak i postaci aktorów, poruszających się na scenie. W związku z tym przyznano jej pierwszą nagrodę na konkursie dekoracji teatralnych w Teatro Municipal za oryginalne dekoracje do brazylijskiej opery "O Ermitão da Gloria" autora Assis Republicano.

Elżbieta Kossowska posiada jeszcze jedną ciekawą i b. rzadką w tym kraju specjalność: jest mistrzynią w restaurowaniu uszkodzonych przez czas i warunki starych płócien. Właśnie zakończyła niedawno pracę nad paroma arcydziełami, które mogłyby zdobić ściany przednich sal muzealnych Europy.

Żegnaj miły przybytek gościnności i sztuki z nadzieją w sercu, że za następnym wypadem do tego wprawdzie pięknego, ale leniwego, tropikalnego miasta, z rozkoszą odszukam ten wiecznie świeży, niewyczerpany zbiornik entuzjazmu, planów i aktywności, któremu na imię: Elżbieta Kossowska.

MIRA CARLA

## SZARZA POD CAEN

(D. c. ze str. 16)

Czołowe czołgi nabierają szybkości. Czołg Sikory na przedzie pędzi na pełnym gazie. Ma nerw, chłopak! Pięknie idą. Już zesłi z naszego wzgórze, już wspinają się na stok Cramesnil.

Zupełna cisza. Niewidoczne linie niemieckie milczą. Milczy też nasza artyleria. Jakby urzeczony tym trzeci szwadron też przestaje strzelać.

Pierwszy szwadron robi wrażenie jakby wykonywał pokazowe ćwiczenie musztry. Przypomina mi się Bridlington, pokaz dla Prezydenta R. P. Ale teraz wykonują to lepiej.

Już pierwsze czołgi weszły na wzgórze Cramesnil. Za chwilę znikają nam z oczu. Teraz na tym wzgórzu są cztery czołgi plutonu dowódcy szwadronu ale i one znikają za wzgórzem akurat kiedy Sikora ukazuje się u podnóża płaskiego zbocza Soignolle. Dobrze! Tak być powinno.

Sikora z ośmioma czołgami pierwszej linii gna teraz z szaloną fantazją. Ma jeszcze około 600 - 800 metrów do szczytu, stanowiącego pierwszy cel natarcia. Jeśli tam wejdzie...

Acha! Otworzyli ogień z karabinów maszynowych. Z luf wieżowych karabinów maszynowych wyskakują ogniki. Strzelają również dowódcy z karabinów przeciwlotniczych.

Reszta szwadronu schodzi w dół z grzbietu Cramesnil. Jest to odpowiedni moment na ruszenie drugiego szwadronu. Wydaje rozkaz. Zawalski rusza prawie natychmiast.

Widocznie czekał na ten rozkaz od dawna, gdyż zaledwie jego oficer pośredniczenia dał znak ręką — szwadron ruszył.

Mój pluton dowódcy dołącza w czworoboku do prawego skrzydła drugiego szwadronu.

(Dokończenie w następnym numerze).

# Mój znajomy - kopalnia pomysłów

ROMAN ŚLADOWSKI

Mam znajomego. Znam go już od dawna. Właściwie, ot tak sobie, przelotna znajomość. Ale spotykamy się gdzieś w wiatr nie posieje — ja z Polski do Rumunii, on za mną — ja do Turcji, on też — ja do Izraela, on też — ja do Brazylii i on znowu za mną.

Ten człowiek to istna kopalnia pomysłów. Jest wprost wspaniały w wynajdywaniu interesów i zajęć, w planowaniu wykonania i wykonaniu planowania. Zapomina przy tym stale co planował wczoraj i niczego nie wykonuje.

Gdy po wyjeździe z Polski spotkałem go w Bukareszcie uległem czarowi jego wymowy. Zapalał się, gestykulował, krzyczał:

— Panie, jest szereg interesów do zrobienia; nareszcie spotkałem prawdziwego współnika dla mnie.

Zaczął snuć w takim tempie miraż interesów, że zupełnie mnie oszołomił.

Proponował utworzenie w Bukareszcie polskiej restauracji dla licznych polskich uchodźców, polskiej pralni do prania do prania polskiej bielizny polskich uchodźców, polskiej orkiestry, złożonej wyłącznie z polskich uchodźców celem propagowania polskiej muzyki wśród Rumunów i wreszcie polskiej szkoły tańca, gdzie kształcić by się miały zastępy polskich tancerek i tancerzy.

Kogoż by nie skusiły podobne propozycje? Umówiłem się z nim na następny dzień w kawiarni Nestora i pelen planów poszedłem do domu.

Myślałem w ciemności nieprzespanej nocy, wierząc się w łóżku, jak dam sobie radę z restauracją. Lubię wprowadzić polskie potrawy, przepadam za bigosem i flakami, ale gotować nie umiem.

Pralnia... Widziałem siebie, przepasanego fartuchem, za balią. Właśnie wyjąłem z kotłów parującą bieliznę polskich uchodźców i przepłukiwałem ją, pelen poświęcenia i zapału.

Polska orkiestra od razu wzięła w łeb, w moich kalkulacjach, gdyż wśród uchodźstwa polskiego w Bukareszcie znałem tylko jednego staruszka, grającego na basetli, a trudno zakładać orkiestrę dysponując samym tylko basem. Na tyle znałem się na muzyce.

Został do przemyślenia pomysł założenia szkoły tańca. Wydało mi się to niezłym interesem. To przyjemne zajęcie. Przekonywał mnie do tego fakt, że kilkakrotnie w moim życiu słyszałem z ust partnerki: "Ach, jak pan lekko tańczy!", co przy mojej tuszy było niebywałą i zachęcającą pochwałą.

Wszystko rozwiało się nazajutrz. W nocy wkroczyli do Bukaresztu Niemcy, więc trzeba było jak najprędzej wiać.

Po pełnej przygodzie podróży przez góry, morza i lasy idę sobie ulicami Istambułu, gdy niespodziewanie rzuca mi się ktoś na szyję. On.

— Kochany, — mówię — wybacz, że nie zjawilem się w kawiarni Nestora o umówionej porze. Miałem już nawet nakreślone plany restauracji, pralni i szkoły tańca ale nie można było przecież inwestować kapitałów w "paszczy lwa", a poza tym interes oparty był na uchodźstwie polskim, i z uchodźstwa pozostali w Bukareszcie tylko ludzie starający się o bilety powrotne do Polski, no i staruszek, grający na basetli.

Znajomek zdawał się nie słuchać mego tłumaczenia.

— Mam cudowny pomysł — unosił się. — Zorganizujemy wysyłkę daktyli i chałwy do Polski. Eksport na wielką skalę. Polacy lubią daktyle i chałwę. Będziemy wysyłali całe okręty...

— Ależ to przecież wojna, okupacja... — przerwałem nieśmiało.

Zbył mnie machnięciem ręki.

— No, to jak nie do Polski to nie można gdzie indziej? Cały świat stoi przed nami otworem. Sprawę pozwoleń pozostaw mnie. Znam tureckiego ministra przemysłu i handlu, Haba-Kika, on da mi wszystkie potrzebne papiery. Daktyle leżą w Turcji na ziemi, tylko się schylić i podnieść. A chałwa? To najłatwiejsze. Turcy obrzydzili sobie chałwę, bo jedzą ją już od wieków i zechcą się jej pozbyć za byle co.

Już widziałem siebie w tureckim fezie

jako pioniera eksportu daktyli i chałwy na cały świat, gdy następnego dnia dowiedziałem się, że statek do Palestyny odplywa za trzy dni.

W jakiś czas potem grzałem się na plaży w promieniach palestyńskiego słońca, gdy ot nagle zjawił się mój znajomy.

— Tym razem trafiliśmy — powiedział, ściskając mnie. — Pieniądze leżą na bruku. Mamy tu wojsko polskie. Nasi bohaterzy przyjechali z Rosji, wychudzeni, bez sił. Zgadnij co ich postawi na nogi. Mleko. W całej Palestynie założymy mleczarnie dla wojska polskiego. Tylko mleko — powtórzył — postawi ich i nas na nogi.

Zaraził mnie, muszę przyznać, swoim entuzjazmem. Przy tym interes miał podkład patriotyczny.

Ale gdy spotkałem go w kilka dni potem zaproponował już coś innego. Cały w gorączce wykrzykiwał, że spotkał wczoraj swego najlepszego przyjaciela, Bolcia Fajdowskiego. Bolcio, wspaniały chłop o gołęmb sercu, miał z ramienia rządu organizować szpital polski. Potrzebował więc łóżek, lekarstw, miednic, ręczników i Bóg wie jeszcze czego. Znajomek mój widział w tym wyjątkową okazję do zrobienia majątku.

— Zajmiemy się zakupami — oznajmił. — Fajdowski obiecał sutą prowizję. Będziemy całymi wagonami zakupywali sprzęt szpitalny, nie mówiąc już o mydle i pieprzu.

Wydało mi się to podejrzanym.

— Jakto pieprz? — zapytałem. Poca w szpitalu pieprz? Dla chorych?

— Dla lekarzy. Wielu lekarzy przepada za pieprzem w potrawach. A poza tym nie wiesz o nowym epokowym odkryciu: pieprz leczy wiele chorób, zwłaszcza w klimacie tropikalnym.

Uścisnął mnie i znikł z oczu za rogiem ulicy.

Spotykałem go później mnóstwo razy. Proponował wypiek pączków warszawskich i chrustu lwowskiego, produkcję

(Dokończenie na str. 20)



# Rodosiel S.A.

Ostatnie, niezwykle staranne i wykwintne wydanie paryskie "Eugénie Grandet" znowu zbliżyło nas do owego fascynującego zjawiska literatury francuskiej, jakim bezsprzecznie był, jest i długo jeszcze będzie Honoriusz de Balzac.

Urodził się w dziesięć lat po zdobyciu przez lud Bastylli, w miesiącu, w którym tak w jego rodzinnym Tours, jak i w dalekiej Wierchowinie, majątku hrabiów Hańskich kwitły bzy, pod romantycznym znakiem Wenus. Wierzącym we wpływ gwiazd oraz potęgę przeznaczenia, nie trudno było przewidzieć bogatą w burze, wzloty i przygody miłosne przyszłość malca, którego (i tu: nomen-omen) obdarzono imieniem Honoriusz.

W rzeczywistości nie nazywał się wcale de Balzac. Ze świadectwa chrztu jego ojca, Bernarda Franciszka, które wygrzebane zostało z archiwów parafialnych kościoła w Cazenac wynika, że nazwisko brzmiało Balsa i, że podpisywali się nim członkowie skromnej rodziny chłopów i robotników. Według wszelkiego prawdopodobieństwa względnie oświecony, ambitny Bernard Franciszek zmianę swego nazwiska przeprowadził jeszcze za kawalerskich czasów, by wyrzeć lepsze wrażenie na młodej Annie Charlocie Laurze Sallambier, dziedzicze okazałej fortuny, wyróżniającej się z pośród okolicznych dziewięć niepospolitą urodą, powabem i — pociąganiem do książek. Walorami tymi, już jako pani Balzac, dość nierówno obdzieliła trójkę swych dzieci. Pierwszej córce, Laurze, przyszłej Madame Surville, ulubionej siostrze i współpracownicy Honoriusza, przekazała urodę i zainteresowania literackie, jednakowi — niestety nie z urody, natomiast wybitną inteligencję, wiele ludzkiego wdzięku i swe wielkopańskie fomy, młodszej córce — prawdopodobnie tylko nieco wdzięku, bo historia o niej milczy.

"Uszlachetniającym" przyimkiem "de" okraszył Honoriusz swe nazwisko około roku 1830, a więc już jako dojrzały mężczyzna i dojrzewający pisarz.

Wiadomo, że był uroczym człowiekiem aczkolwiek ni z urody, ni z postaci nie postużyłby za model Praksytelesowi. Za dzieciństwa i lat chłopięcych, które przeszły mu w drogich internatach, niczym szczególnym się nie wykazał; tyle, że lubił czytać dużo i pokryjomu, jako, że książki, które go pochłaniały, nie figurowały w spisach lektury szkolnej. Niezdecydowanemu w wyborze kariery papa Balzac podszeptał studia prawnicze. Honoriusz odbył je w przepisowym czasie, koronując naukę pergaminowym dyplomem "licence". Przyjął z kolei praktykę w kancelarii wziętego adwokata paryskiego, u którego przez trzy lata cierpliwie przeżuwał nabyte wiadomości, ciesząc się ponoć uznaniem samego pryncypala maître Guillonet-Merville.

A więc wszystko wskazywało na to, że ambicjom papy Balzaca stało się zadość, gdy raptem ukochany jednak okrutnie go rozczarował. Wybuch nieokreślonej żądzy sławy i bogactwa całkowicie zmienił plany Honoriusza. Za nic mając sprzeciwy, zaklinalnia i groźby ojca oraz malomieszkańskich krewniaków, chwycił za pióro w nadziei, że otworzy nim wrota do elity towarzyskiej Paryża, jako arystokrata nie z urodzenia, a z ducha i talentu.

Pierwsze jego prace (podpisywane wyszukanymi pseudonimami, jak Lord R'hoone lub Horace de Saint'Aubin) jak sztuka "Cromwell", nowele "Mój kuzyn z lewej ręki", "Dziedziczka de Birague", "Piękny Żyd", "Tatar", "Powrót z wygnania" itd. itd. nie wyszły poza krąg miernoty. Nie odstraszyło go to bynajmniej od dalszego tworzenia, tym

# Honoriusz de Balzac

20-5-1799 — 18-8-1850

bardziej, że podtrzymywała go na duchu o przeszło dwadzieścia lat starsza Madame de Berny, matka dziewięciorga dzieci, co nie przeszkadzało, że obrat ją za wór bohaterki cikliwej "Lilii w dolinie" i dla której zachował nigdy niewygasły kult, nazywając ją swoją "la dilecta".

Niestety, dziecinna łatwowierność i lekkomyślność oraz rozliczne amory doprowadziły Balzaka w krótkim czasie do kompletnej ruiny finansowej. Nie poddał się jednak piętrzącym się trudnościom i pomimo procesów, układał się z wierzycielami, przegranych kandydatów na posła w Cambrai i Angoulême — wykrzeszał z siebie dość sił, by dowieść światu i oddanej mu protektorce Madame de Berny, niepospolity swój talent.

Pisze — nie bez wpływu Waltera Scotta — jedną ze swych najlepszych powieści o ostatnich partyzantach Bourbonów "Les Chouans". W tym samym roku (1829) wydaje "Psychologię Małżeństwa", na którą składa się analityczno-satyryczne szkice, odsłaniające mniej romantyczną stronę życia małżeńskiego. Obie prace otwierają mu drogę do ogromnego sukcesu "Eugénie Grandet" oraz — do serca Eweliny Hańskiej.

Pierwszy jej list do pisarza z roku 1832, podpisany skromnie "Cudzoziemka", daje początek bogatej wymianie myśli obojga. Złożą się one z czasem na dwa tomy "Listów Cudzoziemki".

Rok 1833 daje światu "Kobietę Trzydziestoletnią". Przynosi ona Balzakowi niebawym rozgłos, pieniądze i wdzięczność wniebowziętych czytelniczek, którym autor, drapieżny obrońca kobiety i subtelny znawca jej duszy, przesunął swym utworem przynajmniej o jeden dziesiątek lat — okres młodości i związane z nią dreszcze i uroki. Jemu samemu zaś, "Kobieta Trzydziestoletnia" rodzi nowy, ciekawy koncept: odzwierciedlanie epoki, w której żyje, przedstawienie ludzi wszelkich środowisk ze wszystkimi ich wadami i zaletami.

Większość ze swych dotychczasowych sukcesów, jak i następne: "Ojciec Goriot", "Biedni krewni", "Kuzynka Bietka", "Kuzyn Pons" (wszystkie przełożone na język polski przez Boya - Żeleńskiego) złożą się na połączny twór literacki, który Balzac nazwie "Komedią Ludzką". Realizowanie jej zajęło mu dwadzieścia lat wyteżonej pracy, którą dopiero przerwała ciężka choroba i śmierć.

Na zawrotnej drodze kariery nie mogła mu oczywiście dorównać kroku starzejąca się, wystygła Madame de Berny, ni wielka, światowa księżna d'Abrantes, ni pozbawiona serca, zimna intelektualistka markiza de Castries, które emablował raczej ze snobizmu i uprzejmości. Jedyną rozumiejącą go duszą była daleka "Cudzoziemka", Ewa Hańska.

Niestety o niej samej jeszcze wciąż za mało wiemy i to jedynie ze względnie niedawno opublikowanej korespondencji między nią a pisarzem.

Pierwsze ich dwa spotkania miały miejsce dopiero w rok po nawiązaniu kontaktu listownego w Neuchatel i w Genewie, trzecie w dwa lata później — w Wiedniu.

Podobno subtelna, eteryczna Ewę rozczarował widok trzydziestoczworoletniego a już opasłego Honoriusza, ale atrakcja duchowa wzięła górę i już za następnym spotkaniem "Cudzoziemka" obiecała mu swą rękę, oczy-

wiście po ewentualnej śmierci małżonka. Hrabia Hański był w owym czasie już ciężko chory ale w zaślubiny usunął się dopiero w osiem lat po owym miłosnym przymierzu żony ze sławnym pisarzem. Pełna taktu wdowa nie pozwoliła zbliżyć się do siebie aż w końcu roku 1847, w którym Balzac odwiedził ją w jej majątku w Wierchowinie.

Ślub odbył się w marcu roku 1850. Młoda para zamieszkała w Paryżu przy ulicy Fortunée, w uroczym pałacyku zakupionym i wspaniale urządzonej przez pisarza z myślą o zasłużonym szczęściu u boku ukochanej kobiety, na którą czekał pełnych osiemnaście lat. Niestety, poślubiając ją, miał już na czole pisaną śmierć. Zamknął oczy na zawsze w dniu osiemnastym sierpnia tego roku w obecności matki, ale nie Ewy.

Tylko przez sześć miesięcy byli mężem i żoną...

Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły go liczne rzesze przyjaciół, artystów, wybitnych mężów tej tak ciekawej i ruchliwej epoki. Nad grobem żegnali pisarza między innymi Wiktor Hugo, Dumas i ten sam Sainte-Beuve, który za życia Balzaka był wręcz niechętnym i ostrym krytykiem jego twórczości: "tyle napisał tych powieści, a nikt ich czytać nie będzie" — wyraził się kiedyś o pisarzu a ze śmiercią Balzaka stał się gorącym wielbicielem jego talentu.

Dzieło, które Honoriusz de Balzac przekazał potomności, jest jednym z najwybitniejszych dokumentów wiernego odbicia epoki, jakie kiedykolwiek były pisane. A jeżeli niektóre z postaci czy sytuacji wydają nam się nieprawdopodobne, gorszące czy wręcz nieobliczalne, to jest jedynie dowodem, że głównym bohaterem "Komedii" jest samo — tak genialnie przez autora podpatrzone — życie.

m. l. s.

## Ogłoszenia drobne

### POSZUKIWANIE PRACY

#### Inżynier architekt

(bez prawa podpisywania projektów w Brazylii), zam. w São Paulo, poszukuje pracy w swoim zawodzie, w administracji lub w biurowości.

Zgłoszenia do Red. Przeglądu Polskiego pod: "PRACOWNIK".

### POSZUKIWANIE RODZIN

BENIAMIN NEUMAN poszukiwany jest przez Rudolfa Peczenik, zam. we Wrocławiu, ul. Spadochroniarzy 8 m 18. Poszukiwany liczy obecnie około 48 lat, pochodzi ze Lwowa i przybył do Brazylii w latach 1947-48 z miasta Passau (Niemcy).

### MATRYMONIALNE

40-letni, samotny, miesiąc w Brazylii, pragnie poznać w celach towarzyskich, inteligentną i przystojną Panią.

Władza polskim, rosyjskim, hebrajskim i angielskim. Lubi teatr, literaturę i bridge'a.

Listy, uprzejmie proszę kierować do Administracji "Przeglądu Polskiego" pod: "PODOBNO SYMPATYCZNY"

### RÓŻNE

#### Massagista dipl.

#### Odette de Oliveira

Aplicações a domicilio, e também no Instituto "SAUDE" — Marcar hora pelos Telefones: Instituto "Saude": 34-8349 ou recados 34-4367. Horário: das 9 às 13 das 15 às 19.

Viad. 9 de Julho, 160 - 12.º andar - S. Paulo

# POCZUCIE HUMORU

Lubimy stwierdzać z dumą  
I zgadzać się bez sporu,  
Ze sprawdzianem kultury  
Jest poczucie humoru —

I że my, jak nikt inny,  
Od wieków, od Reja przecie,  
Naszym poczuciem humoru  
Przoduujemy na świecie.

Ze w naszej literaturze —  
Z tego nas nie obędrą! —  
Tam Słowacki, tu Rodoć,  
Tam Trembecki, tu Fredro —

Jakiegokolwiek nazwisko  
Na chybił - trafił wyskub —  
Spójrz — Morsztyn! Patrz — Krasicki!  
(Dziśby się zdał taki biskup...)

Tu Prus, tam Makuszyński,  
Tam Boy, tu Nowaczyński,  
Nawet, w ostatnich czasach,  
Papa Ignacy Baliński —

Wspaniały zastęp kpiarzy,  
Satyryków, sowizdrzałów,  
Ich fraszek i dowcipów,  
Pamfletów i kawałów.

Błyszcząca, literatury  
Śmiechem kwitnąca polać —  
Nasze poczucie humoru —  
Jest się na co powołać!

Jesteśmy drwiący, kpiarscy,  
Kawalerscy, złośliwi,  
Z natury, ostrzy, ciecici,  
Dowcipni i żartobliwi,

W docinkach, fraszkach, żartach,  
Bonmotach isticie paryskich  
Jak nikt inny umiemy  
Drwić z wszystkiego i z wszystkich.

## MÓJ ZNAJOMY — KOPALNIA POMYSŁÓW

(Dokończenie ze str. 18)

pierozzków z serem i kartoflami, wdzierzawienie wszystkich rogów ulic w miastach Palestyny na ustawienie kiosków, w których latem sprzedawało by się zimną wodę sodową i lody, a w zimie — gorące parówki z kapustą lub chrzanem, z wyłączeniem, na co kładł specjalny nacisk, musztardy z uwagi na jej szkodliwy wpływ na zdrowie.

Jeden z jego pomysłów spodobał mi się nawet. Chodziło o otrzymanie od rządu palestyńskiego koncesji na klej do znaczków pocztowych. Produkcja kleju o różnych smakach miała by według niego szalone powodzenie. Twierdził, że liżanie znaczków jest niehigieniczne i nieprzyjemne. Dlaczego nie fabrykować kleju do znaczków o różnych smakach? Np. dla Arabów o smaku k a b a b, dla Żydów — o smaku faszzerowanej rybki, a smak czystej wyborowej spotkał by się niewątpliwie z doskonałym przyjęciem wśród wychodźstwa polskiego.

Po tej propozycji znajomek znikł mi na długo z horyzontu. Myślałem, że na zawsze. Szeregi nasze tak się przeredzają.

Umiemy kpić z Anglików,  
Z Moskali i ze Szwabów,  
Z Litwinów, z Ukraińców,  
Z Czechów, z Żydów, z Arabów,

Z wad, cnót, zalet, zwyczajów,  
Z języka i z ubioru —  
Ktoby się na nas obraził,  
Nie ma poczucia humoru.

Tylko — niech Pan Bóg broni,  
By ktokolwiek na świecie,  
Żartem, fraszką, uwagą,  
Słówkiem, maczkiem w gazetce,

Nas wykpił, z nas zażartował,  
Nas tknął — pomyśleć groza!  
Już poczucie humoru  
Stuła się jak mimoza.

Już uśmiech z warg nam ucieka,  
Już gniew nas trzęsie srogi,  
Już pierś wzbiera goryczą  
Strasznej martyrologii!

Już krew oczy zalewa,  
Rycerska dłoń już na kordzie!  
Nasze poczucie humoru  
Już każe "walić po mordzie".

Okrutne mnie dręczy pytanie,  
Obawy mam wcale niepionne —  
Czy nasze poczucie humoru  
Nie jest zbyt jednostronne?

Bo cała ta w humor zabawa  
Ma jedno правило główne:  
Jeżeli humor ma prawa  
Niech będą dla wszystkich równe...

MARIAN HEMAR

Ale nie. Przyjechał za mną do Brazylii. Od czasu do czasu zgłasza się z nowymi pomysłami. Ostatnio osiągnął mnie w Guarujá.

— Romku, — wołał — odkryłem żyłę złota. Zdobędziemy nareszcie fortunę, miliony w dolarach. Dlaczego pije się w Brazylii tylko coca-cola, seven-up, guarana i água tônica. Toż to świństwo! Mam fantastyczny pomysł — wołał, zapalając się coraz bardziej — gotujmy nasz polski barszcz, napelniajmy nim butelki, nazwijmy to "S z e c z p o l" Już sama nazwa ze względu na łatwość wymowy stanie się atrakcją dla Brazylochów. Nauczmy ich pić zimny polski barszcz. Co za propaganda dla naszej przedsiębiorczości! Nie uważasz?

Tu przypomniałem sobie, że człowiek może być czasem źle wychowany.

— Você é louco! — krzyknąłem, mieszając portugalski z polszczyzną. — Idź do cholery razem ze swoim barszczem!...

I uciekłem. Ale czy uciekłem? Mój pomysłowy znajomek napewno mnie jeszcze odnajdzie.

CZY WPLACIŁEŚ  
JUŻ PRENUMERATĘ  
ZA "PRZEGLĄD POLSKI"  
NA ROK 1961?

# NASI CZYTELNICY PISZĄ:

MICHAŁ SEKUŁA pisze: "Przeгляд Polski staje się bardzo interesującym pismem. Najbardziej mi się podobały: "Epizod z bitwy..." St. Koszutskiego, "Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie o J. Korsaku i "Był sobie człowiek" o St. Kłobukowskim. Cały numer dobry. I co bardzo ważne, że jest dosyć duży dział wiadomości o dzisiejszej Polsce i sporo z tutejszego terenu. Winszuję".

JEDEN Z NASZYCH CZYTELNIKÓW z Rio de Janeiro (nazwisko i adres znane Redakcji) przesłał nam następujący cytat z książki Mieczysława Lepeckiego pt.: "Z gwiazdy na gwiazdę" Iskry, Warszawa, 1960, str. 278:

25 sierpnia 1958.

Niemiecki rząd z Bonn wypłaca od pewnego czasu odszkodowania: Żydom, obywatelom różnych krajów. Polskim tylko tym, którzy mieszkają za granicą. Dużo było na ten temat dyskusji nawet w dalekim i cichym Belo Horizonte. Brać, czy nie brać? Pierwszy odruch: nie brać. Ale potem nadeszły refleksje, a może jednak... zaczęto obliczać tak "na niby" ile by to wyniosło dla tego czy owego. Potem marki przeliczano na kruczejry, na dolary. W rezultacie wzięli bodaj wszyscy. Czy mamy się temu dziwić. Bo ja wiem. Pieniądz lakoma rzecz, zwłaszcza w świecie, w którym stanowi o wszystkim. Oprawca chce się pogodzić z ofiarami, chce zmniejszyć ich prawo do mówienia, czym był... może jest. Daje im za to pieniądze. Coś jakby starodawną główoszczynę. Zamordowałem ci ojca, to prawda, ale patrz daję ci srebrnika. Męczyłem cię w obozie, wykrawałem kości do przeszczepień i zaszczepiałem dla doświadczeń choroby, - naści srebrnika, zagazowałem ci rodziców — masz, dziecko, srebrnika.

Zdaniem naszego Czytelnika powyższe sformułowanie jest krzywdzące dla ludzi, którzy otrzymują odszkodowanie z Niemiec. I nam to sformułowanie wydaje się wątpliwej jakości. Prosimy Czytelników o wzięcie udziału w dyskusji nad tym zagadnieniem.

## POLSKO - BRAZYLIJSKA WYMIANA UNIWERSYTECKA

W dniu 25 kwietnia br. ukonstytuował się w Rio de Janeiro Ośrodek Studiów i Wymiany Uniwersyteckiej Brazylijsko-Polski. (Centro de Estudos e Intercâmbio Universitário Brasil-Polónia) na Brazylijskim Uniwersytecie, (Universidade do Brasil) w Rio. W zebraniu uczestniczyło około trzydziestu wybitnych profesorów i pracowników naukowych.

Ośrodek ma na celu m. in. wymianę wydawnictw naukowych i artystycznych, wymianę profesorów i studentów, organizowanie na uniwersytecie odczytów i wykładów o kulturze i nauce polskiej, kursa języka polskiego, współdziałanie w opracowaniu słownika polsko-portugalskiego i portugalsko-polskiego. Ośrodek przewiduje nawiązanie kontaktów z uniwersytetami polskimi.

Siedzibą Ośrodka jest rektorat. Przewodniczącym wybrano Rektora prof. Pedro Calmon. — Utworzono cztery sekcje: nauki ścisłe, humanistyka, literatura i sztuka oraz nauki społeczno-ekonomiczne.

Przedstawiciele poszczególnych sekcji wchodzą do zarządu Ośrodka

ÚNICA ORIGINAL... AUTÉNTICA...

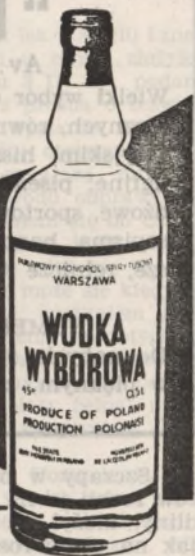
# WÓDKA WYBOROWA

Importada directamente da Polónia

Experimente os deliciosos "cordials" e licores poloneses.

V. encontra nas boas lojas do ramo, todas as frutas polonesas em geleias e compostas de requintado sabor.

incomparável para o preparo dos coquetéis



Exportadora Rollimpex - Varsóvia - Polónia

Representante em São Paulo: IKA LTDA. Rua 7 de Abril, 342 - Fone: 34-7730

## ZEMSTA BOGA MANSI

(D. c. ze str. 16)

puste wory. Niezliczone zmarszczki pokrywały twarz, tworząc na policzkach misterną siatkę. Pod obcisłymi spodniami z cienkiej skóry przewalał się tłusty brzuch. Z wiszącej w kącie ćwiartki reniej obcinała co pewien czas wąski pasek mięsa i pożerała na surowo, mrużąc oczy z rozkoszy. Kiedy goście usiedli podeszła do nich i pomacała po głowach ręką, na której wieloletni brud zastępnął w twardą skorupę.

Przykucnęła potem po drugiej stronie ogniska, przypatrując się im ropiejącymi, zaczerwienionymi oczami i nie przestając żuć jak krowa.

Starsza córka położyła na patelnię kawał jeleniego mięsa. Była to dziewczyna o zuchwałym spojrzeniu, krępa ale zgrabna. Spoglądając na Rosjan robiła głośne uwagi, nie narzybnąc pochlebne, gdyż wywoływały wybuchy śmiechu młodszej siostry. Obie miały płaskie, ciemne twarze o bardzo wydatnych kościach policzkowych i piersi o granatowych sutkach.

— Nie przypatruj im się zanadto, Jegorow, — powiedział Bałajew. Znasz piosenkę?

"Pomniu gorod ja Tiflis.

Tam schwałił ja sifilis".

— Wszystkie są zarażone. Co do jednej.

Jegorow uśmiechnął się wzgardliwie.

— Możesz mnie nie podejrzewać. Za nic bym się nie połaszczył.

— No, tego nie mów! Jakby cię dobrze przycisnęło to jeszcze nie wiadomo. Mówimy o twoich córkach. Ładne!

Czokdur, zadowolony, wyciągnął butelkę samogonu. Szczerzył nierówne zęby, ostre jak u wilka i powtarzał:

— Bałaja dobra człowiek! Bałaja chceć kobieta? Moja mówi: wybieraj! Chcesz żona — dobrze, chcesz córka — dobrze!

Jedna z dziewcząt podała mu szklanę. Licho wie do czego tę szklanę używano. Może trzymano w niej tłuszcz, a potem mleko, a potem jeszcze krew renię ale w każdym razie nigdy nie myto.

Czokdur przetaił szklanę dłonią, powąchał, nalał wódki. Jeszcze raz powąchał, tym razem z widoczną przyjemnością i wychylił napój duszkiem. Młasnął językiem, oczy zaszyły mu mgiełką.

— Masz, Bałaja, wypij!

Bałajew, napełniając szklanę, ulał kilka kropli na ziemię dla skrzata. W Boga nie wierzył ale za to — w rozmaite siły złe i dobre. Świat był dla niego zaludniony duszkami: wodnikami, południcami, biesami leśnymi, z którymi lepiej żyć w zgodzie.

Teraz nadeszła kolejka Jegorowa. Wódka była paląca — zaksztusił się. Kaszlał długo, myślał, że zwymiotuje ale jakoś

przeszło. Alkohol uderzył mu od razu do głowy. Przez chwilę wydawało mu się, że jurta i Czokdur i dziewczyny i on sam — wszystko zapada się w otchłań.

Dym walił coraz bardziej gęsty, duszący. Gorąco wzmagano się. Woda, skraplając się, ściekała po ścianach jurty.

Pieczeń z rena upiekła się. Jedli rękami, na pół surową i krwawiącą, parząc sobie palce. I znowu samogon, a do niego cuchnące placki z mąki jęczmiennej i krwi jeleniej. Jegorow wiedział, że trzeba jeść, aby nie obrazić gospodarza. Kruszył ciasto na drobne kawałki, udawał, że je i kładł ukradkiem do kieszeni.

Nagle powiało chłodem. Niewielki, krępy mężczyzna, odsunawszy skórę wejściową, trzymał ją chwilę, jakby chciał wpuścić do jurty trochę świeżego powietrza. Człowiek ten miał tylko jedno oko. Prawa strona twarzy wyglądała jak zmiażdżona przez tryby maszyny. Z szyi zwieszał mu się amulet z wilczych szczęk nanizany na sznurek z jelit renich.

Czokdur zrobił mu miejsce koło siebie. Usiadł ciężko i zrzuciwszy kaftan ukazał kikut prawej ręki, z którego sterczała kilkoccalowa poźółkła kość. Z sakwy przytroczonej do pasa wyjął szczyptę ziół i wrzucił do ogniska. Na moment wzrok jego spoczął na Jegorowie. Jegorow długo się biedził zanim określił jakie to było spojrzenie. Nie, nie nie wyrażało. Było obojętne, kamienne, zupełnie kamienne.

— Ładna sztuka, co? — szepnął Bałajew. — Szaman. Widziałem już niejednego i wszyscy żłopią wodę.

Ale ten szaman był inny. Odtrącił butelkę podsuniętą przez Czokdura. Posiedział kilka minut nic nie mówiąc, a potem ni stąd ni z owąd wstał, nałożył kaftan i wyszedł. Odchodząc rzucił Czokdurowi kilka słów.

— Co on ci powiedział? — zapytał Bałajew.

— Ech, nic. On mówić — twoja niedobre oczy.

Bałajew roześmiał się. Rozpiął watowany kaftan, wyciągnął paczkę banknotów. Ostentacyjnie zaczął je liczyć, śliniąc mięsiste, krótkie palce o zrogowaciałych paznokciach.

— Nie cofasz się chyba, co?

Czokdur milczał. Skośne oczy patrzyły na pieniądze nieruchomo, pożądliwie.

— Ty, Bałaja, za reny zapłacić?

— Uhm!

— Za narty też zapłacić?

— Co za gadanie! Umówiliśmy się przecież. Swoją dolę dostaniesz także.

Polana na ognisku dopalały się. Żona Czokdura dołożyła nowe, potem zwinęła się w kłębek jak kot i momentalnie zachrapała. Z zaropiałych jej oczu ciekły łzy. Młode gadały coś sennie do siebie, dym siał się po jurcie, palące się drewno skrzypiało. Jegorowowi kręciło się w głowie po wypitym samogonie. Wiercił się, myślał, że nie zaśnie, ale nagle zapadł w głęboki sen bez marzeń.

Obudziło go szarpnięcie za ramię. Wstał posłusznie, ubrał się. Podrapał się w piersi pod koszulą. Coś go tam gryzło, chyba wszy; pełno ich było w jurcie, gnieździły się w skórkach renich, wielkie, żółte o czarnych odwołkach.

Na dworze rozwidniło się. Niebo się przetaiło i wędrował po nim księżyc, srebrny, niebieskawy, jak kawał lodu. Cały krajobraz tonął w białości, tylko na horyzoncie mgliła się ciemna linia tajgi.

Mroźne, czyste powietrze oszołomiło Jegorowa.

— No, ruszaj się! — szepnął Bałajew. — Nie mamy wiele czasu. I ostrożnie, żeby psy nie narobiły hałasu.

To tu! Bałwan patrzył na nich z wysoka, oczy mu się skrzyły w blaskach księżyca, czerwone jak rubiny. Cały był obwieszony skórami wotynnymi od góry do dołu. Bałajew wybierał najlepsze; wprawnie zdejmował błamy kunie, sobole i lisie. Zostawiał te tylko, które miały futro dziurawe lub rzadkie albo pochodziły z ostatniego zwierza. Wreszcie z wierzchołka słupa zrzucił ostatnie skóry, obnażając szyję bałwana.

— Zimno mu teraz będzie — powiedział Jegorow.

Miał to być żart, ale Bałajew nawet się nie uśmiechnął.

— Tfu! — mruknął. — Spójrz na jego mordę, jak on na nas patrzy. A żeby cię diabli wzięli! Szkoda, że nie wziął naftę; trzeba było spalić paskudztwo.

Podczas gdy Jegorow wiązał skóry do nart Bałajew rozliczał się z Czokdurem.

— Masz tu za narty, reny i za boże skóry.

Czokdur schował prędko pieniądze za pazuchę.

— Aj, aj!

Nie mógł nic więcej wykrztusić z siebie. Zaciśnięto go. Stał błądny, nieruchomy, w przymrużonych oczach czuł się strach. Strach ten, nie wiedzieć czemu, udzielił się Jegorowowi, aż musiał się przeżegnać czego nie robił od niepańiętnych czasów.

Ale już Bałajew strzelił z bata. Reny nabrały od razu rozpędu, ludziom wiatr zaświszczał w uszach. Jegorow miał wrażenie, że za chwilę wyleci z nart. Podskakiwały na nierównym gruncie, zapadały się w zaspy śnieżne. Całe szczę-

ście, że skóry były dobrze przywiązane. No, przymocował je rzetelnie rzemieniami.

Jechali tak może pięć minut, gdy ukazały się pierwsze drzewa tajgi i Bałajew powściągnął reny. Trzeba teraz było uważać, żeby nie wpaść na jakiś powalony pień, albo ostre, kolczaste krzaki. Na szczęście las był stosunkowo rzadki, a Bałajew miał wilcze ślepią. Kierował zaprzęgiem jakby całe życie nie innego nie robił.

— Zjesz jeszcze? — spytał, nie odwracając się.

— Niech cię diabli porwą! Wszystkie bebechy wytrzymałeś ze mnie.

— Trudno, to nie karetą i nie jedziemy do ślubu. Do rana powinniśmy być na miejscu. Masz tu! Pociesz się, tylko nie zaśnij później.

Podał Jegorowowi butelkę z samogonem.

Jegorow lyknał. Wódka była mocna. Zaraz mu się lepiej zrobiło. Strach odleciał, nie czuł już nawet kolebania się nart. Położył się na wznak na skórkach. Wydały mu się miękkie jak puch. Zaczął w myśli kalkulować ile też można za nie dostać. Dużo. Kupa forsy.

Nad nim w górze majaczyły przypudrowane śniegiem gałęzie świerków i jodeł. Czasem między gałęziami błysnęły gwiazdy. Mróz chwycił coraz cięższy, wlaził pod watowany kubrak, szczyptał w policzki. Jegorow rozcierał je co chwila, bał się odmrozić.

— Stój, — zawołał wreszcie — zatrzymaj reny! Wolę zejść i trochę pochodzić. Boję się zmarznąć.

— To i ja zleżę.

Szli chwilę w milczeniu. Las przeredzał się coraz bardziej. Trafiały się drzewa pokręcone, skarłale. Potem nagle ściana lasu urwała się ukazując wielką polanę, na której tylko tu i ówdzie rosły niskie krzaki.

— Bagna, — stwierdził Bałajew. — Ale nam to nic. Zamarzły na kość.

— Jak myślisz, ile dostaniemy za nasz towar?

— Ho, ho, to o tym myślisz? Nie wiem ile dadzą na faktorii. Ale nie mało, to ci mówię. Ech, jak dostanę pieńki to sobie populam! A potem będę rybaczyć. Morze południowe to dobra rzecz. Weźmiesz wiatr w żagle, a sam rozebrany do pasa grzejesz się na rufie w promieniach słoneczka. A ty co zamierzasz?

— Nie wiem jeszcze. W każdym razie nie pójdę już na budowę.

Znowu szli milcząc. Śnieg skrzypiał im pod walonkami. Narty posuwały się z lekkim chrzęstem.

Nagle Bałajew poślizgnął się i w jednej chwili pograżył się po pas w śniegu.

— O, niech cię diabli! Wyciągaj mnie prędko. Zdaje się, że wpadłem w bagno.

Jegorow podsunął mu kij wyciągnięty z nart; z trudem udało mu się wydobyć Bałajewa z brei.

— O, krew!... Wiedziałem o tym. Patrz, co się stało!

Prawa nogawica spodni Bałajewa była rozdarta. Z mokrej, brudnej waty sączyła się woda pomieszana z krwią.

— Zawadziłem nogą o jakąś ostrą drzazgę. No, bracie, już po mnie. Nogi mam tak prawie jak odmrożone. Szybko, szybko!... Musimy się dostać do lasu i rozpaść ognisko. Och, czuję jak ubranie na mnie zamarza!...

Nie czekając na Jegorowa pobiegł w stronę lasu. Potykał się i padał i podnosił i znowu biegł. Spodnie pokryły mu się skorupą lodową, mróz przenikał do rozdartej nogawicy, chociaż jak mógł przytrzymał ręką skraj pękniętej watówki.

Jegorow popędził tymczasem na nartach do tajgi, przywiązał reny do pierwszej z brzoza grubszej jodły i rozejrzał się bacznie dokoła. Znalazł wkrótce to czego szukał — umarłe drzewo, stoczone przez korniki. W mgnieniu oka zrabiał je, pociął na szczapy, rozpaść ognisko. Gdy Bałajew dowlócił się trzeszczały już gałązki, gęsty dym unosił się dokoła, czuć było zapach tłącego się igliwia.

Jegorow rzucił na śnieg pęk skór, posadził Bałajewa, ściągnął mu spodnie. Ukazały się żółte, żyłaste nogi, zajęchało potem.

— Spójrz jak zbieleły. O, psiakrew, nacieraj, nacieraj prędko!

Jegorow nabrał śniegu w obie ręce i zaczął jednostajnym ruchem masować nogi Bałajewa. Najwięcej go niepokoiła czarna rana na prawym udzie Małpy. Puchła. Powoli puchlina rozszerzała się idąc w górę, skóra z bladej stawała się czerwoną, fioletową.

— Nic mi nie pomożesz, — powiedział posepnie Bałajew.

— Czuję swoją śmierć. Gangrena.

Jegorow nic nie odpowiedział. Zaprzestał masowania, było już bezużyteczne. Puchlina ogarnęła teraz nogi. Strach było na nie patrzeć. Wyglądały jak kłody, tu i ówdzie skóra pękała, z pęknięć sączył się białawy płyn.

**Uwaga!**  
WSZYSTKIE PISMA I CZASOPISMA POLSKIE  
można zaprenumerować w Rio de Janeiro w firmie

**"M. KISIEL"**

Av. Rio Branco 18. sala 407

Wielki wybór czasopism z dziedzin naukowych i technicznych, również w językach: angielskim, francuskim, rosyjskim, hiszpańskim i niemieckim. Czasopisma religijne; pisemka dla dzieci i młodzieży; szachowe, brydżowe, sportowe; z dziedziny sztuki, filmu, teatru, czasopisma handlowe. Poradniki techniczne, rzemieślnicze, rolnicze itd.

PRENUMERATA ROCZNA

NUMERY OKAZOWE DO PRZEJRZENIA

Do nabycia również Kalendarz POLONII na rok 1961, w pięknym, książkowym wydaniu. Cena Cr\$ 100,00.

Szczapy w ognisku rozpały się do czerwoności. Jegorow rozbił je na kawałki, narzucił na to grubą warstwę jedliny, ułożył na tym posłaniu Bałajewa. Ciepło tam było jak na piecu rosyjskim.

Chory musiał mieć silną gorączkę. Miotał się, mówił coś, wykrzykiwał. Potem znieruchomiał i tylko świszczący oddech wskazywał, że jeszcze żyje.

Jegorow położył się koło kamrata. Nad nim wygwieżdzone niebo zdawało się jak czasza pełna drogich kamieni. Powoli tracił świadomość rzeczywistości, zapadał się w czarną otchłań.

W nocy Bałajew obudził się. Wydało mu się, że słyszy jakiś szmer, jakieś stapania, jakiś straszliwy chichot. Czoło pokryło mu się zimnym potem. Chciał krzyknąć ale nie mógł.

Nad nim w przezroczystym nocnym powietrzu unosił się cień o gorejących czerwonych oczach.

— Bóg Mansi!

Bałajew poruszył się, nogi miał jak z ołowiu. Przerazenie odjęło mu mowę.

Cień zniżył się, położył się koło niego, czuł jak żar promiennych oczu boga przewierca mu głowę. Wówczas dokonał niesłychanego wysiłku, odwrócił się i chwycił boga Mansi za gardło.

Jegorow nie miał czasu, żeby odepchnąć ręce dusiciela. Oczy wyszły mu z orbit, z otwartych ust wydobył się charkot.

**Uwaga:**

Narty — sanie syberyjskie bez płóz.

SEWERYN HARTMAN

**PACZKI**  
DO  
**POLSKI I ROSJI**

ZASTĘPSTWO NAJWIĘKSZEGO  
DOMU WYSYŁKOWEGO

**TAZAB-LONDON**

albo PEKAO

Importação e Exportação

Maryan Vukosav Ltda — S. Paulo

Praca da Sé, 399 — 4.º — Tel.: 36-8530

Ułatwienia w płaceniu należności.



# Wiadomości z Kraju

## PRZEPISY CELNE

Starym zwyczajem podajemy poniżej wyjaśnienia w formie zapytań i odpowiedzi, zamieszczone w ciągu ostatnich dwóch miesięcy w dzienniku warszawskim "Życie Warszawy" w sprawie wykładni przepisów celnych.

## CŁO OD SAMOCHODU

**Pytanie:** Jestem studentem Politechniki. Moja rodzina za granicą dowiedziawszy się, że już kończę studia postanowiła przysłać mi duży prezent w postaci samochodu. Ponieważ matka jest rencistką i innych dochodów poza moimi dorywczy mi pracami kreslarskimi (zresztą bez żadnego etatu) nie posiadamy, chciałbym wiedzieć, czy mam szansę uzyskać pewną niższą cła, gdyż konieczność sprzedania samochodu dla uzyskania opłaty celnej miałyby się z celem jego przysłania. Czy grozi mi jakiś podatek od wzbogacenia ze strony Urzędu Finansowego? Jak wyglądają formalności związane z odbiorem takiej przesyłki, czy można wziąć wóz, a potem opłacić cło?

**Odpowiedź:** Cło od samochodu wynosi 40 zł od kg. Nie jest to mało i rzeczywiście ta wysoka opłata powoduje nieraz nieopłacalność sprowadzenia samochodu. Ale to już, jak kto woli. Zwolnieni całkowicie od cła są ci obywatele PRL, którzy przebywali ponad rok za granicą i to bądź w charakterze oficjalnie wystanych pracowników państwowych (placówki dyplomatyczne) bądź np. na stypendium, bądź też ci wszyscy, którzy korzystają ze statutu repatrianta. Pozostali obywatele muszą płacić po 40 zł chyba, że znajdą się powody do zastosowania ulgi (np. specjalny samochód inwalidzki dla potrzeb własnych).

Niestety, w zasadzie musi Pan płacić. Niech Pan jednak spróbuje poinformować się w CZ Ceł, może w pańskim wypadku dadzą się wrzucić i zastosują jakąś ulgę. (Uprzedzamy, że nawet najbardziej "wrzuszony" CZ Ceł może obniżyć cło do wysokości 20 zł od kg). Podatek od wzbogacenia Panu nie grozi, odbiór następuje po opłaceniu cła.

## LEKI I PRZEPISY

**Pytanie:** W styczniu br. otrzymałem list od mojej siostry zamieszkałej w Leningradzie, która prosiła mnie o przysłanie lekarstwa Frenquel. Ponieważ w ubiegłym roku żona moja o-

trzymała ten lek z Anglii i znajduje się on u mnie, złożyłem więc w dniu 3.II. br. podanie do CZ Ceł z prośbą o zezwolenie na jego wysłanie. Po upływie 2 tygodni otrzymałem odpowiedź, wzywającą mnie do okazania dowodu odprawy celnej. Gdy udałem się do CZ Ceł i wyjaśniłem, że kwitu odprawy nie mam, gdyż nie spodziewałem się że może się kiedykolwiek przydać, spotkałem się z odmową. Wiem, że dotychczas wszelkie lekarstwa zarówno krajowe jak i zagraniczne po uregulowaniu opłaty celnej można było wysyłać za granicę.

**Odpowiedź:** Rozumiemy Pana gorczy, ale władza celna postępuje zgodnie z polityką ochrony importowanych leków. Min. Zdrowia stoi bowiem na stanowisku, że leki importowane do kraju przez państwo służącej mają chorym tu na miejscu i nie powinny stanowić obiektu reeksportu, nieraz zresztą handlowego. Dlatego wysyłać można tylko takie leki zagraniczne, które sprowadzone zostały do kraju w drodze prywatnych przesyłek. W Pańskim przypadku trudno było oczywiście przewidzieć ewentualność dalszej wysyłki i trudno więc było zachować zbędny w zasadzie kwit. Przepis jednak jest twardy i trudno o to mieć do Cła pretensje.

## EMIGRANT A REPATRIANT

**Pytanie:** Pojechałam do USA na stałe, nie podobało mi się, wróciłam po 3 miesiącach do Polski. Mąż ma majątek, wyzrekłam się majątku, dostałam paręset dolarów. Mówiono mi, że mogę kupić co mi się podoba, bo jako emigrantka nie będę płacić cła, a tu w Polsce żądają strasznie dużego cła, którego ja nie jestem w stanie zapłacić. Do kogo mam się udać?

**Odpowiedź:** Z całkowitego zwolnienia z cła korzystają wyłącznie osoby powracające do kraju w charakterze repatrianta. Wymaga to m.in. ponad rocznego pobytu za granicą. W Pani wypadku rzeczy osobistego użytku w szerokim tego słowa znaczeniu mogły zostać zwolnione z cła, gdyby była Pani przedstawiała w urzędzie celnym spis tych rzeczy potwierdzony przez polską placówkę konsularną. Niestety, zaniebala Pani tego i teraz są zmartwienia. Radzimy zwrócić się z opisem całej sprawy do Centralnego Zarządu Ceł. Być może, że znajdą tam jakąś radę na Pani kłopoty.

## WKŁADKI DO DŁUGOPISÓW STALÓWKI DO PIÓR WIECZNYCH ZAPALNICZKI

Czy warto otrzymywać z zagranicy wkładki do długopisów? Dla siebie, owszem, warto. Od pierwszych pięciu wkładów przewiduje bowiem ustawa po 2 zł cła od sztuki, od następnych już po 12 zł od przedmiotu, który można sprzedać w komisie po 15 zł (minus 10 proc. komisowych kosztów) chyba nie

kalkuluje się. Podobnie jest ze zwykłymi stalówkami do piór wiecznych, które w komisach kosztują 6 zł. Od pierwszych 10 sztuk płaci się cła po 2 zł od sztuki — od następnych po 5 zł. Zapalniczki: przy dwóch cło jest niewysokie — 10 zł od sztuki, od każdej następnej już 80 zł.

## DEWIZY, DEWIZY...

### Za "hotel-pension"

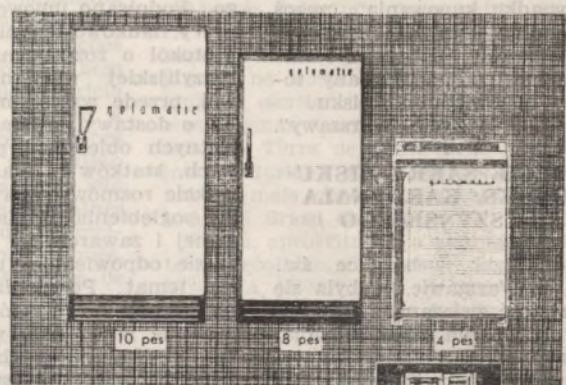
**Pytanie:** Kilkakrotnie informowaliście w gazecie, że cudzoziemiec przyjeżdżający do Polski na zaproszenie osoby prywatnej płaci tzw. vonchery za kilka pierwszych dni. Tymczasem Orbis informuje, że vonchery płaci się przez cały czas pobytu. Proszę o autorytatywne wyjaśnienie.

**Odpowiedź:** Autorytatywne wyjaśnienie uzyskaliśmy właśnie w Polskim Biurze Podróży "Orbis". Podstawowe świadczenia, tzw. "hotel-pension" opłacają osoby przyjeżdżające do Polski tylko w przypadku, jeżeli pragną otrzymać wizę w TRYBIE PRZYŚPIESZONYM. Formalności te załatwiają przedstawiciele-korespondenci "Orbisu" w biurach podróży. Dla osób pochodzenia polskiego, przy staraniach o wizę ważną 30 dni, minimalną ilość dni "hotel-pension" określają polskie władze konsularne w danym kraju. Wpłacone dewizy, wymieniane są na podstawie dokumentu wystawionego przez korespondentów Orbisu, przez kasy walutowe Orbisu w Polsce po kursie 1 dolar — 24 złote. Cudzoziemcy starający się o wizę w trybie przyspieszonym opłacają ca-

ZGODNIE Z POTRZEBAMI  
WASZEJ RODZINY  
GELOMATIC SUPER LUXO LR.

gelomatic LR  
Super Luxo

MOŻECIE GO OBEJRZEĆ  
U KONCESJONARIUSZY  
W KAŻDYM MIEŚCIE  
NA TERENIE BRAZYLII





## Soc. Paulista de Instalações Gerais Ltda.

PROJETOS — INSTALAÇÕES INDUSTRIAIS  
ELETRICIDADE — MECÂNICA — HIDRÁULICA  
AV. DUQUE DE CAXIAS, 94  
FONE: 52-1105 — (Rêde Interna)  
End. Telegr.: "SPIGERAL" — SÃO PAULO

ly okres zamierzonego pobytu w Polsce — również za pośrednictwem korespondentów Orbisu.

Kto pragnie otrzymać wizę do Polski w normalnym trybie, bez pomocy Orbisu, nie musi wnieść opłat za świadczenia podstawowe, a załatwić sprawę bezpośrednio w konsulacie PRL na terenie kraju stałego zamieszkania.

"Życie Warszawy"

### Miejsce dla dewiz

**Pytanie:** Proszę o wyjaśnienie, czy można za dolary otrzymane w darze drogą listowną, czy też w czasie odwiedzin rodzin zagranicznych, w Banku PEKAO kupić jakiś towar tak, jak za bonny dolarowe.

**Odpowiedź:** W Banku PEKAO jest specjalna kasa dewizowa, w której może Pan wpłacić posiadane dolary lub inne waluty i otrzymać za nie bon do zrealizowania w dowolnym dla Pana terminie i dowolnym oddziale Banku PEKAO. Może Pan też, w wypadku kupowania czegoś na miejscu, otrzymać asygnatę, coś w rodzaju paragonu i natychmiast podjąć wybrany towar w odpowiednim stoisku.

"Życie Warszawy"

### 15-LECIE SAKRY BISKUPIEJ KS. KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

W maju br. w bazylice św. Jana w Warszawie odbyła się uroczystość związana z 15 rocznicą otrzymania sakry biskupiej przez ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. W intencji jubilatę odprawił uroczystą mszę św. ks. biskup Modzelewski. W czasie nabożeństwa śpiewał chór seminarijny.

### PARLAMENTARZYŚCI BRAZYLIJSZY W POLSCE

W dniu 28 maja br. do Warszawy przybyła delegacja Kongresu Narodowego Stanów Zjednoczonych Brazylii.

W skład delegacji, na czele której stoi wiceprzewodniczący Izby Deputowanych Clelio de Lemos, wchodzi: senatorzy: - Antonio de Novaes Filho, Gaspar Veloso, Eugênio Barros, Reginaldo Fernandes oraz depu-

towni: João Pacheco Chaves, Expedito Machado da Ponte, Antonio Carlos Magalhães, Armando Temperani Pereira, Luiz Viana Filho i José Guimarães Meiva Moreira. Delegacja brazylijskich parlamentarzystów bawić będzie w Polsce do 9 czerwca br. i podczas pobytu goście zwiedzą Warszawę, szereg miast i ośrodków przemysłowych. Członkowie delegacji odbędą m. in. spotkania z posłami i zapoznają się z prasą Sejmu PRL.

### POZYTYWNE WYNIKI ROZMÓW POLSKO-BRAZYLIJSKICH

Po tygodniowym pobycie opuściła Polskę 20-osobowa misja nadzwyczajna Stanów Zjednoczonych Brazylii, której przewodniczył specjalny wysłannik prezydenta Janio Quadrosa — ambasador João Portella Ribeiro Dantas. Na zakończenie wizyty podpisano dokumenty stanowiące wyniki przeprowadzonych przez misję rozmów z przedstawicielami rządu polskiego. Podpisano umowę o współpracy naukowo-technicznej oraz protokół o rozszerzeniu polsko-brazylijskiej wymiany handlowej, przede wszystkim w oparciu o dostawy do Brazylii kompletnych obiektów przemysłowych, statków i maszyn. W trakcie rozmów omówiono sprawę pogłębienia wymiany kulturalnej i zawarcia w niedługim czasie odpowiedniej umowy na ten temat. Potwierdzono również zgodę obu rządów na — ustalone poprzednio w kontaktach dyplomatycznych wymiany wizyt ministrów spraw zagranicznych i ministrów handlu zagranicznego Polski i Brazylii w możliwie krótkim terminie.

### JESZCZE JEDEN SUKCES POLSKICH CHIRURGÓW

#### OPERACJA KOSTNA CHOROBU NA HEMOFILIE

Pierwszą w Polsce operację kostną u chłopca chorego na hemofilię wykonano niedawno w Dziecięcym Szpitalu Chirurgii Urazowej w Warszawie. W szpitalu tym pod kierunkiem dr. Felicjana Lotha już od dłuższego czasu leczą się dzieci chore na hemofilię, które cierpią na krwawe wylewy do stawów.

Dotychczas kurację odbyło tam 60 pacjentów i na podstawie uzyskanych wyników ustalono, że wprawdzie nawet u chorych racjonalnie leczonych nie można całkowicie zapobiec niebezpiecznym wylewom, ale można uniknąć ich następstw. Polegają one na powstawaniu przykurczów i zeszywnień stawowych, zwłaszcza w kończynach dolnych, co prowadzi do kalectwa.

Obecnie w Polsce, według prowizorycznych obliczeń Instytutu Hematologii, jest około 500 dzieci i chłopców cierpiących na tę chorobę i około kilkuset mężczyzn. Kobiety bowiem na tę chorobę nie cierpią. Hemofilia jest dziedziczna, ale przenosi się za pośrednictwem matek wyłącznie na potomstwo męskie. Chorowało na nią m. in. potomstwo królowej Wiktorii i cara Mikołaja II. Przyczyny jej powstawania są jeszcze dotąd nie znane. Chorzy na hemofilię muszą prowadzić spokojny tryb życia i unikać w miarę możliwości urazów. Najdrobniejsze bowiem skaleczenie, które dla zdrowego człowieka jest bez znaczenia, u tych osób może spowodować niebezpieczny dla życia krwotok bardzo trudny do zatamowania.

Dlatego też do niedawna lekarze nie chcieli wykonywać

hemofiliękom drobniejszych i nawet operacji chirurgicznych. Dopiero coraz szersze stosowanie transfuzji krwi, w oparciu o szereg skomplikowanych badań laboratoryjnych, umożliwiło przeprowadzenie u tych chorych zabiegów chirurgicznych. Po dziś dzień jednak operacje kostne u hemofilięków należą do rzadkości. Przy tego rodzaju zabiegach bowiem istnieje znacznie większe niebezpieczeństwo wykrwawienia się pacjenta, niż w trakcie operacji tzw. chirurgii miękkiej.

Zanim więc odważono się przeprowadzić tę bodaj trzecią czy czwartą w świecie, a pierwszą w Polsce operację, o której już wspomnieliśmy, poprzedziło ją szereg żmudnych badań. Rodzice byli uprzedzeni, że zabieg ten zagraża życiu ich dziecka. Zdecydowali się jednak wyrazić na zgodę, ponieważ niewykonanie operacji groziło chłopcu trwałym kalectwem. Obecnie mały pacjent czuje się dobrze i będzie chodził jak wszyscy jego rówieśnicy.

### W TEMPERATURZE MINUS 30 STOPNI

A teraz parę słów o trudnościach, które musieli zwalczyć lekarze, zanim przystąpili do ope-

(D. c. na str. 29)

Elektryczne instalacje przemysłowe niskiego i wysokiego napięcia

# ELOBRA

OBRAS ELÉTRICAS LTDA.

Brig. Tobias 356 — 10.º Conj. 103 — Tel.: 34-0806

SÃO PAULO

## Indústria de Revestimentos TERRABONA LTDA.

- REBOCAL — massa fina para interno e externo, preparada com quartzito puro.
- GRANILITE — executamos todo e qualquer serviço.
- MASSAS PARA FACHADAS — fornecemos e executamos serviços em raspada - lixada - batida - lavada, imitação de travertino.
- PISO ROMANO — execuções em caco de mármore perfeitas.

ESCRITÓRIO: Rua Sete de Abril, 264 - 12.º - S/ 1206  
Tels.: 36-8772 — 37-7336

FABRICA: Avenida Pavão, 955 - Tel.: 61-3191 (Indianópolis) — SÃO PAULO

# VERDADE SÔBRE AS CONQUISTAS E MALOGROS DOS HOLANDESES NO BRASIL COLÔNIA

J. THADEO ONAR

EM DEFESA DOS MAIS LEGÍTIMOS INTERESSES DO BRASIL COLÔNIA, O GENERAL E ALMIRANTE POLONÊS ARCISZEWSKI CONDENOU A CATASTRÓFICA ADMINISTRAÇÃO DO NASSAU! FATO INÉDITO NAS INVASÕES ESTRANGEIRAS QUE O BRASIL COLÔNIA SOFREU:

\* \* \*

O desmoronamento do domínio holandês, a expulsão dos batavos e a extinção da "Nova Holanda" americana, decorreu da ingratidão do Nassau e da Companhia das Índias Ocidentais para com o genial nobre polonês, general e almirante Krzysztofel Arciszewski, comandante-em-chefe da vitoriosa Esquadra Holandêsa — Os traidores, na famosa Batalha de Guararapes, tiveram o seu Waterloo, onde os luso-brasileiros escreveram uma das páginas mais formosas na defesa da integridade territorial da magnânima Terra de Santa Cruz — Diante da rapinagem desenfreada que passou a ser praticada pela Companhia das Índias Ocidentais e a opressão implantada nas Províncias integrantes da "Nova Holanda" americana, o notável guerreiro polonês e homem de altos sentimentos humanitários, não teve dúvidas de ir até ao rompimento com o Príncipe de Nassau, a quem o Arciszewski entregou a administração das terras conquistadas a serviço da Casa de Orange, as quais os holandeses não tiveram capacidade de conservar em seu poder — A mais bela página da História do Brasil Colonial foi escrita pelo nobre polonês Arciszewski — A reparação de uma injustiça histórica..

\* \* \*

Indiscutivelmente, o prestigioso escritor, teatrólogo e jornalista polonês Michal Rusinek, em seu livro intitulado MUSZKIETER Z ITAMARIKI (Mosqueteiro de Itamaricá), publicado em Varsóvia, a 6 de janeiro de 1954, prestou um inestimável serviço às relações polono-brasileiras.

Depois de uma minuciosa pesquisa nos arquivos da Polônia e da Holanda, Rusinek, veio promover, públicamente, uma reparação histórica de episódios que envolvem e vinculam o Brasil e a Pátria de Chopin, despertando maior simpatia ainda a que vivem os dois povos secularmente amigos. É porque Rusinek, com a sua pena brilhante e coragem por demais conhecida, veio abrir um clarão na prolongada omissão de fatos da mais alta importância para as atuais e futuras gerações, dado falarem da nossa formação histórica.

Rusinek, das mofadas estantes dos multi-seculares arquivos da Polônia e da Holanda, veio trazer ao conhecimento do público, da Europa e da América, episódios históricos que são profundamente caros para o Brasil. Não somente porque enriquecem as formosas páginas da nossa gloriosa História, como restabelece uma verdade histórica que tem permanecido no mais completo esquecimento, da esmagadora maioria da culta população da nossa Pátria.

Graças ao espírito irrequieto e investigador Rusinek, passamos a conhecer a verdade histórica a respeito das razões das inva-

sões holandêsas, da criação da "Nova Holanda" — de tão efêmera existência, das reações dos nativos contra a presença dos batavos, da atuação negativa da Companhia das Índias Ocidentais que roubavam, saqueavam, extorquiam e espoliavam as populações do Norte e Nordeste do Brasil Colônia, bem como da administração do príncipe Maurício de Nassau e os motivos de seu regresso a Holanda, o desmoronamento das posições conquistadas pelos holandeses e a expulsão para sempre dos intrusos batavos, tudo isto ficamos sabendo em todos os seus detalhes exatos e documentados, através do aparecimento da figura lendária do nobre polonês, general e almirante Krzysztofel Arciszew de Arciszewski, ariano da mais alta estirpe.

No livro acima intitulado, o escritor Michal Rusinek, num momento oportuno veio promover uma reparação histórica, cujos episódios eram desconhecidos para a maioria da intelectualidade brasileira. É verdadeiramente lamentável que fatos tão empolgantes, de aspectos tão sensacionais, vibrantes e emocionantes, em face de seus distintos lances, tenham sido mantidos em verdadeiro sigilo durante tantos séculos, pelos nossos historiadores e pesquisadores. É verdadeiramente incrível que isto tenha ocorrido, já que é hábito da nossa gente vasculhar os arquivos, em busca de novas factas da nossa formação histórica, até então desconhecida para o grande público. Temos vivido, durante dois séculos, na mais completa mentira em tudo que se relaciona com as fases mais expressivas que marcaram a presença e a expulsão dos batavos do Brasil Colônia.



## O PRIMEIRO POLONÊS A LUTAR PELA GRANDEZA DO BRASIL

Através do estudo da presença do lendário general e almirante polonês Krzysztofel Arciszewski na implantação da "Nova Holanda", no Norte e Nordeste do Brasil Colônia, o escritor Michal Rusinek enriqueceu com páginas de ouro a formosa história da fabulosa Terra de Santa Cruz. Simultaneamente, Rusinek abriu debates em torno de um dos mais emocionantes capítulos da História do Brasil Colônia.

Porém, aproveitando a abundância do material recolhido, Rusinek, a seguir, publicou WIOSNA ADMIRALA (A Primavera do Almirante), tratando, em detalhes, da restauração de todas as dignidades a que tinha direito o grande cabo de guerra polonês, general e almirante Arciszewski, reparação esta que foi feita pelas Côrtes Holandêsas; JEDNA OJCZYZNA (Uma Pátria), que versa em torno da volta de Arciszewski a Polônia, atendendo ao convite do Rei Wladyslaw IV, bem como a sua elevação à categoria de chefe supremo da armada polonêsa e a bravura com que enfrentou os diversos invasores; WÓDZ I WYGNANIEC (O Chefe e o Exilado), os últimos anos de vida do genial cabo de guerra, general e almirante Arciszewski, e seus tempos na Polônia. Estas obras falam com toda eloquência da bravura do nobre polonês, general e almirante Arciszewski e distintas facetas da vida da Polônia.

Constituem, estas publicações, sem dúvida alguma, uma maravilhosa contribuição para caracterizar às atuais e futuras gerações



# KUBKI PAPIEROWE

do 1 ltr pojemności

**BUTELKI PAPIEROWE**

(Container's)

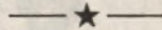
Talerzyki i kubki papierowe

Na uroczystości, pikniki, etc. (Fantasia)

Opakowania specjalne dla super-mercados, fabryk konserw, etc.

**INDÚSTRIA INAJA**

Artefatos, Copos, Embalagens de Papel S.A.



Fábrica: Rua Clelia, 1642 — Fone: 62-8631 — SÃO PAULO

End. Telegr.: "COPINDUS"

o carinho com que os poloneses sempre trataram esta fabulosa Terra de Santa Cruz, desde a presença do primeiro polonês que aportou ao Brasil Colônia. É porque Arciszewski, acima de tudo, era homem de dignidade. Era um autêntico representante da honradez, bravura, fidalguia e inteligência polonesas. Por isso, não transigia. Não pactuava com os dirigentes da Companhia das Índias Ocidentais que espoliavam o Brasil Colônia e as populações que viviam na área dominada pelos batavos. Arciszewski, acima de todas as vantagens de comandante-em-chefe e primeiro governador das terras conquistadas, exigia uma melhor postura dos dirigentes da Companhia das Índias Ocidentais. Não teve dúvidas de ir até as mais altas instâncias e reclamar respeito dos batavos pelas riquezas do Brasil Colônia. Exigiu obras, realizações e implantação da civilização que os holandeses se propuseram fazer na "Nova Holanda", a cujo compromisso estavam faltando.

De tão enamorado que era do Brasil Colônia e de seu povo, além de fascinado com as suas riquezas e as fabulosas possibilidades de progresso, preferiu ficar ao lado dos interesses do nosso país, enfrentando decidida e corajosamente o próprio Príncipe de Nassau, que não passava de um jogete nas mãos dos espoliadores da "Nova Holanda". Rodeado de mulheres e adúlteros, o que de belo ficou da presença dos holandeses no Brasil, deve-se, em grande percentagem, ao Arciszewski, embora que os historiadores tenham insinuado ser obra do Nassau. Na sua maioria, os próprios planos do Nassau não eram nada menos do que decalques dos relatórios, estudos e projetos elaborados pelo Arciszewski que, além de genial militar, também era um maravilhoso poeta, um admirável arquiteto e um cultor das artes, na mais alta expressão. Era homem de larga visão. Com uma facilidade impressionante, compreendeu a realidade brasileira, tornando-se amigo da terra e da sua gente, de cujas provas a história nos fala com toda a sua eloquência.

## A BOMBA QUE RUSINEK LANÇOU ENTRE OS HISTORIADORES

O trabalho do escritor Michal Rusinek, foi realizado em meio do mais completo silêncio. Só se tornou conhecido quando veio

ao Brasil, nos primeiros meses do ano de 1957, a fim de participar de um Congresso Internacional dos PEN-Clubes, na qualidade de delegado do PEN Clube da Polônia, do qual é seu secretário geral, entidade que reúne os escritores da Pátria da inigualável dama polonesa Maria Skłodowska-Curie, a genial descobridora do RADIUM, abrindo esta fabulosa era nuclear ao mundo civilizado, conquista de incalculáveis previsões de sua expansão e múltiplas aplicações. O escritor Michal Rusinek, até então, nunca havia visitado o Brasil. Vinha tímido, porém trazia na sua bagagem, entre dezenas de publicações com mais de um milhão de exemplares, a sua recente obra que acabava de sair do prelo, intitulada: MUSZKIE-TER Z ITAMARIKI (Mosqueteiro de Itamaricá), livro de 420 páginas, com algumas ilustrações.

Tão logo divulgado o seu conteúdo entre os principais escritores cariocas, teve um efeito de uma verdadeira bomba. Diante dos fatos narrados, fartamente documentados, os nossos historiadores se puzeram em movimento. E, sem demora, começaram a aparecer artigos importantes, inclusive do historiador Gustavo Barroso, membro da Academia Brasileira de Letras, além do sr. Thadeu Skowronski, antigo ministro Plenipotenciário e Enviado Extraordinário da Polônia junto ao Governo do Brasil, além de outros escritores, falando sobre a fascinante figura do general e almirante Krzysztof Arciszewski e a sua presença nas invasões batavas, bem como a sua participação na implantação da "Nova Holanda", compreendendo as Províncias conquistadas pelos holandeses, sob o seu comando no Norte e Nordeste do Brasil Colônia. A personalidade do Arciszewski emergiu das profundidades das trevas da História, tornando-se o assunto obrigatório de comentários e debates entre os historiadores e escritores. A revolução teve tanta repercussão nos meios intelectuais, que o embaixador Assis Chateaubriand, grande amigo da Polônia e desejava o contribuir para o enriquecimento da História, além de revelar um detalhe emocionante de uma das facetas mais curiosas da nossa formação como Pátria e Nacionalidade, o diretor dos DIÁRIOS ASSOCIADOS mobilizou os seus amigos para uma pesquisa que o caso exigia nos arquivos do Brasil.

Sem muita demora, o escritor Estanislau Fischlowitz, escreveu um trabalho sobre o genial Arciszewski, para a "Société d'Etudes Historiques Dom Pedro II", sob o patrocínio do sr. Henryk Alfred Spitzman - Jordan e publicado pelo Serviço de Documentação do Ministério da Educação e Cultura do Brasil (Departamento de Imprensa Nacional, Rio de Janeiro, Brasil, 1959). Trata-se de uma obra interessante que sintoniza admiravelmente com os conceitos e as revelações feitas pelo Rusinek, a respeito da vigorosa personalidade do lendário nobre polonês Arciszewski. A obra do escritor Estanislau Fischlowitz, sem dúvida alguma, constitui o primeiro trabalho realizado no Brasil, que integrará os Anais da nossa História Pátria.

## ARCISZEWSKI ERA O FIADOR DA SOBREVIVÊNCIA DA "NOVA HOLANDA", IMPLANTADA NAS TERRAS DO BRASIL

Para que o público tenha uma idéia da extraordinária personalidade do genial guerreiro polonês e da sua fabulosa visão, basta se mencionar, inicialmente, a opinião do eminente homem de letras e jornalista brilhante, professor Austregesilo da Athayde, presidente da Academia Brasileira de Letras, representada pelo PREFÁCIO da obra do escritor Estanislau Fischlowitz, intitulada CRISTOFORO ARCISZEWSKI, que é uma verdadeira jóia, sendo do seguinte teor:

— "A surpresa que se tem com a leitura do livro do professor Estanislau Fischlowitz, apresentando a biografia do general Arciszewski, é a de que personagem de tamanha importância na Guerra Holandesa tenha passado, apenas de raspão, nas crônicas de acontecimentos históricos de primeira magnitude, na formação da nacionalidade brasileira. Só os estudiosos mais aprofundados daquele período conheciam-lhe o nome, que historiadores de máxima responsabilidade, como Varnhagen, apenas mencionam de passagem.

O autor do livro fala mesmo em "tabula rasa", para designar a nenhuma atenção merecida pelo soldado polonês que desempenhou, no entanto, papel transcendente, não apenas na direção da guerra, na Segunda Invasão Holandesa, como, simultaneamente, na administração dos negócios da "Nova Holanda" americana.

A condição de mercenário talvez tenha contribuído para esse relativo descaço. Sobretudo de mercenário que trabalhava contra o que consideramos o interesse vital do Brasil, representado pela sua unidade racial e religiosa, fulcros da unidade territorial e política.

Não pode ser grato ao nosso sentimento nacional um homem que pôs o seu gênio militar a serviço dos invasores, contra os quais lutamos bravamente em Pernambuco, constituindo essa luta, afinal vitoriosa, um dos capítulos épicos da História do País e o título mais honroso das gerações que a levaram a cabo, assim como dos seus descendentes.

A objetividade dos estudos históricos, com seu caráter científico, não permite, porém, que os fatos sejam obliterados, nem que as personalidades que neles figuram sejam apagadas ou diminuídas, pela antipatia que despertam no espírito dos historiadores. Mormente quando existe um esforço para exaltar a inteligência e magnanimidade de Nassau que não foi menos mercenário do que Arciszewski, e, considerado à luz dos interesses econômicos permanentes do Brasil, terá menos direito à nossa estima, como se evidência pela documentação deste livro, sobretudo levando-se em conta as profundas razões que acabaram determinando o afastamento de Pernambuco do general

polonês: não somente o atrito pessoal entre Nassau e Arciszewski como também, em última análise, o conflito produzido pela condenação veemente por esse último (Arciszewski) dos métodos de exploração econômica, empregados pela Companhia das Índias Ocidentais, em detrimento da colônia.

A propósito do mercenário que nos parece hoje desprezível, não o era no tempo, quando as atividades guerreiras não tinham o mesmo sentido que possuem atualmente, não se vinculando necessariamente à defesa de princípios ou a causas superiores das Nações, sendo numerosos os exemplos de grandes soldados que se bateram e conquistaram renome militar, apenas contra a paga recebida dos reis a cujo serviço se encontravam.

No primeiro Reinado, principalmente durante as lutas da Independência, foram contratados pelo Imperador oficiais estrangeiros que deixaram boa nota de si em nossa História, inclusive o mais famoso de todos, o almirante Cochrane, agraciado com o título de Marquês de Maranhão, e glorificado com a sepultura em Westminster, onde repousam os heróis da Inglaterra.

Esses soldados não tinham quaisquer compromissos ideológicos com as causas dos Príncipes. Eram profissionais da arte de guerra.

Arciszewski foi exemplar como soldado: fiel à bandeira, e da máxima eficiência de ofício. Sabia o seu mister como poucos no tempo, e o autor deste livro comprova que as notáveis vitórias lançadas pelos invasores holandeses, em Bom Jesus do Arraial, Mata Redonda e outras batalhas menores, foram devidas aos seus notáveis conhecimentos, como estrategista e tático, além de sua especialização em pirotécnica, artilharia e ciência das fortificações, numa fase evolutiva da arte bélica, como foi a primeira metade do século dezassete.

O valor da sua cooperação como chefe militar atesta-se ainda na circunstância de que, após o seu desaparecimento da cena, as tropas holandesas começaram a sofrer reverses e o professor Fischlowitz assevera-nos que não seria exagerado atribuir, em parte considerável, à sua ausência o final malogro do domínio holandês no Brasil.

É, porém, incontestável que, após a sua retirada, sobrevieram os acontecimentos militares que culminaram com a completa derrota dos invasores nos Guararapes, pondo termo à grande aventura que foi a tentativa holandesa de arrebatar a Portugal e à Espanha esse trecho da América.

O êxito da carreira de Arciszewski no serviço da Casa de Orange verifica-se pela rapidez com que ascendeu aos postos superiores da hierarquia militar, passando, em curto prazo, de capitão a general de artilharia e comandante da esquadra, posto supremo em que se verificou a sua ruptura com o Conde de Nassau.

Outro eloquente testemunho de seu prestígio e da natureza especial e extraordinária dos seus merecimentos está nas mercês que lhe foram outorgadas: um obelisco levantado em sua honra no Recife, a medalha cunhada em sinal de reconhecimento, o colar de ouro e outros galardões de estilo. Não seria fácil nem compreensível tributar semelhante glorificação a um mercenário que não houvesse dado provas cabais e decisivas de devoção, engenho e prestimosidade aos que lhe alugaram o braço e a inteligência.

Falam bem alto as nomeações que recebeu do Conselho dos Dezenove, com a aprovação dos Estados Gerais das Províncias Unidas, como sinal da extrema confiança que o polonês lhes inspirava.

À luz da análise circunstanciada levada a efeito neste livro não constituem mais segredo os motivos do conflito que determinou a queda igualmente vertiginosa de Arciszewski, seguida de ingratidões que o levaram a queixar-se de o terem despedido como um cão.

Infelizmente, o professor Fischlowitz não pôde compulsar os arquivos holandeses e poloneses, que, a rigor, possam, talvez, lançar certa luz sobre alguns isolados episódios da vida de Arciszewski. Serviriam, certamente, também, para dar-nos mais clara idéia a respeito dos métodos administrativos, econômicos e políticos da Companhia das Índias Ocidentais e dos seus prepostos em Pernambuco.

Este livro, como o autor confessa pesado, não contém revelações de maior importância, resultantes de suas pesquisas pessoais. O que nele se encontra, consta já, em grande parte, implicitamente, das muitas obras, inclusive romances, escritas em várias línguas a respeito da vida desse grande aventureiro que era, ao mesmo tempo, um humanista, à maneira do seu século, pensador, sociólogo e economista, de concepções adiantadas e nobre consideração do papel que o Novo Mundo viria a desempenhar, no futuro.

O seu merecimento maior é o de apresentar ao Brasil uma figura que esteve esquecida, durante três séculos, apesar da inegável importância de sua presença histórica na Segunda Invasão Holandesa. Se não houver propósito em omiti-lo, enorme é a falha dos que denegaram a posição que corresponde aos feitos de Arciszewski, aos quais não faltam toques de autêntico heroísmo e grandeza romântica.

É provavelmente o primeiro polonês a intervir na vida brasileira.

Milhares de outros vieram, posteriormente, cooperar nas obras do nosso engrandecimento material, com as qualidades positivas da raça e amor ao trabalho, o idealismo, o apego à religião, o permanente sentimento de grandeza e dignidade, de que têm dado tão extraordinárias provas, nas lutas pela sobrevivência de sua nacionalidade.

Este livro composto por um investigador acurado, senhor de muita cultura e das virtudes próprias de um escritor de nascença,

o professor Fischlowitz, é também um testemunho do idealismo, ao qual se ajunta a contribuição valiosa de outro polonês - brasileiro, o sr. Spitzman - Jordan, que o fez imprimir para a Fundação Dom Pedro II, aumentando assim o cabedal de suas benemerências noutros campos de atividade econômica e social, em nosso País.

Os estudiosos encontrarão aqui larga matéria para completar os trabalhos de Gustavo Barroso e Thadeu Skowronski, a respeito de Arciszewski, nas primeiras tentativas empreendidas para restaurar o perfil, um tanto olvidado, do general polonês.

Não está tudo feito. Abre-se, porém, nestas páginas um roteiro de amplas e felizes perspectivas. (as) AUSTREGESILLO DE ATHAYDE. Rio de Janeiro, em maio de 1958".

Aqui está um resultado positivo da iniciativa oportuna e acertada do escritor Michal Rusinek, fazendo uma admirável reparação histórica ao inolvidável nobre polonês, o genial general e almirante Krzysztof Arciszew de Arciszewski. Não se justifica a exclusão de Arciszewski da nossa História, considerando-se que foi o único amigo do Brasil, de quantos chefes invasores aportaram à gloriosa Terra de Santa Cruz, durante o período colonial. E de tanto amor que tinha pelo Brasil, terminou brigando com o Nassau e a Companhia das Índias Ocidentais, que pagaram caro pelas ingratidões cometidas para com o Arciszewski.

Artykuły luksusowe męskie. Artykuły importowane. Materiały krajowe i zagraniczne.

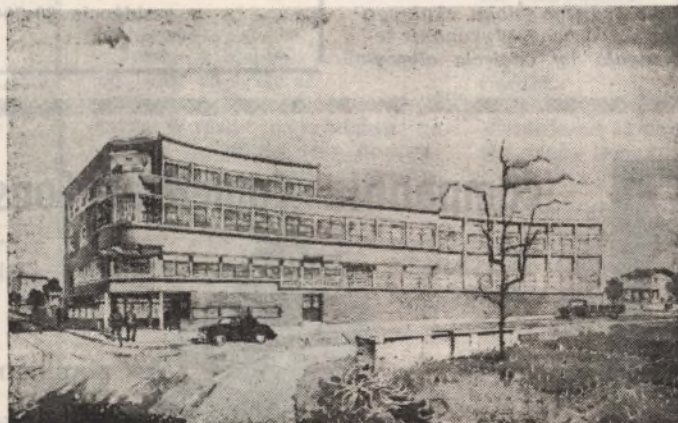
Pracownia krawiecka  
(kierownictwo włoskie)  
KOSZULE NA MIARĘ

Dandy

J. Grunpeter (dawn. Katowice)  
R. Oscar Freire 667 (esq. R. Augusta)  
SÃO PAULO

## CONTITEC

CIA. CONTINENTAL TÉCNICA



RURY STALOWE BEZ SZWU, CIĄGNIONE NA ZIMNO  
4,0 do 50,0 m/m średnicy i 0,5 do 2,75 m/m grubości ściany  
Rury bez szwu miedziane, mosiężne i aluminiowe.  
Praça Sta. Helena, 26 — Caixa Postal, 8451 — Fone: 63-6054  
End. Telefónico "CONTITEC" — SÃO PAULO

# Polacy ratują świątynię w Abu Simbel

## STRESZCZENIE ARTYKUŁU Z "VISÃO"

Starożytnym zabytkom egipskim w Nubii grozi zagłada. Za kilka lat teren, na którym się znajdują, zostanie zalany przez wody Nilu spiętrzone tamą w Assuanie. Wśród zagrożonych zabytków znajduje się również słynna świątynia w Abu Simbel, zbudowana 33 wieki temu na gołej skale staraniem faraona Ramzesa II.

Tę wspaniałą świątynię należy uratować za wszelką cenę. Takiego zdania jest UNESCO, które zwróciło się z apelem do całego świata z prośbą o pomoc. Odpowiadając na apel UNESCO trzy państwa: Polska, Wielka Brytania i Włochy nadesłały projekty zabezpieczenia Abu Simbel, a prezydent Kennedy zwrócił się do Kongresu Stanów Zjednoczonych z wnioskiem o asygnowanie 10 milionów dolarów na prace związane z ratowaniem świątyni.

Projekt polski, przedstawiony ostatnio, spodobał się najbardziej Ministrowi Kultury Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Saroit Okacha, który uważa go za bardziej ekonomiczny i interesujący, niż dwa pozostałe. Autorem jego jest profesor Romuald Cebertowicz, kierownik katedry hydrauliki na Politechnice Gdańskiej.

Po dokładnym zbadaniu terenu prof. Cebertowicz ustalił plan zabezpieczenia świątyni. Zostanie ona zatopiona, lecz jednocześnie nienaruszona. Kopuła, zbudowana z żelazobetonu, o wymiarach 30 x 35 metrów zasłoni całą fasadę świątyni, łącząc się ze skałą ponad olbrzymimi posągami zdobiącymi tę fasadę.

Rozwiązanie proponowane przez Cebertowicza ochroni również zabytek przed niszczącym działaniem słońca, wiatru i deszczu. Kopuła znajdować się będzie bowiem 60 metrów poniżej poziomu wód Nilu i temperatura na tej głębokości jest zawsze niezmienna. Do świątyni prowadzić będzie tunel podwodny zaopatrzonej w windy, wentylację i oświetlenie. Do mola w pobliżu wejścia do tunelu będą mogły przybijać statki. Wykonanie kopuły zajmie zaledwie sześć miesięcy.

Projekt angielski przewiduje zbudowanie wału zabezpieczającego. Biorąc pod uwagę, iż poziom wody wynosić ma 60 metrów wał musiałby się wznosić na wysokość 80 metrów. Główne trudności wykonania tego projektu polegają na wysokiej cenie materiałów koniecznych do budowy i niebezpieczeństwie przenikania wody przez wał.

Projekt włoski przewiduje przeniesienie całej świątyni jako jednego bloku skalnego na miejsce wyższe w górach. Wykonanie tego projektu wymagało by odcięcia olbrzy-



### Projekt polski

miego bloku skalnego, w którym wydrążono świątynię w Abu Simbel. Waga tego bloku wynosiła by prawdopodobnie pół miliona ton. Blok skalny musiał by być najpierw uniesiony na wysokość 64 metrów, a następnie przesunięty o 150 metrów do specjalnie przygotowanej grotty, wykutej w skale. Wykonanie projektu poza jego kosztownością jest ryzykowne, ponieważ blok skalny, w którym znajduje się świątynia, spekany wskutek działania erozji, mógł by się rozwalić.

Sądzić należy, iż w tych warunkach zrealizowany zostanie projekt prof. Cebertowicza.

(SA)

### STANISŁAW OSSOWIECKI

(Soc. Fin. Barros-Handley)

#### Sprzedaż nieruchomości

#### Orientacja fachowa

SÃO PAULO, rua Barão de Itapetininga, 224, 1.º — Fone: 32-3131 e residência 80-7045

### CASA CRUZEIRO

Sielski, Sbalqueiro & Cia.

Ferragens, louças, porcelanas, artigos de alumínio e esmaltado, vidros para vidraças, óleos, tintas e vernizes. Arame farpado e liso, serras, ferramentas, artigos para presentes etc.

CURITIBA - PARANA

Largo Coronel Enéas, 152

Filial:

Rua José Bonifácio, 61

### TACY SĄ NIEMCY

(Dokończenie ze str. 5)

W pracy: "Historia religii i filozofii w Niemczech" Heine mówi o owej "pradawnej niemieckiej ochocie do walki, toczonej nie dla zniszczenia, nie dla zwycięstwa nawet, lecz dla samej walki".

"Chrześcijaństwo — jest to jego największą zasługą — przytłumiło do pewnego stopnia brutalny zapał wojenny Niemców, ale nie zdołało go całkowicie ugasić i kiedy krzyż... rozleci się w kawałki wówczas wybuchnie szaleńcza nordycka wściekłość, o której poeci północni tak dużo śpiewali i mówili. Dawne kamienne bogi wstaną z zapomnianych ruin i obetrą ze swych oczu pył wieków. Tor wstanie znów i swym olbrzymim młotem roztrzaska katedry gotyckie.

Kiedy usłyszycie trzask, jakiego nigdy przedtem w historii świata nie słyszano, wiedźcie, że to na koniec uderzył niemiecki piorun... W Niemczech rozegra się wtedy dramat, w porównaniu z którym rewolucja francuska będzie się wydawała jedynie małą idyllą".

Siowa te zostały napisane sto lat temu.

(Dokończenie w następnym numerze)

#### Uwagi:

1. T. J. Jekel. Pohlens Handelsgeschichte. Wiedeń - Tryjst 1809.
2. G. G. Coulton. Inquisition and Liberty. Londyn 1938.
3. Wienecke. Untersuchungen zur Religion der Westslawen. Lipsk 1940.  
T. Palm. Wendische Kultstaefen, 1937.
4. Lord Robert Vansittart. Niemcy dawniej i dzisiaj.



## Companhia Comercial Construtora e de Administração

Avenida São João, 1086 — 4.º Andar — Telefone 36-7186 (rêde interna) — SÃO PAULO

CONSTRUTORA

IMOBILIARIA

ADMINISTRADORA

Nós planejamos, projetamos, incorporamos, construímos, fiscalizamos, vendemos ou alugamos e, de ponta a ponta, todas as operações recebem a mais completa assistência de um Departamento Jurídico altamente especializado.

## WIADOMOŚCI Z KRAJU

(Dokończenie ze str. 24)

racji. W chirurgii miękkiej jest możliwość podwiązania każdego najdrobniejszego naczynia przy jednoczesnym stosowaniu osłony krwi w postaci transfuzji. Przy operacjach kosztnych nie można podwiązać naczyń, dlatego też konieczne jest przed zabiegiem i w czasie jego trwania doprowadzenie krwi do stanu zbliżonego do normalnego.

Aby to uzyskać, chłopcu przecaczano w ciągu dwóch tygodni, codziennie, 600 cm. sześć. plazmy mrożonej, co odpowiada 1,2 do 1,5 litra krwi. Plazmę tę wytwarza tylko Instytut Hematologii w Warszawie. Musi ona być przechowywana w temperaturze minus 30 stopni. W okresie rekonwalescencji posyłano dwa razy dziennie po plazmę do Zakładu Plazmy Instytutu Hematologii, po czym ogrzewano ją, aby uzyskała normalną ciepłość ciała ludzkiego i dopiero wtedy podawano dziecku.

Niezależnie od tego Dziecięcy Szpital Chirurgii Urazowej, przygotowując się do operacji, musiał zapewnić sobie zapas specjalnej surowicy (zawierającej jeszcze więcej czynnika antyhemofilicznego, niż plazma). Surowicę tę trzymano w odwozie na wypadek gdyby nie wystarczyło podawanie plazmy. Zawiera ona białko, które z kolei

może spowodować uczulenie organizmu. Szczęśliwie się zatem złożyło, że lekarzom udało się uniknąć zastosowania tego środka.

## W PRZYSZŁYM ROKU STOPIEŃ WODNY NA BUGU

Trudno porównać to jezioro z Mamrami czy Śniardwami. Wielkością im nie dorówna. Ale i tutaj, na sztucznych jeziorze, które powstanie o niespełna 40 km. od Warszawy, na zalewie utworzonym przy stopniu wodnym, budowanym koło wsi Dębe nad Bugiem, na pewno żeglarzy będzie nie mniej, niż na Mazurach.

W tym roku wielki zbiornik który pomieści wiele mln. m. sześciennych wody, zacznie się napełniać. W przyszłym roku jezioro będzie już gotowe. Również w 1962 r. oddane zostaną do eksploatacji dwa turbozespoły 20-Megatowej elektrowni wodnej, która powstaje na stopniu pod Dębem.

Dzięki zakończeniu realizacji stopnia na Bugu w pełni wykorzystywać będzie można — po podniesieniu poziomu wody — kanał Żerań-Zegrze, który na 17-kilometrowym odcinku od Wisły do Bugu przystosowany zostanie m. in. do transportu masowych ładunków materiałów dla Warszawy.

## NAPRAWA RUCHOMYCH PROTEZ DENTYSTYCZNYCH

Naprawa w ciągu pół godziny protez obu szczęk o ruchomej podstawie. Jest to sposób zapewniający bezbolesne żucie. Gwarantuje się wykonanie na poczekaniu wzmocnień uszkodzonych protez, które po naprawie służą lepiej, niż nowe. Wykonuje się nowe protezy i zapewnia ich wykonanie według tego samego systemu.

Naprawy na poczekaniu  
Mówi się po polsku

# Fritz S. Silbiger

Rua Benjamin Constant, 190 - 10 - Tel. 36-7502

São Paulo. Od 9 do 11 i od 13 do 17.

Soboty: od 8 do 12.

## Dr Samuel Lewkowicz

C.R.M. 1302

Absolwent wydziału medycyny w Paryżu (Sorbona) i w Brazylii. Lekarz Stowarzyszenia Pracowników Instytucji Publicznych stanu São Paulo. Lekarz I.A.P.I.

RADIOKOPIA, ELEKTROTHERAPIA  
KLINIKA DLA DOROSŁYCH I DZIECI

Mówi się po polsku  
On parle français

Ambulatoria:

Rua Ribeiro de Lima, 444 — Rua Formosa, 367 16°  
Od 15,30 do 19,30 Od 10 do 11,30  
Tel. 36-8469 i 34-7803 Tel. 32-3847

Mieszkanie:

Rua Prates, 209 apt. 71  
Tel. 36-8469

SÃO PAULO

## ELEKTRYCZNE POCIĄGI NA TRASIE KATOWICE-WROCŁAW

Ostatnio nastąpiło otwarcie i oddanie do eksploatacji nowo zelektryfikowanej linii kolejowej Katowice-Wrocław. Linia ta liczy 180 km i jest częścią wielkiej magistrali łączącej wschodnią granicę kraju w Hurko-Medyka k/Przemysła i zachodnią w Zgorzelcu. Magistrala ta należy do najważniejszych linii kolejowych w Polsce, gdyż przebiega przez najważniejsze ośrodki przemysłowe oraz pełni ważną funkcję tranzytową. W latach 1961 - 1965 zostaną zelektryfikowane dalsze odcinki tej magistrali: Kraków - Hurko - Medyka oraz Wrocław - Wałbrzych. Elektryfikacja linii Katowice-Wrocław oddaży najważniejszy w kraju górnośląski węzeł kolejowy.

## CENY W POLSCE

### Dla pań, fryzjerstwo i kosmetyka:

Trwała ondulacja z czesaniem — 100 zł. Mycie — 6. Uczesanie — 32. Strzyżenie — 10. Manicure — 7,80. Pedicure — 17.

Depilacja — 57. Epilacja (elektroliza) 1 godzina — 91,80. Masaż twarzy — 14. Masaż twarzy z maseczką — 20. Całkowity zabieg twarzy (oczyszczenie, maseczki, naświetlanie) — od 45 do 55. Kwarcówka na twarz — od 6 do 8,50.

Kwarcówka całkowita — 11,50. Solux — 7. Masaż ciała leczniczy — 40. Masaż ciała tzw. odłuszczaający — 30.

### Gabinety lekarskie

współpracujące z gabinetem kosmetycznym: chirurgia plastyczna i leczenie żylaków, ginekologia, dermatologia, zaburzenia hormonalne, wizyta — 30 zł. Porada kosmetyczna — 15.

### Korale

Duży wybór ciekawych i ładnych — od 40 do 210 zł. Naszyjniki srebrne, ręczna robota — od 295 do 1.780. Bransoletki ręczna robota, srebrne — od 55 do 590.

### Sukienki

Jersey w różnych kolorach — od 1.058 do 1.700 zł.

Pierwsze letnie sukienki, a także bardzo odpowiednie na wiosnę, do szkoły, czy do pracy, sukienki z niskoprocento-

wych wełen, z krótkim rękawem po 190 zł.

### Plaszcz

Bez watoliny, z ładnych modnych wełen, można kupić w cenie od 900 zł.

### Szlafroczy

Przyjemne kretonowe szlafroczy z płótna w biało-czerwono i biało-różową kratkę, po 150 zł.

### Szale

Mohajrowe szale, szerokie i miękkie po 270 zł.

### Obuwie damskie

Wiosenne i letnie, krajowe i z importu — od 202 zł. Pantofle ze ściętym czubem, na bardzo niskim obcasie, niższym niż popularna "półszpilka". Cena 310 złotych.

### Konfekcja damska

Koszulki nocne jedwabne z haftem — 110 i 120 zł. Komplety milanezowe, import — od 180 do 210 zł.

Bluzki damskie wełna z tworzywem sztucznym, różne kolory — od 240 do 270. Bluzeczki sportowe z rypsu, różne kolory — 128. Suknie Instytutu Wzornictwa, wełna z tworzywem sztucznym — 920.

### Konfekcja męska

Koszule w dużym wyborze np. płócienne drukowane — 53 zł. Sportowe z zerówki — od 124 do 160. Wczasowe, kolorowe we wzory, kretonowe — 55, satynowe — 74. Flanelowe w różnokolorowe kraty — od 55 do 130. Białe płócienne — 50. Z uszytywnionym kołnierzykiem i mankietami białe — 211, kolorowe — 143.

### Wiatrówki

Męskie i chłopięce z podpinką — od 370 do 460 zł.

### Spodnie

Farmerki męskie i chłopięce z drellichu — od 59 do 124 zł.

### Puszki

Ładne plastikowe z kolorowymi pokrywkami. "Kilogramowe" kosztują 13 zł. mniejsze 10, 8 i 7 złotych.

### Cerata

Polska cerata o szer. 125 cm kosztuje od 43 do 62 zł. węgierska nieco lepsza o szer. 140 cm — 92 zł. a niemiecka — 112 zł.



## WARSZTAT NAPRAWY MASZYN DO PISANIA I LICZENIA

Inż. Feliks Wiśniewski

Kupno i sprzedaż maszyn.  
Części zamienne stale na składzie.

## KONSERWACJE MIESIĘCZNE Usługi gwarantowane.

Wieloletnia fachowość  
TEL. 34-2455

São Paulo, Rua dos Timbiras, 514 s. 5  
(Esquina Av. São João)

# Co nowego w przemyśle krajowym

## KOMBINAT CEMENTOWO-WAPIENNICZY POD KIELCAMI

W miejscowości Sitkówka pod Kielcami rozpoczęto prace przy budowie nowoczesnych zakładów cementowo-wapienniczych. W latach 1961 - 1965 będzie to jedna z największych inwestycji przemysłowych na Kielecczyźnie. Inwestycja ta w znacznym stopniu ożywi i zaktywizuje ten posiadający nadwyżki siły roboczej region. Kombinat zatrudni ok. 1.000 osób. Po pełnym rozruchu, który nastąpi w 1965 r., zakłady dadzą rocznie ok. pół mln. ton cementu oraz ponad 200 tys. ton wapna palonego. Wraz z kombinatem rozpoczęto już budowę, liczącą 1.000 izb mieszkalnych, osiedla dla przyszłej załogi.

## PIERWSZA W POLSCE SZLIPIERNA NEFRYTU

Spółdzielnia CPLiA w Kłodzku uruchomiła pierwszą w Polsce szlifiernię półszlachetnego kamienia ozdobnego, nefrytu. Obróbka tego kamienia jest niezwykle trudna. W Europie jedna niewielka szlifiernia znajduje się w NRF. Najwybitniejszymi specjalistami w tej dziedzinie są Chińczycy. W Chinach też przebywali na praktyce dwaj polscy inżynierowie, którzy następnie szkolili załogę szlifierni w Kłodzku. Nefryt dostarczany jest z kopalni w Jordanowie pod Dzierżoniowem.

## POLSKIE MASZYNY DO LICZENIA

W Zakładach Metalowych w Skarżysku wykonano pierwszą serię prototypów ręcznych maszyn do liczenia. 19-miejscowa maszyna do liczenia wykonuje 4 działania arytmetyczne. Próby wykazały, że jest ona łatwa i wygodna w obsłudze.

## NOWOCZESNA WYTWÓRNI WAPNA HYDRATYZOWANEGO

W kujawskim zagłębiu wapienniczym w Bielawach, roz-

począł się rozruch największej polskiej wytwórni specjalnego wapna — tzw. hydratyzowanego. Wapno to nadaje się bez żadnych dalszych przygotowań do natychmiastowego użytku na budowach. Dotychczas wytwarzano w Polsce ok. 150 tys. ton wapna hydratyzowanego rocznie — głównie na Kujawach i Opolszczyźnie. Dzięki nowej wytwórni w Bielawach produkcja tego wapna już w przyszłym roku przekroczy 300 tys. ton.

## NOWOŚCI PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO

Wybór słodczy sprzedawanych w sklepach staje się coraz bardziej urozmaicony, a cukierki i wyroby czekoladowe sprzedawane są w ładniejszych opakowaniach. Jest to najbardziej widoczna oznaka zmian, które zachodzą w przemyśle cukierniczym. Ulega on bowiem całkowitej modernizacji. Zamiast typowej dotychczas dla słodkiego przemysłu pracy ręcznej pojawiają się w fabrykach nowoczesne maszyny a nawet całe linie automatyczne.

Nowe maszyny i urządzenia instaluje się przeważnie w starych murach dzięki czemu zwiększenie produkcji można osiągnąć tańszym kosztem, niż budując nowe fabryki. Prawie całkowicie ukończono już mechanizację zakładu "Rywał" w Lesznie. Poważnie zaawansowane są prace nad zmodernizowaniem gdańskiego "Bałtyku", poznańskiej "Goplany", krakowskiego Wawelu i warszawskiego "Wedla".

Obecnie produkuje się w Polsce 103 tys. ton cukierków, 25 tys. ton wyrobów czekoladowych i 75 tys. ton pieczywa cukierniczego.

Polskie cukierki a zwłaszcza karmelki sprzedawane są do Związku Radzieckiego, Anglii, NRF, do krajów Bliskiego Wschodu, do Tunisu, Algierii i Kambodży.

Wreszcie dla amatorów słodczy kilka informacji o nowościach, jakie ma zamiar wprowadzić na rynek w tym roku przemysł cukierniczy. Nastąpi rozszerzenie wyboru pieczywa cukierniczego. Już wkrótce ukażą się herbatniki w 10 odmianach — m. in. korzenne, kakaowe, cynamonowe, owsiane, makowe w cenie od 2 do 2,60 zł. za paczkę 10 dkg.

U "Wedla" prowadzone są próby nad wyprodukowaniem czekolady tzw. mrożonej. Nie wiadomo jednakże czy doświadczenia te się powiedą.

## MOC "SKAWINY" OSIĄGŁA 500 MW

Wybudowana pod Krakowem elektrownia "Skawina" osiągnęła moc 500 megawatów. Osiągnięcie tak dużej, pierwszej w historii polskiego przemysłu energetycznego, mocy stało się możliwe dzięki uruchomieniu w ostatnim okresie dwóch nowych kotłów wysokoprężnych o-

raz zakończeniu remontów kilku innych tego typu urządzeń.

## FOLIETYLEN W 1963 ROKU

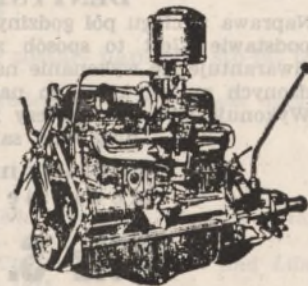
W Londynie podpisano umowę między centralami handlu zagranicznego Polski, z jednej strony a angielskim koncernem Imperial Chemical Industries (ICI) i firmą Simon-Carves o zakup metody produkcji i projektów fabryk nowego tworzywa sztucznego — polietylenu wysokociśnieniowego, o zdolności po 24 tys. ton rocznie każda. Znany wyrobem z polietylenu jest folia opakowaniowa.

Uruchomienie w Polsce produkcji polietylenu przewiduje się w końcu 1963 r. z tym, że zdolność wytwórcza rozszerzona zostanie w 1964 i 1965 r.

Trwają przygotowania do budowy fabryki, która zlokalizowana została w rozbudowującym się kombinacie w Blachowni Śląskiej (woj. opolskie), gdzie powstanie instalacja, produkująca surowiec dla polietylenu.

## Retificadora Braspol Ltda.

Montaże częściowe i całkowite wszelkich typów motorów oraz naprawy.



Rua Mal. Floriano, 1773.

Fone: 4-2635

CURITIBA — PARANÁ

## WEEK-ENDY I WAKACJE

RANCHO BOA ESPERANÇA, SÃO JOÃO NOVO  
1.000 m. n.p. morza, źródła wody mineralnej, uroczne spacery, konie pod wierzch, owoce.

Apartamenty z wodą bieżącą i światłem elektrycznym, kuchnia polska i jarska. CENY UMIARKOWANE.

Odległość od São Paulo — koleją 1 i 1/2 godz. Estr. Sorocabana lub drogą kołową 45 km. przez Osasco, Itapevi, Santa Rita, São João Novo.

Informacje telefonicznie: tel.: 35-5584 lub Caixa Postal, 6335, São Paulo.

Tel.: SÃO JOÃO NOVO N.º 9

## Embeleze seu lar

E VALORIZE SEU TV TORNANDO-O MODERNO, FUNCIONAL E AGRADÁVEL.

## Mesas ELEM para TV

PROCURE NAS LOJAS ESPECIALIZADAS



# CO OPOWIADAŁ LAURINDO VELHO

## czyli Parana przed stu laty

PINIOR

### III.

W powszechnym użyciu były garnki, kubki i misy lepiące z gliny. Sztukę tę powierzali kaboklom Indianie. W podróży stosowałem tylko naczynia sporządzone sposobem domowym. Moja panella do gotowania fizonu, caçarola do topienia słoniny, pichora albo chaleira com bico e aza zrobione były z wypalanej gliny. Jadłem z glinianych talerzy, piłem z glinianych kubków. Posługiwałem się łyżką z rogu, bombą do szmaronu z takuary, a kują z porunga.

Tylko noże produkował kowal. Nie znano naczyń blaszanych, a flaszki cennie były na wagę złota, kosztowały po cztery wentyny. Z tego powodu wożono wódkę w niewielkich beczułkach zwanych corote lub w rogach t.zw. borra-chão.

Nici w szpulkach nie sprzedawano. Kto chciał szyć musiał wprzód sam sobie uprząć nitkę z surowej bawełny.

Guziki wycinano z twardego drewna porunga i po wywierceniu dziurek przyszywano do spodni lub żakietu. Z braku gwoździ stosowano do łączenia dwóch kawałków drewna lianę cipó. Świecono łożowymi świecami albo kagankami z oleju rycynowego.

Biedacy chodzili boso, nieco zamożniejsi w tamankach (drewniakach), a bogacze w butach z cholewami, kosztujących osiem milrejsów. Nie znano trzewików, ani pantofli.

Jedynym narzędziem, którym obrabiano drewno budulcowe, była siekiera. Dopóki dziadek obywatela Pinto nie zrobił wysiłku i nie sprowadził piły poprzecznej z Portugalii nikt nawet nie wiedział w Paranie, że coś podobnego istnieje.

Pinto Portugal sprowadził piłę do budowy kościoła w Campo Largo. Zdarzyło się, że w tym samym roku fazenderzy z Ponta Grossy postanowili również wybudować kościół. Gdy komitet kościelny w Ponta Grossie dowiedział się o piłę z Campo Largo wysłał specjalnego delegata z prośbą o wypożyczenie szacownego narzędzia.

Campo Largo nie odmówiło tak chwalebnej prośbie. Pożyczyło piłę i okryło się odtąd nieśmiertelną sławą, jako miasto, które wyprzedziło w postępie technicznym samą Ponta Grossę.

Chciałem powiedzieć kilka słów o poszukiwaczach złota. W owych czasach nikt się już tym prawie nie zajmował. Starzy prospektory wymarli, młodzi zaś — przetrucili się do zawodu poganiaczy bydła. Przepędzali tropy z Rio Grande do Sorokaby.

Znałem osobiście jednego tylko prospektora. Nazywał się Eugenio Ferreira. Miał w swojej chacie wszystkie potrzebne narzędzia do plukania złota: baleia i carumbé (niecki do noszenia żwiru) picareta, alavanca (kilof), cavadeira (wąska łopata) i almocafre (wygarniaczka). Nie wydobywał złota, ponieważ był za stary i nie miał już sił.

Ten to Ferreira znał kilka bogatych tabuleiros (pluczek na brzegu rzeki) i pluczkę w Poruna, gdzie zajmował się poszukiwaniem złota. Lara, założyciel Kurytyby.

Twierdził, że złoto nie skończyło się, lecz że do wydobywania złotego metalu potrzebny jest kapitał i ludzie.

Ale zapewne ciekawi jesteście jak się wtedy ludzie ubierali. Otóż używano się powszechnie biały drelch bawełniany zwany guaycuru. Z tej tkaniny szyto koszule, kalesony, spodnie i kaftany (jaqueta). Opasywano się wąskim paskiem z tegoż drelchu, ozdobionym na końcach niewyszukaną koronką.

Wszystko było białe, nie farbowane. Tylko kaftan barwiono na niebiesko, stosując w tym celu liście liany cavú.

Szerokie liście cavú tłukło się na miazgę w drewnianym moździerzku pilonie. Po utłuczeniu liście wyciskało się i w soku moczyło żakietę. Kiedy dobrze przesiąknęła sokiem wyżymało się ją i wystawiało na słońce, a po wyschnięciu była gotowa do użycia.

Noszono też skórzany pas, zaopatrzony na przedzie w sakiewki do przechowywania pieniędzy i w pochwę do przytrzymywania pistoletu. Pas ten nazywał się guaiaca.

Przy koszulach zamiast guzików stosowano sznurki do wiązania.

Ubiór kobiet był bardzo nieskomplikowany. Dziewczęta chodziły w długich po kostki białych koszulach. Kobiety zamężne nakładały spódnice na koszule. Spódnice te były również białe. Jedyne kolorowe uzupełnienie do ubioru stanowił niebieski bawełniany pasek, którym niewiasty przewiązywały się w stanie.

Mężczyźni używali wysokie i twarde kapelusze filcowe o wąskich krysach. Chowali zazwyczaj pod kapelusz chustkę z tytoniem i fajką.

Niewolnicy nosili koszule i spodnie z juty.

Kobiety jeździły konno na damskich siodłach w długich bawełnianych spódnicach koloru jasno-niebieskiego.

Kiedy padał deszcz lub nastawały chłody mężczyźni wdzielali poncho.

Był to płaszcz uszyty z doskonałego granatowego sukna, podszyty czerwoną flanelą, zwaną baieta, ciężki, mało przemakalny, a przy tym taki długi i obszerny, że gdy jeździec narzucił go na siebie zakrywał i jego i konia.

Mogły pod nim spać jak pod doskonałą koldrą dwie lub nawet trzy osoby. Kosztował 30 milów, czyli jedną złotą onse.

Dopiero znacznie później zaczęto nosić pallas, które kładło się przez głowę przez otwór wykrojony po środku podobnie jak ksiądz kiedy wdziewa ornat.

Ciekawy szczegół: mężczyźni tańczyli fandango w tamankach, a kobiety boso.

Biedni nie pili kawy tylko szmaron. Kawę i cukier sprowadzano z Sorokaby i z tego powodu były za drogie dla biednych.

Kobiety paliły dość często fajeczki by pokazać mężczyznom, że są im równe.

Papierosy zawijano w liść kukurydzy, były grube, przewiązywano je po środku słomką.

Umarłych wynoszono na cmentarz w hamaku zawieszonym na długim drągu. Ubierano ich podobnie jak żywych w koszule, spodnie i żakiety. Na to wszystko wdziewano białą koszulę, sięgającą od szyi do stóp, zwaną mortalia. Chowano boso.

Po pogrzebie hamak wracał do domu, gdzie go prano, a po wypraniu i wysuszeniu — przechowywano do następnego pogrzebu.

W każdym zamożniejszym domu znajdował się ołtarz z obrazem Matki Boskiej, Chrystusa Pana lub świętego patrona danej miejscowości. Przed ołtarzem tym co wieczora zbierali się domownicy i sąsiedzi i odmawiali terços czyli pięć tajemnic różańca. W Wielki Tydzień modlono się, śpiewano pieśni o męce i ukrzyżowaniu Pana Jezusa.

Za chrzest dziecka płacono księdzu ile łaska. Bardzo biedni — dwa wentyny. Ślub kosztował dwa milrejsy. Bogatsi dawali więcej z dobrej woli i hojności serca.

Ksiądz w Campo Largo miał pełnomocnika, uprawnionego do zbierania dziesięciny. Pełnomocnik ten odwiedzał mieszkańców, prowadząc jednego lub dwa juczne muły i zbierał daninę w naturze: fizon, kukurydżę, tytoń, jaja i kury, — co kto dał. Fazenderzy na stepach nie skąpili byczków, jałówek, a nawet krów.

Służbę policyjną pełnili kapitanowie leśni (capitão do matto). Wybierano ich z ludzi dzielnych, statecznych i poważnych. Każdy kapitan dobierał sobie sześciu ludzi do pomocy. Gdy był na służbie nosił szablę i jednorurkowy pistolet skałkowy za pasem. Pistolety te nazywano tercerola de pedra. Na większą wyprawę kapitan zabierał jednorurkową strzelbę skałkową — trabuco.

(D.c.n.)

PINIOR



"Montserrat" Emanuela Robles w Państwowym Teatrze Dramatycznym we Wrocławiu.



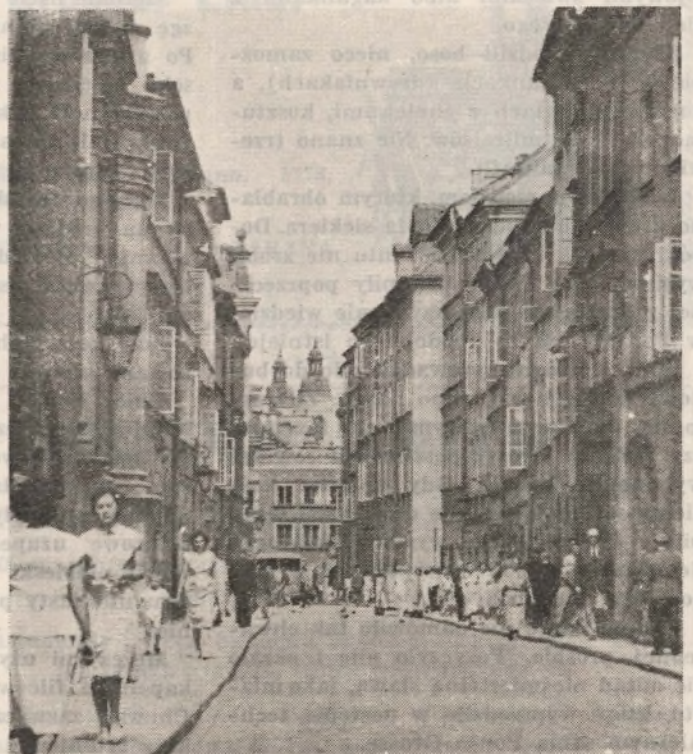
Na lato... Suknia na plażę. Moda polska



Kamień Pomorski. Katedra z XII wieku



Polscy piłkarze juniorzy, którzy zostali wice-mistrzami w tradycyjnym turnieju piłkarskim UEFA w Portugalii



Ulica Piwna na Starym Mieście w Warszawie



# FEIRA INTERNACIONAL DE POZNAŃ

todos os anos em junho

O PONTO DE ENCONTRO PARA  
NEGÓCIOS VANTAJOSOS ENTRE  
O OCIDENTE E O ORIENTE.



**XXX JUBILEU DA  
FEIRA INTERNACIONAL DE POZNAŃ**  
***Poznań* 11 VI - 25 VI 1961**

Para maiores informações, diri-  
ja-se à Administração da Feira  
Internacional de Poznań.

POZNAŃ — GLOGOWSKA 14 — POLÔNIA  
TELEFONE 6-1221 — TELEGRAMA:  
"TARG POZNAŃ" — TELEX 23.210

ou ao Conselheiro Comercial  
da Legação da Polônia:

RIO DE JANEIRO - AV. OSWALDO CRUZ, 101  
APTO. 701/2 ■ SÃO PAULO - R. GABRIEL  
DOS SANTOS, 124 - CAPITAL



P.I.F. é membro  
da U.F.I.

criação

*Tricot-Lã*

sweater  
original



um produto

**TRICOT-LÃ S.A.**

INDÚSTRIA DE MALHAS